



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK

5 (46) 1998

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH WROCŁAW



Foto: Zbigniew Żmigrodzki

Spis treści

Ojciec Święty Jan Paweł II	1
WIADOMOŚCI Z ODBUDOWY CMENTARZA ORŁĄT LWOWSKICH	
Andrzej Kamiński – Orleńskie lwowskie: fakty, rzeczywistość a może polska łatwowierność... (3) (c.d.)	1
Jerzy Masior – Znow wojna	1
Dokumenty ukraińskie w sprawie Cmentarza Orłąt	2
Z prasy ukraińskiej	3
Ihor Melnyk – „Namiętności wokół Łyczakowa”	3
Łyczakowskie decyzje	4
Zgrzyty i plamy	4
Skandal	5
Bohdan Osadczyk – Wstyd i hańba we Lwowie	6
Longina Siekiernicka – Ponowny pochówek	6
REFLEKSJE NAD SIERPNIOWYMI WYDARZENIAMI	
Danuta Nespiak – Lwowskie i kresowe udreki	6
Moje uwagi do aktualnych wydarzeń	7
ŁUDZIE NAUKI I KULTURY LWOWA	
Profesor Kazimierz Gamski (1917-1988)	10
Bronisław Orzechowski – Profesor Politechniki Wrocławskiej dr hab. inż. Stanisław Ropuszyński (13 VII 1920 – 15 VII 1995) ...	10
KRESOWE SYLWETKI	
Ryszard Orzechowski – Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz	12
Antoni Sidorowicz – Bronisław Szeremeta	14
JUBILEUSZOWE UROCZYSTOŚCI 10-LECIA TMLiKPW	
Andrzej Kamiński – 10-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.	16
Lwów – Semper Fidelis	16
LISTY GRATULACYJNE	
List od Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego	17
List od Wojewody Opolskiego	18
List od Burmistrza Miasta Brzegu Marka Sidora	19
List od Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie	20
Listy prywatne	21
Danuta Tabińska-Juhasz – Sztandar TMLiKPW	22
Andrzej Kamiński, Danuta Słowińska – Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w latach 1988-1998	23
Jubileuszowe uroczystości 10-lecia TMLiKPW w Brzegu. Ogólnokrajowy Zjazd Prezesów	25
Poświęcenie Sztandaru TMLiKPW w kościele p.w. Św. Rodziny we Wrocławiu	26
Złożenie kwiatów pod pomnikiem „Orłąt Lwowskich” na cmentarzu Św. Rodziny – Sepolno – Wrocław	27
Część Oficjalna – koncert w sali widowiskowej Oficerskiego Klubu we Wrocławiu	28
PAMIĘTNY WRZESIEŃ 1939 ROKU	
Henryk Stanisław Hordt – We Lwowie po 1 września 1939 roku	29
„Minhas memorias”, czyli Moje wspomnienia	31
Stanisław Lucki – Kuty – 1939 roku – ostatnie wakacje	32
Andrzej Kwiatkowski – Etapy	34
KALENDARIUM – Opracował Zdzisław Ojczyński	35
Jarosław Tadeusz Leszczyński – Gród nad Stryjem	37
WSPOMNIENIA	
Emil Hlib – Moje chodzenie po Lwowie (c.d.) – Przez zieloną granicę do Lwowa	39
Rodrycjusz Gerlach – Los Kresowiaków na Syberii	41
Alfred Janicki – Opowiadania mamy... (c.d.)	43
Zbigniew Schneigert – „Honor nie jedno ma imię”	43
WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO	
Danuta Tabińska-Juhasz – „Dziedzictwo Wieków – Piękno Kresów I i II RP”	45
Centralne Uroczystości w Warszawie 80-lecia Niepodległości Polski i Obrony Lwowa	46
Zbigniew Umański – Notatnik Kresowy	46
APELE, LISTY, POSZUKIWANI	49
Danuta Tabińska-Juhasz – Pomóżmy!	50
Z ZAŁOBNEJ KARTY	51
Lista ofiarodawców – Od Wydawcy	53
Okładka – Cmentarz Orłąt Lwowskich	

Redaguje Kolegium:	Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.
Redaktor naczelny:	Andrzej KAMINSKI
Redaktor techniczny:	Danuta TABIŃSKA-JUHASZ
Właściciel tytułu i adres redakcji:	Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel. 44-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111
Wydawca:	Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” (adres i telefon jak wyżej). Zarząd: D. TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, Z. BAKULIŃSKA, Z. UMAŃSKI.
Rada Fundatorów:	Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMINSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Leszek SAWICKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBIŃSKI.
Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”:	PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Ojciec Święty Jan Paweł II

W pamiętnym dniu 16 X 1978 r. nad placem św. Piotra w Rzymie ukazał się biały dym obwieszczający całemu chrześcijaństwu, że zostałeś wybrany papieżem. W 20-lecie Twojej służby Chrystusowi życzymy Jego Świątobliwości by Bóg obdarzał Go zdrowiem i siłami, abyśmy pod Twoim przewodnictwem weszli w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa rozpoczynające ponowną chrystianizację naszego globu.

Po 20 latach Twojego pasterzowania powiedziales Drogi Ojciec Święty, że „wszystko co przeżywa mój naród, wszystko to głęboko noszę w sercu”. Garstka Twego narodu żyje za wschodnią granicą Polski. Nie rozstajemy się z nadzieją, że do nich też zawitasz. Czekają tam na Ciebie gorące polskie serca. Czekają tam na Ciebie prochy Orłąt Lwowskich. Gdy pomodlisz się i poświęcisz tę ziemię, gdzie spoczywają, wierzymy, że otworzą się i tam drzwi Chrystusowi.

Redakcja



WIADOMOŚCI Z ODBUDOWY CMENTARZA ORŁĄT LWOWSKICH

Andrzej Kaminski

Orlęta lwowskie: fakty, rzeczywistość a może polska łatwowierność... (3) (c. d.)

Drodzy lwowianie i kresowianie – wydaje mi się, że tytuł tego odcinka powinien już brzmieć „polska łatwowierność”. O czym mam pisać to trudno w tej chwili powiedzieć, bo słowa które pragnąłbym użyć, raczej nie nadają się do przelania na papier. Po co straciłem prawie rok na wyjazdy do Lwowa, na wielogodzinne rozmowy, jeżeli wszelkie deklaracje i uzgodnienia zarówno na szczeblu centralnym jak i miejscowym nie mają żadnej wartości, a urzędnik niższej rangi, dyrektor muzeum Igor Hawryszkiewicz wydaje zakazy i nakazy o wstrzymaniu prac przy odbudowie Cmentarza Orłąt we Lwowie. Z jakim partnerem delegacja polska rozmawiała we Lwowie? Wiarygodność tych osób jest żadna. O czym my w ogóle mówimy? Czy to co znajduje się we Lwowie i byłych Kresach Wschodnich RP wybudowali Ukraińcy? Wystarczy przejść się ulicami Lwowa i miast kresowych aby zobaczyć, że każda budowla, każdy kamień „krzyczy”, że jest polski i do Polski należy. Czy lwowska Galeria Obrazów to malarstwo ukraińskie? Władze Lwowa zapomniały, że Imperium Austro-Węgierskie to też okupant rozbiorowy. A szczytem jest ostatni incydent w dniu 23.9.98 na Cmentarzu Orłąt będący profanacją i znieważeniem mogił żołnierzy polskich. Przypomina mi się moment rozmów z merem Lwowa Wasylem Kujbidą w lipcu br., że obawiamy się znieważenia proponowanych posągów orłów na miejscu lwów przed Łukiem Chwały. Mer zapewnił nas, że nigdy do tego nie dojdzie. I co się stało, nieznani sprawcy malują na

cmentarzu swastykę, wypisują „NO PL” i oblewają farbą centralną płytę na cmentarzu oraz dopisują „łajno”. Wstyd i hańba!!! Brak cywilnej odwagi, aby przeprosić Polaków za ten akt wandalizmu. Jedynie Bohdan Osadczuk zdobył się na ten gest.

Myślę, że zarówno władze polskie jak i władze naszego Towarzystwa muszą podjąć zdecydowane kroki i doprowadzić do ostatecznych ustaleń. Pozwalam sobie zamieścić niektóre wypowiedzi prasowe i opublikować zdjęcia potwierdzające te akty wandalizmu (zdjęcia na okładce). □

Wiersz na dziś

Jerzy Masior

Znów wojna

*Dowiaduję się rzeczy tragicznych,
że tam nawet zmieniają tabliczki.
Że tam z niczym już się nie liczą,
więc łacińskie na cyrylicę.
Że krzyż biały wojów siczowych
ma być wyższy niż wszystkie groby.
Jak to dawno – rok osiemnasty,
a tu wojny nawet na chwasty.*

Nowy Sącz 30 IX 1998

Dokumenty ukraińskie w sprawie Cmentarza Orląt

Lwowska Rada Miejska
Departament Gospodarki Gruntami i Urbanistyki
DPK Muzeum Historyczno-Kulturowe „Cmentarz Łyczakowski”
(Tłumaczenie z języka ukraińskiego)
POLECENIE nr 39
z dnia 15 września 1998 roku, m. Lwów

„W sprawie wstrzymania niektórych prac porządkowych na polskim cmentarzu wojskowym”.

Na podstawie Decyzji nr 208 międzyresortowej Komisji Obwodowej ds. upamiętnienia ofiar wojny i represji politycznych z dnia 01.09.1998 r. oraz Ustawy „O samorządach w Ukrainie” i w związku z tym, że dyrekcja muzeum „Cmentarz Łyczakowski” nie otrzymała uzgodnionego projektu rekonstrukcji polskich mogił wojskowych, polecam:

1. Poczynając z dnia 16.09.1998 r. do czasu uzgodnienia koncepcji stosunków ukraińsko-polskich oraz podjęcia odpowiedniej Uchwały na sesji Lwowskiej Rady Miejskiej w sprawie wojskowych pochówków, tymczasowo wstrzymać wszystkie rodzaje prac prowadzonych przez głównego wykonawcę polską firmę „EnergoPol-Trade” na terenie polskich pochówków wojskowych w muzeum „Cmentarz Łyczakowski” za wyjątkiem ekshumacji szczątków od strony ul. Banacha i ich ponownego pochówku w przewidzianym miejscu oraz wykończenia prac porządkowych przy grobach jak również prac przy odnowieniu do stanu poprzedniego zdjętej nawierzchni drogi przy w/w ulicy.

2. Zastosować odpowiednie środki na wykonanie p. 1 tego rozkazu w terminie dwudniowym (odpowiedzialny: zast. dyrektora ds. budowy p. I. Mudryj).

(-) Dyrektor muzeum I. Hawryszkiewicz

Do wiadomości: I. Mudryj.

Lwowska Państwowa Administracja Obwodowa
Międzyresortowa Komisja ds. Upamiętnienia Ofiar Wojny i
Represji Politycznych
(Tłumaczenie z języka ukraińskiego)
DECYZJA nr 208 z dnia 01.09.1998
Obwodowej Międzyresortowej Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar
Wojny i Represji Politycznych

Obwodowa Międzyresortowa Komisja (dalej zwana – Komisją) odnotowuje, że ostatnio na terenie obwodu lwowskiego wielkiego rozmachu nabyło bezprawne ustawianie pomników obywatelom polskim, którzy polegli na historycznej ukraińskiej ziemi, niby-to w obronie interesów Państwa Polskiego. Na przykład, we wsi Majdan w rejonie jaworowskim, w nocy, skrywając się od ludzi i władzy, ustawiono czarny krzyż z napisem po polsku podkreślając, że oni bohatercko zginęli za „ojczyznę”. Podobny krzyż został ustawiony na Starych Zboiskach (Zboiska, dzielnica m. Lwowa – przyp. tłum.).

Jednocześnie, nawet włączając do sprawy Papieskiego Nuncjusza w Kijowie, realizuje się okrutny nacisk na merostwo w celu zdobycia pozwolenia na utworzenie Centrum Kultury w m. Sambor. Podczas realizacji projektu będzie zniszczone archeologiczne i historyczne środowisko w centrum tego zabytkowego miasta.

Niezwykle zaniepokojenie społeczności lwowskiej wywołuje burzliwa działalność podczas intensywnego odnawiania polskiego cmentarza wojskowego na Łyczakowie. Prace przy ekshumacji szczątków, odnawianiu i ustawianiu nowych nagrobków prowadzone są przez stronę polską agresywnie, samowolnie, z poważnym naru-

szeniem istniejących norm i reguł. Oburzającym jest to, że już ustawione czy odnowione tablice i pomniki jak również te, które są przygotowane do ustawienia mają wyraz świadomego poniżania narodowej dumy Ukraińców, pośrednio lub wprost traktują ukraińską ludność rdzenną jako okupantów „Lwowa”, w walce z którymi polegli Polacy. Jednak największe oburzenie wywołuje ten fakt, że prowadząc prace z naruszeniem istniejących umów, polska strona mimo to planuje otwarcie cmentarza wojskowego w dniu 1 listopada 1998 roku – w dzień 80 rocznicy proklamowania Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Tym sposobem społeczeństwo ukraińskie zadaje pytanie swojej władzy: „Kim jesteśmy? Gospodarzami na swojej ziemi czy upośledzonymi ofiarami cudzego chamstwa?”

Aktywność, którą przejawia polska strona, zupełnie nie dorównuje działalności struktur wykonawczych m. Lwowa w sprawach budownictwa memoriału żołnierzy Ukraińskiej Halicyjskiej Armii na kwaterze Cmentarza Łyczakowskiego ze strony ulicy Wachnianyna. Prócz tego, sam wybór kwatery cmentarza jest z góry przegranym w znaczeniu architektonicznym i rozplanowania, ponieważ rozmiarami przestrzennymi i wysokością będzie nad nim dominować polski memoriał wojskowy.

Biorąc pod uwagę powyższe, Komisja podjęła decyzję:

1. Uważać za niecelowe dalsze prowadzenie prac odnawiających na miejscach pochówków polskich żołnierzy na Cmentarzu Łyczakowskim. Tymczasowo powstrzymać wykonanie tych prac do czasu uzgodnienia koncepcji ukraińsko-polskich stosunków w zakresie wojskowych pochówków na terenie lwowskiego obwodu.

2. Zważając na reakcję absolutnej większości społecznych organizacji z terenu obwodu lwowskiego, nie dopuścić do przeprowadzenia jakichkolwiek uroczystości na terenie polskich pochówków wojskowych na Cmentarzach Janowskim i Łyczakowskim w dniu 1 listopada 1998 roku jako takich, które poniżają ukraińską dumę narodową i niosą z polskiej strony wprost prowokacyjny charakter.

3. Zbadać sprawę stanu istniejących oraz niezbędność budownictwa nowych pochówków Strzelców Siczowych, żołnierzy UHA i UPA, znanych działaczy ukraińskich na terenie Polski. W trzymiesięczny termin przekazać stosowne propozycje co do ich odnowienia, uporządkowania lub budowy.

4. Uważać za celowe ponowne rozpatrzenie decyzji miejskiej rady o utworzeniu wojskowego memoriału żołnierzy UHA na 76 kwaterze Cmentarza Łyczakowskiego. Podjąć odpowiednie środki dla wykonania rozporządzenia nr 850 Lwowskiej Administracji Obwodowej z dnia 20.08.97 r. oraz Uchwały nr 1228 Lwowskiej Rady Miejskiej z dnia 12.03.98 r. o utworzeniu wojskowego memoriału na Polu Marsowym (ul. Miecznikowa).

5. Polecieć przewodniczącym administracji rejonowej w obwodzie lwowskim przeprowadzenie inwentaryzacji pomników ustawionych na miejscach pochówków, zbadanie czy odpowiadają normom estetycznym, technicznym i sanitarnym, a także napisów i symboli na pomnikach, czy zostały ustawione zgodnie z prawem. Pomniki, które nie odpowiadają normom i regułom podlegają rozbiórce lub wyburzeniu.

6. P. O. Semkiwowi, przewodniczącemu Komisji oraz p. I. Helowi, zastępcy przewodniczącego Komisji polecić poinformowanie p. M. Hładija – Przewodniczącego Lwowskiej Administracji Obwodowej i p. W. Kujbidy – Mera m. Lwowa o powyższej decyzji i prosić o poparcie jej realizacji.

Zast. przewodniczącego Komisji I. Hel

Powyższa decyzja została wydrukowana w gazecie „Postup” nr 163 z dnia 03-09-98 r.

Ihor Melnyk

„Namiętności wokół Łyczakowa”

rubryka „Panteon”

(Tłumaczenie z języka ukraińskiego)

Osoba „urzędnika niższej rangi”, Dyrektora muzeum-skansenu Igora Hawryszkiewicza trafiła na szpalty polskiej prasy po tym, jak on swoim zarządzeniem wstrzymał prace rekonstrukcyjne polskich mogił wojskowych na Cmentarzu Łyczakowskim. W numerze wczorajszego krakowskiego „Dziennika Polskiego” pojawił się duży artykuł na ten temat w oparciu o informacje PAP.

Z artykułu można dowiedzieć się o spotkaniu Konsula Generalnego RP we Lwowie P. Konowrockiego z przewodniczącym administracji obwodowej Mychajłem Hładijem. Według Konsula namiestnik wyraził się za odbudową Cmentarza „Orłąt”, ale zwrócił uwagę na konieczność liczenia się z aspektem ideologicznym rekonstrukcji.

W ubiegłą sobotę P. Konowrocki spotkał się z merem miasta. Zgodnie z relacją PAP Wasyl Kujbida poinformował, że podpisanym w lipcu protokołem zajmie się Rada Miejska, która ma prawo zatwierdzić lub odrzucić jego punkty. Posiedzenie Rady Miejskiej w tej sprawie ma odbyć się w końcu września czy na początku października. Na poprzednim posiedzeniu Rady W. Kujbida obiecał rozpatrzyć jeszcze we wrześniu projekt uchwały dot. tej sprawy. Z poinformowanych źródeł Rady Miejskiej dowiedzieliśmy się, że być może mer w dniu 24 września zwoła nie zebranie deputowanych, na którym Zbigniew Brzeziński ma otrzymać regalia Honorowego Obywatela Lwowa, a legislacyjne posiedzenie plenarne, na którym miała być zamknięta II Sesja Rady Miejskiej. Kujbida chce wygrać czas, oczekując na decyzję L. Kuczmy, który obiecał szefowi polskiej dyplomacji Bronisławowi Geremkowi prowadzenie prac bez przeszkód. Aby zbadać sytuację wczoraj we Lwowie przebywało dwoje wysokich urzędników z administracji Prezydenta Ukrainy. Prawdopodobnie od ich relacji zależy decyzja szefa państwa. Ci panowie przeprowadzili oględziny polskich pochówków wojskowych na Cmentarzu Łyczakowskim i brali udział w naradach odbywających się w lwowskim ratuszu.

Kierownik robót firmy „Energopol” Jan Wojciech Wingralek oświadczył, że ma zamiar nadal prowadzić prace. Według niego, jak poinformowała PAP, wstrzymać prace może tylko Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM), która jest odbiorcą tych

prac. Z innej strony patrząc, chociaż takie oświadczenie wskazuje na lekceważący stosunek do ustawodawstwa i norm budowlanych Ukrainy, jednak w oświadczeniu kierownika budowy jest również cząstka racji. Właśnie sprawa niewykonania przez szefa ROPWiM Andrzeja Przewoźnika lipcowych umów podpisanych z Wasylem Kujbidą w sprawie Birczy i Monastyra, stała się podstawą dla decyzji międzyresortowej Komisji obwodowej z dnia 1 września 1998 roku, wydanej po spotkaniu z kierownictwem Związku Ukraińców w Polsce, które odbyło się w dniu 28 sierpnia 1998 roku. Potem były protesty lwowskich narodowo-patriotycznych organizacji i in.

W dniu wczorajszym na polu wojskowych pochówków na Łyczakowie były prowadzone roboty, ale przeważnie nie wychodziły poza prace dozwolone, wskazane w rozporządzeniu p. Hawryszkiewicza z dnia 16 września. Czyli, prowadzono prace przygotowawcze dla ponownego pochówku na terenie cmentarza szczątków, znajdujących się poza cmentarnym murem przy ul. Banacha. Robotnicy przygotowywali szalunek obok kaplicy. Tylko dwaj robotnicy w żółtych kombinezonach tłukli cegłę obok katakumb i ukryli się na widok naszego fotografa. Napis na grobie nieznanego żołnierza został nie zmieniony – „Niezanym bohaterem, poległym w obronie Lwowa i Ziemi Południowo-Wschodnich”. Trudno jest mówić o jakiegokolwiek obronie w listopadzie 1918 roku, przecież zgodnie z ostatnią decyzją konającego Imperium Austro-Węgierskiego przewidywało się utworzenie państwa ukraińskiego ze stolicą we Lwowie na terenie Wschodniej Galicji. W dniu pierwszym listopada Ukraińska Rada Narodowa przejęła władzę z rąk austriackiego namiestnika Huina oraz wiceprezydenta namiestnictwa Decykiewicza. Czyli, cała ludność Wschodniej Galicji automatycznie podlegała pod ukraińską jurysdykcję. Dlatego też, jak podaje PAP, większość pogrzebanych na cmentarzu to „studenci i uczniowie, którzy zginęli w walkach z Ukraińcami o Lwów”, walczyli nie o Polskę, bo polskiego państwa jeszcze wtedy nie było – zostało proklamowane dopiero 11 listopada 1918 roku. Walczyli przeciwko władzy legislacyjnej i nie mogli być obrońcami lecz tylko zaborcami. Natomiast, prawdziwymi obrońcami Lwowa w Listopadzie 1918 roku byli ukraińscy uczniowie, studenci wraz z siczowymi strzelcami. □

Postup Nr 184; 2.X.1998 r.

Łyczakowskie decyzje

Ostatnie posiedzenie drugiej sesji Miejskiej Rady rozpoczęło się wczoraj wycieczką radnych na Cmentarz Łyczakowski, aby tam na miejscu mogli zapoznać się ze stanem spraw na polskim cmentarzu wojskowym.

O godzinie trzeciej ten problem był wniesiony do rozpatrzenia w sali posiedzeń. Pod nieobecność Wasyla Kujbidy posiedzenie prowadził Sekretarz Rady Wasyl Biłous.

Z projektem uchwały większość radnych zapoznała się w dniu posiedzenia i niewiele zagłębiała się w sedno problemu. (...) takich omyłek było sporo, na przykład:

„Usunąć na indywidualnych mogiłach napisy „nieznany obrońca Lwowa” zamieniając na „nieznany żołnierz Wojska Polskiego”.

Według dyrektora Cmentarza I. Hawryszkiewicza wśród tych „nieznanych” mogą być także żołnierze ukraińscy albo szczątki osób o jeszcze innych narodowościach, pochowanych na tym miejscu, zanim zostały tu zwiezione zwłoki polskich powstańców z różnych części miasta.

Z drugiej strony – o jakim „polskim wojsku” może tu być mowa, jeśli sami Polacy stwierdzają, że w większości, tu pochowani to „lwowscy uczniowie i studenci”. Wykorzystano ich w zbrojnym wystąpieniu przeciw legalnie powstałemu 1 listopada 1918 r. rządowi Ukrainy w Galicji.

Większość delegatów nie rozumiała też różnicy między pojęciem „Cmentarze Wojskowe”, które nasze państwo jest zobowiązane utrzymywać w należyтым stanie – zgodnie z ratyfikowanymi przez Ukrainę konwencjami międzynarodowymi – a pompacyjnym memoriałem, wybudowanym przez zwycięzców tego wojennego konfliktu, który niektóre polskie koła dotychczas uważają za symbol „odwiecznych

praw” Polski do Lwowa i „kresów wschodnich”. Dlatego można mówić o wstrzymaniu prac budowlanych na pomniku chwały i innych monumentalnych elementach, a nie o zakazie odbudowy samych mogił.

Doprawdy, na wszystko potrzebna jest dokumentacja projektowa, odpowiadająca obowiązującym na Ukrainie normom i przepisom, wykonana i uzgodniona z właściwymi organami na Ukrainie, a nie w Polsce. To jest bezpośrednią przyczyną wstrzymania robót, a nie to politykowanie wokół cmentarza, które osiągnęło swą kulminację w ostatnich miesiącach, podsycane przez zapowiedzi

przyjazdu jednego czy dwóch – a następnego roku i piętnastu prezydentów.

(...) uznać decyzje Komitetu Wykonawczego i Mera Lwowa, które są sprzeczne z tą uchwałą, za nieważne.

Nieobecność Mera przy rozpatrywaniu problemu uporządkowania cmentarza wojskowego w południowej części muzeum „Cmentarz Łyczakowski” na posiedzeniu Rady i Kolegium (?) umożliwi mu w przyszłości zrzuć odpowiedzialności na Radę Miejską albo zgłoszenie weta, jak też będą miały miejsce odpowiednie doniesienia do prokuratury, sygnały z Kancelarii Prezydenta, czy też huczne protesty polskie. □

Zgrzyty i plamy

(Gazeta Wyborcza nr 225 (2819) 25.IX.1998)

Prof. Zbigniew Brzeziński został wczoraj honorowym obywatelem Lwowa. Uroczystość zbiegła się jednak z kolejnymi sporami polsko-ukraińskimi wokół odbudowywanego Cmentarza Orląt we Lwowie.

Korespondencja Marcin Bosacki, Lwów

Lwów uhonorował Brzezińskiego jako wielkiego przyjaciela Ukrainy i najskuteczniejszego w USA orędownika jej niepodległości. Mer Wasyl Kujbida wychwalał profesora: – To Brzeziński powiedział, że najważniejsze dwa wydarzenia końca XX wieku to rozpad ZSRR i powstanie niezależnej Ukrainy.

Brzeziński, dziękując radzie miejskiej Lwowa, powiedział: – To wydarzenie ma dla mnie podwójne znaczenie: polityczne, strategiczne, bo jestem Amerykaninem, oraz osobiste – sentymentalne, bo jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia. Mój ojciec pochodził z Galicji. Walczył w 1918 roku o to miasto, które nazywał Lwowem (po ukraińsku – Lwiv – dop. red.). Ale gdy byłem chłopcem, mówił mi, że była to walka bratobójcza i korzystali na niej inni.

Brzeziński namawiał do pojednania polsko-ukraińskiego. – Wiemy, kto chce także dziś prowokować niesnaski zarówno w Przemyślu, jak i Lwowie – dodał.

Od tygodnia Lwów jest jednak znów areną nieporozumień polsko-ukraińskich. W ubiegły piątek zakazano dal-

szego prowadzenia remontu Cmentarza Orląt Lwowskich na Łyczakowie. Choć zakaz wydał dyrektor cmentarza, a ratusz dotąd nie zareagował na protesty konsula RP Piotra Konowrockiego, wczoraj na polskich konserwatorach, którzy próbowali odnawiać katakumby, przestrzeganie zakazu musieli policjanci.

Dzień przed przyjazdem Brzezińskiego do Lwowa nieznanymi sprawcy wylali farbę na pomnik, a obok wymalowali napis „NO. (po angielsku nie – red.) P.L.” i znak swastyki. Wczoraj na płycie pomnika widać było jeszcze czerwone zacieki (farbę próbowano ścierać czerwoną szmatą, która poplamiała pomnik), napis był nietknięty.

Ugrupowania nacjonalistów ukraińskich twierdzą, że umowy między Polską a władzami Lwowa o odbudowie Cmentarza Orląt nie ujawniono społeczeństwu. Prowokacją nazywają planowane otwarcie odnowionego cmentarza na dzień 1 listopada, kiedy przypada 80. rocznica powstania Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 r.

Grupa prawicowych radnych chce, by rada miejska unieważniła wszystkie umowy z Polską w sprawie cmentarza. Nacjonaliści chcieli też demonstrować podczas uroczystości nadania honorowego obywatelstwa Brzezińskiemu. Mer Kujbida przekonał ich jednak, by tego nie robili. Dziś Brzeziński ma złożyć kwiaty zarówno na Cmentarzu Orląt, jak i pod pobliskim krzyżem ku czci Strzelców Siczowych, którzy walczyli z Orlętami 80 lat temu. □

Skandal

Korespondencja „Dziennika” ze Lwowa

(Inf. wł.) Na nagrobku polskich żołnierzy poległych w obronie Lwowa nadal widoczne są jasnoczerwone smugi. Niełatwo było zmyć olejną farbę, którą nieznani sprawcy oblali w środę grobowiec i napisali antypolskie hasła. Następnego dnia, w związku z nadaniem Zbigniewowi Brzezińskiemu honorowego obywatelstwa Lwowa na cmentarzu pojawiły się oficjalne polskie delegacje.

– Sądę, że wystarczy nam siła, a także wystarczy siła po stronie ukraińskiej, abyśmy byli w stanie przejść te wydarzenia w godny sposób; aby ci, którzy to spowodowali, zostali skazani, ale żeby też sprawa nie zaszkodziła stosunkom polsko-ukraińskim – powiedział polski ambasador Jerzy Bar.

Krócej i dosadniej swój żal wyrażają Polacy odwiedzający Cmentarz Orląt Lwowskich. – To skandal! – oburza się starsza kobieta, która do Lwowa przyjechała na wycieczkę. Ludzie oburzają się też, że Ukraińcy nie godzą się na rekonstrukcję cmentarza, dlatego chętnie kupują „cegiełki” i dają

drobne sumy sprzątającym kobietom, chcąc choć w ten sposób wspomóc prace remontowe.

Cmentarnymi drózkami spokojnie przechadza się ukraińska milicja. – Chodzą i chodzą, a i tak nie upilnowali – komentuje starszy Polak. Władze ukraińskie uważają, że zapewnienie bezpieczeństwa obiektów należy do strony polskiej.

Cmentarz przypomina plac budowy. O tym, jak wyglądał przed wojną, można się dowiedzieć z opowieści starych lwowiaków, albo ze sprzedawanych na miejscu reprodukcji widokówek sprzed lat.

Roboty na cmentarzu Łyczakowskim, którego częścią jest Cmentarz Orląt, nie ograniczają się wyłącznie do remontu zniszczonych obiektów. Dużym problemem są wrastające w grunt i niszczące nagrobki korzenie drzew, które wciąż muszą być wycinane. Ekshumacje – konieczne ze względu na to, że Ukraińcy przez część cmentarza poprowadzili drogę – opóźnia kiepska pogoda. Wystarczy, że trochę popada, a wszystko grzęźnie w błocie.

– Pozdrowcie od nas Polskę! – krzyczą z rusztowań polscy robotnicy. – Pozdrowimy, a wam niech Bóg szczęści! – odpowiadają turyści z Polski. □

Wstyd i hańba we Lwowie

We Lwowie na polskim Cmentarzu Orląt doszło do barbarzyńskiego aktu zbeszczeszczenia grobów. Dotychczas miejscem podobnych aktów współczesnego barbarzyństwa dokonywanych przez szowinistów polskich wobec pomników ukraińskiej pamięci narodowej był Przemyśl. Kiedy latem tego roku szykowała się wielka antyukraińska akcja w mieście nad Sanem, które było ongiś też kolebką odrodzenia narodowego i religijnego Ukraińców w Galicji, ludzie formatu Zbigniewa Brzezińskiego czy Jana Nowaka-Jeziorańskiego interweniowali w Warszawie, by zahamować tę akcję, grożącą poważnym nadszarpnięciem rodzącej się z gruzów niedawnej przeszłości współpracy. Ukraińscy zwolennicy przyjaźni z Polską odetchnęli z ulgą, że w Przemyślu nie doszło do detonacji bomby podłożonej pod mostem współpracy. Przeczuwali jednak, że nawet osłabiona eksplozja nienawiści, odbije się rykoszetem w antypolskich kołach ukraińskich nacjonalistów we Lwowie.

Zastosowano tam scenariusz przemyski. Powstał się społeczny Komitet Patriotyczny, złożony przeważnie ze skrajnych prawicowców i przedstawicieli ziomkostw wysiedleńców z ziemi chełmskiej, ziemi przemyskiej i Łemkowszczyzny oraz byłych członków UPA. Szerzeniu poglądów tej pozaparlamentarnej grupy służy reakcyjna gazeta „Za Wilnu Ukrainu” i nieregularny biuletyn „Lwiwskie Wicze”.

Dość długo o tym Komitecie było głucho. Ożywił się nagle pod wpływem dwóch wiadomości: o zbliżającym się spotkaniu prezydentów Leonida Kuczmy i Aleksandra Kwaśniewskiego w celu uroczystego zakończenia restauracji polskiego i ukraińskiego cmentarza wojkowego oraz o przyjeździe Zbigniewa Brzezińskiego w związku z nadaniem mu tytułu honorowego obywatela Lwowa. Niektórzy obserwatorzy uważają, że podjęcie akcji protestacyjnych przez Komitet Patriotyczny zostało przyspieszone przez niefortunne wystąpienie pani Alicji Grześkowiak, marszałka Senatu RP, na spotkaniu z Polonią lwowską.

W kołach inteligencji ukraińskiej trzymającej się z dala od „patriotów” krążą poglądy, że źródłem protestów są też po prostu kompleksy wobec Polaków, którzy wyprzedzili Ukraińców w restauracji narodowego Panteonu, podczas gdy sami Ukraińcy zafundowali sobie jakieś socrealistyczne potworności. Może szkoda, że nie rozpisano międzynarodowego konkursu w celu uczczenia ofiar tej bratobójczej walki. Być może artyści niezaangażowani emocjonalnie stworzyliby ponadnarodowy symbol owej smutnej daty. Nowak-Jeziorański uważa, że za plecami „patriotów” przemyskich kryje się inspiracja Moskwy. Podobnej prowokacji nie wyklucza Zbigniew Brzeziński w wypadku „patriotów” lwowskich.

Mnie jednak się wydaje, że zbyt łatwo i może z przyzwyczajenia operujemy moskiewskim straszakiem. Przez to zupełnie niepotrzebnie udzielamy rozgrzeszenia nacjonalistom po obu stronach granicy i zamiast ich smagać biczem publicznej krytyki, pozwalamy im na krzewienie nienawiści. „Liberum veto” w takim wyda-

niu stanowi, mimo lokalnego charakteru, zagrożenie naszej wspólnej racji stanu i nie powinno być tolerowane; jest bowiem zaprzeczeniem zasad konstytucji oraz międzypaństwowych układów zawartych pomiędzy Kijowem i Warszawą.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego mamy tolerować systematyczne podjudzanie i nawoływanie do nienawiści w takich gazetach jak „Nasza Polska” czy „Za Wilnu Ukrainy”. Wiemy z doświadczeń z okresu bolszewizmu i faszyzmu, że demokracja, która toleruje podkopywanie jej korzeni i fundamentów, może zostać zagrożona. Gangrenę należy usuwać zawczasu.

A co do aktu wandalizmu na Cmentarzu Orląt, to uważam, że władze lwowskie popełniły w tej sprawie szereg niedopuszczalnych błędów. Podstawowy to kapitulacja legalnie wybranych organów samorządowych wobec wiecującej ulicy. Słabość lwowskiego magistratu jest zastraszająca. Mówiliśmy o tym ze Zbigniewem Brzezińskim w przededniu wręczenia mu honorowego obywatelstwa miasta Lwowa. Wstrzymanie robót na cmentarzu, a następnie uporczywe milczenie – zamiast publicznego przeproszenia Polski z powodu profanacji i wydania nakazu w sprawie ukarania winnych – jest skandalem politycznym na dużą skalę. Takim samym skandalem było pominięcie tego tematu na konferencji polsko-ukraińskiej zwołanej przez te same władze. Wyjście z tego przykrego impasu mogłoby znaleźć siłą swego autorytetu prezydent Kuczma, powołując delegata do spraw regulowania spraw polsko-ukraińskich, mającego swą siedzibę we Lwowie, oczywiście z prawem weta wobec władz lokalnych.

Ale jest jeszcze jeden ważny aspekt stosunków między Kijowem i Warszawą. Stały się one wyłączną domeną prezydentów. Wszystkie inne gremia zasnęły i nikt ich nie budzi z letargu. Dotyczy to zarówno parlamentów, jak i rządów, stronnictw politycznych, związków zawodowych, organizacji twórczych, turystyki itd. Jedyne wyjątkiem jest, zdaje się, działalność wspólnego batalionu wojsk polskich i ukraińskich. Opieranie jednak relacji dwustronnych na dwóch prezydentach i jednym batalionie jest niepoważne i zaprzecza wszelkim przechwałkom w Kijowie i Warszawie. Uchwalony przed dwoma laty w Lublinie w imieniu obydwu rządów program tworzenia całego systemu rozległej współpracy pozostał na papierze. Najwyższy czas, aby powołać do życia nowe, reprezentacyjne gremium, które by zburzyło mur frazesów i iluzji.

Jako jeden z pionierów współpracy polsko-ukraińskiej stwierdzam z naciskiem, że się bardzo wstydę braku cywilnej odwagi ze strony władz lwowskich. I we własnym imieniu, jak też w imieniu równie oburzonych moich przyjaciół, przepraszam Polaków za haniebny akt wandalizmu we Lwowie.

Bohdan Osadcuk jest ukraińskim historykiem, długoletnim współpracownikiem paryskiej „Kultury” i emerytowanym profesorem historii Europy Wschodniej na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. □

Longina Siekiernicka

Ponowny pochówek

Semper Fidelis



Pochówek ekshumowanych spod drogi Orłąt w nowych grobach na Cmentarzu Orłąt.

Piękny wrześniowy dzień. Koniec lata. Niebo bezchmurne, błękitne. Ciepły wiatr porusza gałęziami drzew już o trochę przyżółkłych liściach. Łagodne promienie słońca rzucają swój blask na rzędy krzyży, na mogiły tonące w kwiatach i zieleni, i na ten jeden grób – NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA, na którym płonie znicz – znicz wiecznej pamięci. Na wzgórzu biała kaplica uwieńczona krzyżem.

Skromny ołtarz z białym Orłem, świece i krzyż, przegotowane wieńce. Po obu stronach kaplicy mogiły, rzędy trumien czekających na pochówek. W nich ekshumowane szczątki Tych, którzy polegli oddając swe życie Tej, którą najbardziej ukochali – Ojczyźnie-Matce i tych, którzy wal-

czyli w szeregach Orłąt. Bo jak w swej homilii zaznaczył ks. Leszek byli jak ziarno, które kiedy ginie wydaje plon. Oni byli siewcą i ziarnem. Oni wskazali nam drogę i wyznaczyli cel.

Ks. Leszek zaintonował „Wieczne odpocznienie”, obecni podchwycili. W niebo uleciała pieśń błagalna za tych, którzy polegli. Za tych, którzy byli wierni do końca swych dni. Za to jedyne SEMPER FIDELIS. Mszy św. wysłuchała grupa wiernych. Tych wiernych, dla których pamięć jest zawsze żywa. Szum drzew wtóruje modłom. W niejednym oku błyszczy łza wzruszenia. Słońce wyłacza posrebrzone już skronie i czoła zadumy. Ks. Leszek wraz z O. Franciszkaninem który asystował, kończy Mszę św.

Anioł Pański podchwycony przez wiernych.

Następuje uroczyste poświęcenie trumien i rzucanie garstki ziemi przez księdza (Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz). Pan Eugeniusz Cydzik, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, składa wieńce u stóp grobowców. Wieńce z gałązek jodły przywiezionych z Karpat. Gór – które jak gdyby skłaniają swe szczyty salutując poległych. Gór – gdzie w Tatrach na Giewoncie stoi Krzyż, taki sam, jak te, które swymi ramionami chronią groby na cmentarzu Orłąt.

Na uroczystości byli obecni: Prof. Andrzej Kola, który kieruje pracami ekshumacyjnymi i przedstawiciele Energo-polu, który odbudowuje cmentarz, podnosząc go z ruin, w które został obrócony w latach 70-tych, przez wandalów usiłujących wymazać z kart historii prawdę. Ale nie zapomnieli o nich szare niestrudzone mrówki, Lwowiacy, którzy wraz ze swym prezesem p. Eugeniuszem, bezinteresownie zaczęli pracę przy odbudowie Orłąt, zadbali o groby i zamienili je w barwny kwiatowy kobierzec.

Z całego serca życzymy im Szczęść Boże.

Lwów, 9 września 1998 r.

REFLEKSJE NAD SIERPNIOWYMI WYDARZENIAMI

Danuta Nespiak

Lwowskie i kresowe udręki

Nikt z redakcji „Semper Fidelis” nie uczestniczył w Zjeździe Kresowian w Przemyślu (18-19 V br.) nie tylko ze względu na doświadczenia wyniesione ze Zjazdów poprzednich. Znani bowiem są z działalności w organizacjach kresowych w Polsce (w tym w największej – Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Płd-Wsch.) główni przywódcy tych Zjazdów. Przy tej okazji zawsze podrzucane było jako uczestnik Polskie Stronnictwo Kresowe, którego pomysłodawcą był Lwowianin, b. żołnierz armii Andersa, o zbyt gorącym sercu, którego owi liderzy wyrzucili z władz partii ogłaszając swoje własne ojcostwo.

Organizowanie się środowisk kresowych, najwcześniej lwowskiego, uczestnictwo w różnorodnych zjazdach i pielgrzymkach, a później także okoliczności powstania Polskiego Stronnictwa Kresowego w jego „prenatalnej” fazie, wiązało się generalnie z negatywną oceną polityki wschodniej PRL-u, i niestety III RP, w stosunku do paru milionów Ro-

daków i dziedzictwa polskiego za wschodnią granicą. Punktem szczególnie bolesnym była i jest sprawa Cmentarza Orłąt i zawłaszczenia zbiorów Ossolińskich. Dotkliwie raniły zbiorową psychikę kresową (to chyba zrozumiałe) utrata Wilna i Lwowa, brutalnie gwałciło poczucie sprawiedliwości nie rozliczenie mordów UPA, a także zbrodni sowieckich i niemieckich na Kresach Wschodnich. Reasumując, kresowi Polacy mieli najgłębiej właśnie zranione poczucie sprawiedliwości i ogromny żal do alianckich sojuszników na Zachodzie – bo, o ironio losu, ZSRR w walce z Niemcami był formalnie też sojusznikiem. Ze zbrodniczą sowiecką machiną w 1939 r. pierwsze spotkało się społeczeństwo II RP na Kresach Wschodnich. Było ono na Wołyniu i w Małopolsce Wsch. etnicznie zróżnicowane. Czerwona ideologia była tam specjalnie spreparowana dla Polaków, Ukraińców i Żydów. W tym kontekście nasuwa się podstawowe logiczne pytanie – jeżeli kresowi Polacy pierwsi najtragiczniej prze-

szli przez sowieckie doświadczenie, które pozbawiło ich Ojczyzny, domu, warsztatów pracy, zniszczyło dorobek setek społeczności lokalnych, które tysiące niewinnych i bezbronnych ludzi rzuciło na nieludzkie, azjatyckie przestrzenie – dlaczego niektórzy z tych Polaków, już po ekspatriacji, dali się uwieść zaprzędanej przeciw ZSRR ludowej władzy, której cenzura wykreślała z mass-mediów nawet nazwy Lwów i Wilno?

Pytanie to dotyczy zwłaszcza tych, którzy byli i są liderami oraz uczestnikami Zjazdów Kresowian, tych w Częstochowie, a w lipcu br. w Przemyśle – mieście teraz kresowym, gdzie łatwo o prowokacje i ich konsekwencje, grożące nie krzykliwym przywódcom – ale Polakom po prawej stronie granicy. Czy z punktu widzenia „Kresowej racji stanu” zjazdy tych środowisk – szeroko pojęte – nie powinny odbywać się np. we Wrocławiu, mieście wyrosłym na akademickich i naukowych tradycjach Lwowa, gdzie więzy między tymi miastami sięgają XIV wieku a tak mało na ten temat jest wiedzy. Powtarzam, że sformułowane wyżej pytanie zwrócone jest do kresowych Polaków, a zwłaszcza przywódców Zjazdów Kresowian – częstochowskich i przemyskiego. Pochodzą przecież z rodzin tradycyjnie katolickich i nie obcy był im harcerski mundur i przynależność do AK. Komunistyczna partia, do której należeli, miała przecież za zadanie destrukcję tożsamości narodowej i religijnej, a były to wartości wyznawane przez ich ojców i dziadów w ogóle charakteryzujące kresowych Polaków. Po politycznych zmianach w Polsce ci wyznawcy socjalizmu „made in ZSRR” znaleźli się w organizacjach kresowych. Trudno negować tezę, że zmienili swoje credo światopoglądowe i przeprowadzili polityczny rachunek sumienia. Ale nieliczni z tych utrwalaczy dawnego ustroju uzurpują sobie dzisiaj prawo do bycia czołowymi przedstawicielami środowisk kresowych i że to właśnie ich Polskie Stronnictwo Kresowe jest jedyną polityczną reprezentacją Kresowian. Nota bene, stowarzyszenia kresowe nie są partiami politycznymi i w deklaracji kandydatów do TML i KPW nie ma punktu dotyczącego przynależności do takowych organizacji.

Nie można nawet w przybliżeniu podać ilu członków b. PZPR jest członkami stowarzyszeń kresowych. Wśród dzisiejszych uniesień kresowego patriotyzmu być może że z dystansem i uczciwie wielu z nich oceniło w swoim sumieniu ten wstydlivy – tak się wydaje w kontekście partia – Kresy – fragment życiorysu. Mam plamę w życiorysie – powiedział mi jeden z „publicznych” znanych Lwowian, w rozmowie przy Kwaterze Powstańców 1863 r. na Cmentarzu Łyczakowskim. Jest godne uwagi, że osoby te, które zrobiły

polityczny rachunek sumienia – nie aspirują do liderowania w organizacjach kresowych. Czyni to natomiast kilkusobowa bardzo hałaśliwa grupka, która sprawnie opanowała władze PSK. Jako dzisiejsi „kresowi patroci” wybrani zostali dzięki naiwności i niewiedzy szeregowych członków tej partii o rzeczywistych, a nie wymyślonych życiorysach owych liderów.

Aby uwiarygodnić i nadać wysokie loty IV Światowemu Zjazdowi Kresowian w Przemyśle na oficjalnym zaproszeniu można było przeczytać, że odbywa się on pod patronatem Prymasa Polski, a w składzie Komitetu Honorowego figurowały nazwiska Marszałka Sejmu RP, kilku senatorów i posłów oraz byłego rektora KUL-u ks. prof. A. Krapca. Była to taktyka faktów dokonanych zastosowana wobec tych wysoko postawionych osób. Wiadomo, że nikt z tych osobistości na Zjeździe w Przemyśle nie był i sprawa owego „patronatu” nie została wyjaśniona. Na marginesie tych uwag nasuwa się drugie niepokojące pytanie. Dlaczego organizatorzy Zjazdu zachęcali członków polskich organizacji we Lwowie by przyjechali do Przemyśla obiecując im za to gratyfikację w dolarach? Czy chcieli siebie uwiarygodnić obecnością tych Polaków, których życie i trwanie we Lwowie jest i tak trudne nie tylko ze względów ekonomicznych? Czy nie brali pod uwagę konsekwencji, że ten Zjazd w Przemyśle może mieć b. złe następstwa w odniesieniu do sprawy odbudowy Cmentarza Orląt i wpłynie na wynik ostatnich arcytrudnych rozmów polsko-ukraińskich we Lwowie? Przy okazji tego typu zjazdów chodzi przede wszystkim o upublicznienie grupki hałaśliwych liderów PSK, którzy wszelkimi sposobami chcą wprowadzić siebie w obieg informacyjny mass-mediów i uzyskać jakiś wizerunek moralno-polityczny, powołując się na katolicką naukę społeczną (vide statut PSK).

Poważny, wciąż nie ustawiony w polskiej polityce zagranicznej zgodnej z polską racją stanu, jest nadal problem Kresów – ludzi, dziedzictwa duchowego i materialnego, odbudowy i uszanowania cmentarzy – zwłaszcza Cmentarza Orląt oraz właściwej oceny działalności UPA jako formacji ludobójczej. Smutne – ale trzeba to stwierdzić, że z myślą o tych problemach przyjechało do Przemyśla wielu Kresowian, zwykłych szeregowych członków kresowych stowarzyszeń, niejeden z tragicznymi doświadczeniami wojennymi, ze zdziesiątkowanych rodzin. Nie wolno pokpiwać z ich uczuć (a zrobiła to Gazeta Wyborcza w artykule „Na pohybel” z 26-27 lipca br.), ale nie wolno również wykorzystywać tych ludzi dla uwiarygodnienia hałaśliwej grupki „liderów” PSK. □

Moje uwagi do aktualnych wydarzeń

I – Światowy Kongres – Zjazd Kresowian w Przemyśle
W dniach 18-19.07. br. w Przemyśle miał miejsce IV Światowy Kongres Kresowian. Niestety Towarzystwo nasze jako organizacja, po raz kolejny nie uczestniczyło w tak powszechnym dla naszych środowisk spotkaniu. Rozbicie ruchu kresowego stało się wiadomością publiczną, szczególnie dzięki środkom masowego przekazu, skwapliwie to podchwytyjącym.

Stanowczo uważam, że to, co oficjalnie nastąpiło w Częstochowie w lipcu 1995 r. jest dla nas wszystkich kresowian tragedią. Nieodczownym staje się przypomnienie, że stało się to za sprawą samozwańczych przywódców

Polskiego Stronnictwa Kresowego, ich obwieszczenia się jako jedynej reprezentacji społeczności kresowej. Jednak zbyt pasywne stanowisko, brak należytego oporu ze strony Zarządu Głównego i Federacji Organizacji Kresowych, moment zaskoczenia do jakiego dopuszczono wobec przybyłych na pielgrzymkę, ułatwił rozbijackie działania. Zbyt łatwo daliśmy się wypchnąć, my organizacja skupiająca niemal wszystkich żyjących w kraju lwowiaków i kresowiaków z południowo-wschodnich terenów przedwojennej Rzeczypospolitej.

Na tej tragedii bazują i pieką swą pieczę wszyscy nasi wewnętrzni i zewnętrzni wrogowie. W pełni świadome

tego powinny być obie strony konfliktu, a ta świadomość pierwszym pomostem do porozumienia. Nie musimy być członkiem – członkami Polskiego Stronnictwa Kresowego. Nie musimy zgadzać się z jego przywódcami, z ich metodami postępowania. Jednak animozje personalne nie mogą stanowić niepokonanej przeszkody do zjednoczenia w działaniu dla dobra społeczności kresowej. Nie mogą stanowić przeszkody dla wykonania zadań i obowiązków, osiągnięcia zamierzonych celów nakreślonych przez tę społeczność.

A w zjazdach-kongresach kresowian musimy uczestniczyć. I to gremialnie. Głośno i dobitnie artykułować stanowisko Towarzystwa i jego członków we wszystkich sprawach dotyczących Lwowa, Kresów i naszej społeczności. Innej alternatywy nie ma. Przekonany jestem, że sprawa zjednoczenia w ruchu – działalności kresowej, powinna być zadaniem Nr. 1 naszego Towarzystwa. Oczywiście bazą porozumienia nie może być samowychwalnie się, gloryfikowanie własnej osoby w artykułach opatrzonych obcym nazwiskiem. Przyczynkiem do porozumienia nie może być również szkalowanie i oczernianie uczciwych osób, zasłużonych działaczy Towarzystwa, piętnowanie niektórych z nich nawet jako upowców. Jedyną podstawą porozumienia może być dobro i przyszłość ruchu kresowego, ludzi w nim uczestniczących i wytyczony przez ten ruch cel.

W tym przypadku całkowicie zgadzam się ze stanowiskiem Zarządu Głównego, że kanwą porozumienia, próbą przywrócenia jedności w działalności organizacji kresowych mogłaby być uchwała z posiedzenia w Tarnowie w dniu 22.06.1996 r., ogłoszona jako oświadczenie.

Zastanawiam się, czy wobec istniejących b. silnych antagonizmów pomiędzy stronami, nie wskazanym by było pozyskanie mediatora, osoby niezależnej, o wybitnym aurytecie?

Przechodząc w swoich rozważaniach do IV Kongresu Kresowian w Przemyśle zaczęę od tego, że jak mi się wydaje, to Zarząd Główny już dziś powinien dokonać jego oceny. Nie jest to zbyt ni pośpiech, gdyż ocena pewnych elementów dotyczących Kongresu, pozostaje w pewnym związku z planowanymi w Warszawie centralnymi obchodami 80 rocznicy Obrony Lwowa. Chodzi tu szczególnie o patronat nad obchodami i propozycje – zaproszenia do komitetu honorowego.

Według mnie Kongres miał pozytywne i negatywne strony.

Do pozytywów zaliczyłbym:

- zgromadzenie kilkuset osób (kresowiaków) z kraju i z zagranicy w miejscu, gdzie stosunki polsko-ukraińskie kształtują się na styku obu narodowości – spontanicznie, na gorąco, nie zawsze „po linii” oficjalnej, państwowej,

- fakt zaistnienia Kongresu, pomimo rozgłaszanych wokół niego kontrowersji, który odbił się głośnym echem po całym kraju,

- wiele zagadnień związanych ze społecznością kresową zostało nagłośnionych i dotarło do świadomości ogółu Polaków,

- głośno wygłoszone na Kongresie stwierdzenie, że o stosunkach Polski ze wschodnimi sąsiadami nikt nie może decydować bez nas kresowiaków.

Miał również Kongres swe negatywne strony. Negatywny wyraz miało również szereg wydarzeń zewnętrznych wokół Kongresu.

Oto według mnie, te negatywy:

1. nie uczestniczenie w Kongresie znacznej części organizacji i osób związanych z działalnością kresową w kraju,

2. nie uczestniczenie w Kongresie najbardziej znaczących emigracyjnych organizacji kresowych,

3. odstąpienie od patronatu nad Kongresem przez Prymasa Polski, a z uczestnictwa w Komitecie honorowym marszałków Sejmu i Senatu,

4. odstąpienie przez organizatorów od planowanego złożenia wieńców, oddania hołdu, przed tablicą upamiętniającą ofiary UPA,

5. publiczne (w „Gazecie Wyborczej”) oświadczenie prezesa Federacji Organizacji Kresowych, o nie uczestnictwie w Kongresie towarzystw zrzeszonych w FOK, niejednokrotnie bez pytania ich o zdanie,

6. nieprzychylnie Kongresowi nastawienie środków masowego przekazu, wyłuskujących wszelkie nieporozumienia i zdarzenia obniżające rangę Zjazdu. Usiłowania massmediów do przedstawiania Kongresu jako forum antyukraińskiego.

Ustosunkuję się tylko do niektórych wymienionych negatywów.

Ad. 2. nie uczestniczenie w Kongresie najbardziej znaczących emigracyjnych organizacji kresowych w znacznym stopniu osłabia wartość przymiotnika „światowy”,

Ad. 3. wycofanie się tak ważnych osobistości bezwzględnie obniżyło rangę Kongresu jak i prestiż przywódców PSK. Był to jednak (choć nie zamierzony) cios w działalność całej społeczności kresowej. Można tylko spekulować jakie właściwie były przyczyny wycofania się tych osób. Czy przypadkiem główną przyczyną nie stała się bezpardonowa, negatywna presja środków masowego przekazu. Istotnym wobec tego staje się pytanie o przyszły stosunek tych osobistości do działalności Towarzystw Kresowych, do planowanych zamierzeń naszego Towarzystwa,

Ad. 4. odstąpienie od tego punktu programu Kongresu uważam za błąd. Ugięcie się pod nieuzasadnioną presją nie przynosi chluby organizatorom. Szczególnie zastanawiająca wydaje się gwałtowna presja wywierana tu przez polskie środki masowego przekazu, w porównaniu do prawie całkowitego przemilczenia przez nie sprawy zbesezczczenia polskiej flagi przed pomnikiem T. Szewczenki we Lwowie w ub. roku. Czy organizacje kresowe, zrzeszające w swych szeregach rodziny i potomków okrutnie pomordowanych przez UPA, nie mają prawa w wolnej Polsce złożyć publicznie, legalnie tym pomordowanym hołdu? Przecież – „Mortui vivantes obligant” – umarli zobowiązują żywych. Wmawianie polskiej opinii publicznej, że złożenie hołdu pomordowanym Polakom przed tablicą, na której figuruje m.in. tryzub i napis UPA pod szponami orla, to pohańbienie godła Ukrainy, jest szczytem hipokryzji! Tryzub, godło Ukrainy pohańbione zostało przez bandy UPA, które z tym godłem na czele mordowały setki tysięcy niewinnej ludności polskiej! To właśnie jest wyrażone na tej tablicy i nam kresowiakom z tym przede wszystkim się kojarzy. Jednak nie można się upierać. Być może, że umieszczenie tryzuba, tak jak jest to na przedmiotowej tablicy nie było najszcześliwszym pomysłem. Możliwe, że skrzyżowane widły i siekiera opatrzone napisem UPA były wystarczającym symbolem działalności tej „bohaterskiej” organizacji.

II – Komunikat o podpisaniu ze stroną ukraińską porozumienia w sprawie odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa.

Z komunikatów prasowych i innych środków masowego przekazu dowiedzieliśmy się ostatnio o podpisaniu porozumienia w sprawie odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa. Niestety, komunikaty te są zbyt lakoniczne i trudno z nich uzyskać pełną informację. Jednak pewne wnioski można już i dziś wysnuć, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę treść artykułu z gazety „Wysokij Zamok” z 8. 04. 1998 r., którego tłumaczenie zatytułowane „Na ukraiński i polski memoriały będzie jedna droga” zamieszczono w SF Nr 3/44/98.

Apeluję do Zarządu Głównego, aby po uzyskaniu bardziej szczegółowych informacji, dokonał analizy tego porozumienia i swoje stanowisko w tej sprawie upublicznił.

Moje uwagi w sprawie zawartego porozumienia są następujące:

1. Należy podkreślić i docenić ogrom wysiłków i pracy włożonych przez p. Andrzeja Przewoźnika, sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w b. trudnych i wyczerpujących negocjacjach ze stroną ukraińską.

2. Bardzo duży niepokój budzi informacja o treści napisu na tablicy głównej cmentarza. Dowiadujemy się z niej (informacji), że na tablicy tej nie będzie napisu mówiącego, iż jest to Cmentarz Obrońców Lwowa. Niestety, to ustępstwo pozwoliło Ukraińcom osiągnąć cel, do którego nieustępliwie dążyli. To ustępstwo otwarło im upragnioną możliwość prostowania historii, co i tak praktykują we wszystkich dziedzinach dotyczących stosunków polsko-ukraińskich. W związku z tym ustępstwem będzie im łatwiej „udowodnić” swoją tezę, że to nie Polacy bronili Lwowa, lecz oni, Ukraińcy. Pierwsze symptomy tego znajdujemy we wspomnianym wyżej artykule z czasopisma „Wysokij Zamok”. Z artykułu tego dowiadujemy się bowiem, że powstający obok budującego się „memoriału” polskich wojskowych „memoriał” dla upamiętnienia Ukraińców poległych w walkach 1918 r., będzie nosił nazwę – „Obrońcy Lwowa – żołnierze Ukraińskiej Armii Galicyjskiej”.

Oczywistym staje się, gdzie będą zdobywać wiedzę „hiszotryczną” wycieczki szkolne i inne z głębi Ukrainy i nie tylko.

Nasuwa się retoryczne pytanie, czy odstąpienie polskich negocjatorów od warunku, że napis na polskiej tablicy winien informować, że jest to Cmentarz Obrońców Lwowa, nie deprecjonuje czynu i postawy pogrzebanych tam Orląt Lwowskich?

3. Z komunikatów nie wynika, jaka będzie treść napisów na tabliczkach poszczególnych mogił. Z tego można domniemywać, że poza imieniem i nazwiskiem nie będzie informacji w rodzaju „Obrońcom Lwowa”, czy też „Orlęta Lwowskie”.

Wobec tego możemy sobie zadawać pytanie, czy nie należało jednak zerwać rozmowy wobec niemożności uzyskania zgody na pozostawienie napisów w brzmieniu historycznym. Ruiny barbarzyńsko zbezczeszczonego Cmentarza Orląt Lwowskich, w sąsiedztwie nowo wybudowanego „memoriału” ukraińskiego, dobitnie świadczyłyby o hańbie ukraińskich władz miasta.

4. Nadzwyczaj bulwersującą wiadomością jest zamiar urządzenia alei bohaterów na ukraińskim „memoriale”. Przewidziane jest umieszczenie w tej alei popiersi takich

m.in. „bohaterów”, (którzy nie mieli nic wspólnego z walkami w r. 1918) jak Stepana Bandery i Eugena Konowalca, największych zbrodniarzy w naszej polskiej kresowej świadomości, którzy poprzez przywódcze funkcje w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów doprowadzili do powstania jej zbrojnego ramienia, jakim była UPA, a tym samym do okrutnych rzezi i czystek etnicznych wśród ludności polskiej na Kresach Wschodnich. Takie postanowienie ukraińskich władz miasta Lwowa należy uznać za działanie wybitnie antypolskie, nieprzyjazne i wrogie Polsce. Z powyższych faktów widać wyraźnie, pod czym wpływem i presją te władze miasta się znajdują, jakiej ulegają ideologii.

Zapewnienia dyrektora Łyczakowskiego Cmentarza, Igora Hawryszkiewicza, zamieszczone bezpośrednio po informacji, że „obydwa memoriały trzeba zbudować tak, żeby u żywych nie powodowały żadnych nieporozumień”, to kpina w żywe oczy i naigrywanie się z ofiar bestialsko pomordowanych, ich rodzin, krewnych i potomków.

To naigrywanie się z prawdziwych, bohaterskich polskich obrońców Lwowa, leżących na prawdziwym Cmentarzu Obrońców Lwowa. Znając perfidię ukraińskich nacjonalistów, łatwo wyobrazić sobie sytuację, jaka może nastąpić, gdy przyjedzie do Lwowa prezydent Rzeczypospolitej lub oficjalna delegacja rządowa. Oczywiście, w programie wizyty musi być złożenie wieńca na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Ukraińskiego „memoriału” ominąć nie sposób (wspólne wejście). Zastanówmy się, gdzie ukraińscy gospodarze miasta wyznaczą miejsce złożenia wieńca – oddanie hołdu na swoim „memoriale”? Odpowiedź wydaje się jedna – u stóp pomnika – popiersia „bohatera” Stepana Bandery. Pułapka się zatrzasnęła. Pułapka na perfidię, której przykłady można znaleźć jedynie w czasach panowania bolszewizmu. Czy może, wobec takiego scenariusza, wybrać się do Lwowa z oficjalną wizytą polski prezydent lub delegacja rządowa? O sprawie tej, o dużym prawdopodobieństwie takich zamiarów ukraińskich władz Lwowa należy ostrzec nasze władze, nasz Rząd i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. O tym powinno wiedzieć całe społeczeństwo polskie. Odpowiednią rolą w tej sprawie powinien wykazać się Zarząd Główny i Federacja Organizacji Kresowych. Chodzi tu bowiem o chęć poniżenia Polaków i Polski za wszelką cenę. Być może projektanci ukraińskiego „memoriału”, albo ich mocodawcy, z góry założyli uniemożliwienie przyjazdów do Lwowa polskich delegacji wysokiej rangi. W związku z tym trzeba sobie zadać pytanie i poważnie się zastanowić, jak ma się przedstawiać program planowanych uroczystości na Cmentarzu Obrońców Lwowa w dniu 1. 11. 1998 r.?

PS. 1) Stanowczo uważam za niestosowne organizowanie jakichkolwiek zjazdów, kongresów itp. w Częstochowie pod pozorem pielgrzymek.

2) Sądzę, że poruszonymi przeze mnie sprawami i odpowiedziami na wątpliwości, zainteresowanych jest wielu lwowiaków i kresowiaków. Pełna informacja należy się również całemu społeczeństwu polskiemu, w znacznej mierze dezorientowanemu, systematycznie nasycanemu spreparowanymi informacjami co do naszej działalności i jej celów. Wobec tego wydaje mi się, że dobrze by było, gdyby Zarząd Główny swoje zdanie, swoje stanowisko w tych sprawach przedstawił nie tylko w SF, ale i w innych czołowych dziennikach w kraju.

(Nazwisko i adres w posiadaniu Redakcji SF).

Profesor Kazimierz Gamski 1917-1988

Kazimierz Gamski urodzony w 1917 r., studia rozpoczął we Lwowie, najpierw na Wydziale Chemii, a następnie Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej. Okres wojenny nie pozwolił mu na kontynuowanie studiów. Ukończył je po wojnie uzyskując w 1947 r. stopień magistra inżyniera budownictwa lądowego w Politechnice Krakowskiej. Następnie pracował w Warszawie w Instytucie Techniki Budowlanej. W roku 1949, na wniosek ówczesnego dyrektora ITB, prof. J. Nechaya, wyjeżdża na staż do Institut Technique du Batiment et Travaux Publiques w Paryżu.

W roku 1951 zostaje zaangażowany na stanowisko asystenta w Uniwersytecie w Liege. Tutaj rozwija, z charakterystyczną dla siebie pracowitością, systematyczną działalność dydaktyczną i naukową w zakresie inżynierii budowlanej. Pod kierunkiem prof. F. Campusa prowadzi badania eksperymentalne konstrukcji sprężonych ze szczególnym uwzględnieniem wpływów reologicznych na własności betonu i stali. W tej nowej na ówczesne czasy dyscyplinie daje się poznać jako zdolny badacz, co doprowadza go do stopnia doktora, a następnie do habilitacji; w roku 1960 uzyskuje nominację na profesora na Wydziale Nauk Stosowanych Uniwersytetu w Liege.

Jeszcze przed wyjazdem z Polski rozpoczął działalność naukowo-publicystyczną. W „Inżynierii i Budownictwie” oraz sporadycznie i w innych czasopismach publikuje kilka prac z zakresu konstrukcji żelbetowych we współpracy z J. Niewęgłowskim, S. Kajfaszem i W. Bieliskim.

Wejściem na teren europejski była jego wspólna publikacja z prof. Campusem na temat zmian właściwości stali sprężającej pod wpływem pełzania i relaksacji. Ta praca ukazała się w związku z wykładem podczas seansu Akademii Nauk w Paryżu w dniu 28 listopada 1955 r. Potem były liczne publikacje samodzielne z badań nad właściwościami reologicznymi stali sprężającej.

W następstwie Kongresu RILEM powstał w 1968 r. Międzynarodowy Klub Zastosowania Plastyków w Budownictwie. Prof. K. Gamski został sekretarzem generalnym tego stowarzyszenia.

Talent Profesora objawił się w interesującym, jasnym i jednocześnie merytorycznie głębokim przedstawieniu zaga-

nień na międzynarodowych kongresach, konferencjach i sympozjach.

W bogatej działalności Profesora jako wielką zasługę należy uznać opiekę nad młodymi pracownikami nauki, którzy z Polski przyjeżdżali na staże do Belgii. Dzięki pozycji osobistej i dużej aktywności społecznej na terenie Belgii, Profesor organizował coroczne dłuższe lub krótsze staże w Uniwersytecie. Każdy, kto przybywał z Polski, zwłaszcza młody doktorant lub stażysta, kierował pierwsze kroki do skromnego gabinetu na parterze gmachu uniwersyteckiego Institut de Genie Civil przy Quai Banning 6 w Liege. Nierzadko dzięki staraniom Profesora stażysta-doktorant uzyskiwał przedłużenie pobytu lub dodatkowe stypendium czy pomoc w celu odbycia interesującej wycieczki. W ten sposób, dzięki zapobiegliwości Profesora, przez Liege i jego osobisty gabinet przewinęło się z pomyślnym skutkiem około 30 doktorantów i stażystów z uczelni polskich.

Profesor był z reguły i z własnej dobrej woli animatorem i organizatorem wykładów i seminariów prowadzonych w Belgii przez profesorów z Polski. Ta życzliwa troska o pokazanie osiągnięć polskich uczonych była tak silna, że udzieliła się kadrze uniwersyteckiej w Liege.

Za pracę uczelnianą, przemysłową i społeczną na terenie Belgii i Europy Profesor został udekorowany wysokimi odznaczeniami Królestwa Belgii: Commandeur de la Couronne i Decoration Civique de la I-ere Classe.

18 czerwca 1985 r. Politechnika Krakowska ze swej strony obdarzyła go najwyższym wyróżnieniem, jakim jest doktorat honoris causa.

Niech pamięć o Kazimierzu Gamskim trwa nadal jako dowód uznania nauki i inżynierii polskiej oraz wdzięczności wielu młodych badaczy, którzy doznali jego pomocy na terenie Belgii. Kazimierz Gamski wybierając ją jako drugą ojczyznę nigdy nie przestał być Synem Polski nie tylko z metryki, ale przede wszystkim przez akty swojej działalności.

16 września br. minęła 10 rocznica śmierci Profesora.

(opracował A. Kaminski na podst. wspom. prof. dr inż. Wł. Kuczynskiego)

Bronisław Orzechowski

Profesor Politechniki Wrocławskiej dr hab. inż. Stanisław Ropuszyński (13 VII 1920 – 15 VII 1995)

Autor wielu prac naukowych i podręczników z dziedziny chemii, wyróżniony licznymi nagrodami i odznaczeniami państwowymi. Pod Jego kierunkiem wykonano około 50 prac magisterskich, oraz 8 przewodów doktorskich. Zasłużony nauczyciel i wychowawca studentów Wydziału Chemicznego Politechniki

Wrocławskiej. Urodzony w 1920 roku w podlwowskiej wiosce Siemianówce, po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał do VII Gimnazjum – im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie, gdzie zdał maturę w 1938 roku. Jako absolwent Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w Zambrowie został przyjęty do



*Stanisław Ropuszyński (z prawej). Rok 1938.
Uczeń Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy
Artylerii w Zambrowie.*

Szkoły Podchorążych Zawodowych Artylerii w Toruniu, którą miał rozpocząć w październiku 1939 roku. W dniu wybuchu drugiej wojny światowej odbywał praktykę w 24 Pułku Artylerii w Jarosławiu.

W jednym z wywiadów udzielonych dla prasy w 1990 roku – profesor Stanisław Ropuszyński złożył relację z przebiegu swojej służby wojskowej w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku.

„W dniu 1 września nie wyjechałem na front, gdyż skierowano mnie na przeszkolenie w Tarnopolu. Czekając na rozkaz wyjazdu zajmowałem się mobilizacją rezerwistów i brałem udział w obronie przeciwlotniczej Jarosławia. Niemcy byli coraz bliżej. Pewien kapitan rezerwy zebrał rozbitków frontowych by przeprowadzić ich na drugi brzeg Sanu.

Wieczorem 7 września zostawiłem za sobą pałacy się Jarosław i wyruszyłem na wschód... Nad ranem 17 września otoczyli nas konni żołnierze sowieccy. Nasi dowódcy kazali nam złożyć broń. Dla mnie był to straszny wstrząs. Szukałem miejsca by zakopać pistolet. Rozsypały mi się suchary. Byłem głodny, wiedziałem, że mogę przez wiele dni niczego nie jeść, a nie miałem siły by je pozierać.”

Jak informuje Ropuszyński konwój jeńców nie był silnie pilnowany, ale nie było ucieczek, gdyż dochodziły do jeńców informacje o mordowaniu polskich żołnierzy przez Ukraińców. Na stacji Jarmolice załadowano jeńców do 40-tonowych wagonów towarowych po około 80 osób do każdego wagonu i transport 28 września dotarł do obozu w Starobielsku. W obozie Ropuszyński przebywał do dnia 18 października 1939 roku. Został zwolniony z obozu jako szeregowy z grupą około dwóch tysięcy żołnierzy. Był świadkiem przybycia do Starobielska grupy polskich oficerów, którzy zajęli w obozie miejsca po szeregowych załadowanych do tych samych wagonów, którymi przyjechali do obozu oficerowie. Dokładny przebieg pobytu w obozie, oraz opis obozu w Starobielsku znajduje się w obszernych pamiętnikach prof.

Stanisława Ropuszyńskiego zatytułowanych – „Moja droga do Starobielska”. Plan oraz rysunek obozu w Starobielsku wykonał na podstawie relacji Profesora Jego przyjaciel docent Politechniki Śląskiej – Franciszek Maurer. Przyjaźń ta miała już swoje początki w latach hitlerowskiej okupacji Lwowa, kiedy wspólnie redagowali pismo konspiracyjne – „Na straży Grodów Czerwieskich”. Później uczestniczyli w akcji zbrojnej Armii Krajowej kryptonim „Burza” na terenie Śródmiejskiej Dzielnicy Lwowa. Pluton dowodzony przez chor. Stanisława Ropuszyńskiego ps. „Czesław” uczestniczył w walkach w obrębie Rynku, Starego Miasta i w rejonie śródmieścia Lwowa. To właśnie żołnierzom tego plutonu Franciszkowi Maurerowi ps. „Zyndram” i Ryszardowi Orzechowskiemu ps. „Jan” przypadł zaszczyt zawieszenia w dniu 23 lipca 1944 roku polskiej flagi i flag alianckich na wieży lwowskiego ratusza. Flagi zostały uszyte przez matkę i siostrę Franciszka Maurera w Jego rodzinnym mieszkaniu przy ulicy 3 Maja nr. 17 drugie piętro i później przeniesione przez chor. Ropuszyńskiego do mieszkania znajdującego się w Rynku w pobliżu ratusza, a następnie zawieszone pod ostrzałem wroga na ratuszowej wieży.

O tych wydarzeniach dowiadujemy się również z pamiętników Profesora zatytułowanych: „Przed i po pierwszym spotkaniu z prof. Dionizym Smoleńskim”.

Pamiętniki te relacjonują drogę zawodową Profesora, na której spotykał się z chemią – pasją swojego życia, z chemią materiałów wybuchowych na wykładach i zajęciach praktycznych w Szkole Podchorążych Artylerii w Zambrowie w roku 1938, a później w roku 1942 na kursie dywersji Armii Krajowej we Lwowie i w czasie akcji dywersyjnych, gdzie najlepszym nauczycielem teorii i praktyki był dowódca Rejonu Stare Miasto – por. inż. Stanisław Datka ps. „Rybak”.

Wśród uczestników kursu byli również Franciszek Maurer ps. „Zyndram” i Franciszek Orzechowski ps. „Oksza”, „Grzesio”, który z przebiegu kursu sporządzał notatki, zachowane do dnia dzisiejszego i obecnie przekazane do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Nie jest więc przypadkiem, że tematem pracy magisterskiej Stanisława Ropuszyńskiego, a później wieloletniej pracy naukowej były właśnie materiały wybuchowe.

Syn Profesora – Piotr Ropuszyński w następujący sposób wspomina swojego ojca:

„Był to człowiek niezwykły. Pozostawił po sobie wiele pamiątek, większość swojego życia poświęcił pracy naukowej, pozostawiając bogatą spuściznę naukową. Pozostawił także wspomnienia, skreślone na kilka lat przed śmiercią, które znajdują się w maszynopisie i nie były dotąd wydane. Są to: „Moja droga do Starobielska” – 20 stron maszynopisu, oraz „Przed i po pierwszym spotkaniu z prof. Dionizym Smoleńskim” – 36 stron maszynopisu.

Podkomendni chor. Stanisława Ropuszyńskiego wspominają również Profesora jako wspaniałego człowieka, doskonałego dowódcę, oraz przyjaciela, na którym zawsze można było polegać, służącego pomocą i doświadczeniem swoim młodszym kolegom.

Pamiętniki prof. Stanisława Ropuszyńskiego jak sam się żartobliwie wyraził – „pisane dla wnuków” nie mogą pozostać jedynie pamiątką rodzinną, gdyż dotyczą człowieka uczestniczącego w wydarzeniach konspiracyjnego Lwowa i tworzącego historię Lwowskiej Armii Krajowej. Pamiętniki – „Moja droga do Starobielska” są nie tylko opisem warunków życia więźniów w Starobielsku, ale pierwszym dokładnym opisem wyglądu i położenia budynków obozowych, a tym samym opisem realiów obozowych w jakich przebywali polscy oficerowie przed ich męczeńską śmiercią.

Pamiętniki prof. Stanisława Ropuszyńskiego czekają na wydawcę! □

Ryszard Orzechowski

Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz

Działalność Generała wiąże się nierozdzielnie z Podkarpaciem i Kresami Wschodnimi. Urodził się 20 lutego 1894 roku w Rzeszowie. Ukończył gimnazjum i równocześnie działał w ruchu skautowym oraz w Związku Strzeleckim. Jako podoficer Drużyn Strzeleckich wstąpił do II Brygady Legionów Polskich i został dowódcą 11 kompanii 1 batalionu 2 pułku piechoty. W 11 kompanii służyli przeważnie mieszkańcy Podkarpacia z takich miejscowości jak Wieliczka, Gdów, Dobczyce i Myślenice. W sierpniu 1914 roku w 11 kompanii znaleźli się również mieszkańcy Dobczyc: S. Banaś, K. Kelemba, A. Kapera, E. Kozubek, J. Maniecki, P. Orzechowski, J. Ścibór, A. Walas. Mój ojciec Władysław i jego brat Piotr byli żołnierzami podkomendnymi porucznika Mieczysława Boruty-Spiechowicza w czasie walk II Brygady na szlaku karpackim. W „Karcie Wojskowej” Liczba 38066 – Władysława Orzechowskiego – znajduje się wpis wykonany ręką por. Boruty następującej treści: 24 X 1914 – zajęcie Nadwórnej, 26 X Chwozd-Mielników 29 X Mołotków 2 XII Zielona 8-9 XI Piaseczna 6 XII Atak na Piaseczną 15 – 16 XII Hołodyszcz – Maksymiec 23 – 24 I 1915 Nocny atak – Rafajłowa 6 II Atak na Maksymiec 16 II Sołotwina 17 IV – 12 V Walki pozycyjne 13 V – 7 VI Walki nad Prutem 12 – 13 VI Rokitna 18 XII 1915 – 1 IV 1916 Walki pozycyjne

Później w czasie walk legionowych na Wołyniu 2 pułk piechoty uczestniczył w największej bitwie stoczonej przez Legiony Polskie pod Kostiuchnowką. Bitwa ta stanowiła fragment szerszych zmagania Austrii z ofensywą wojsk Brusilowa. Ofensywa wojsk rosyjskich została powstrzymana. W ciągu tych walk Legiony straciły łącznie około 2000 żołnierzy – zabitych, rannych, zaginionych i wziętych do niewoli. Zbigniew Mierziński w książce „Generałowie II Rzeczypospolitej” tak napisał o Borucie-Spiechowiczu: „Od sierpnia 1914 roku do roku 1918 był najpierw dowódcą 11 kompanii w II Brygadzie, a potem zastępcą dowódcy 1 batalionu 4 pułku piechoty. W tym czasie Mieczysław Boruta-Spiechowicz przeżył wszystkie kampanie wojenne bijąc się kolejno z wojskami wszystkich trzech zaborców, a w tym z Austrią pod Rarańczą (gdzie został ranny) i z Niemcami pod Maniowem, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się jednak uciec.”

W roku 1981 prowadziłem z Generałem korespondencję dotyczącą służby wojskowej mego ojca Władysława w Legionach i z tego okresu podaję do druku ciekawy list, który świadczy o uznaniu Generała dla swoich żołnierzy z 11 kompanii. W „Przeglądzie Piechoty” numer 2 z 1937 Boruta-Spiechowicz tak napisał o swojej 11 kompanii w czasie walki z Austriakami pod Rarańczą: „Jedenastka cała jak jeden mąż stała za plecami moimi w zwartej kolumnie i czekała na moje rozkazy, gotowa nawet bez nich rzucić się ku przodowi. W tej chwili jednak czekała na moje skinienie.” Okres rozwiązania Legionów spowodował przejście legionistów do pracy konspiracyjnej w Polskiej Organizacji Wojskowej. W jej szeregach znalazł się Boruta-Spiechowicz i Jego żołnierze. W czasie obrony Lwowa kapitan Boruta-Spiechowicz był dowódcą zgrupowania obrońców Lwowa oraz odsieczy na południu miasta z zadaniem zamknięcia oddziałów

ukraińskich we Lwowie. Skierowany do Armii Polskiej generała Hallera we Francji pełnił w niej funkcje dowódcze.

W październiku 1919 roku został dowódcą 19 Pułku Strzelców Podhalańskich. W tym samym roku został podpułkownikiem i następnie skierowano go na kurs dokształcający Szkoły Sztabu Generalnego. Był szefem sztabu 8 dywizji piechoty, następnie dowódcą 32 pułku piechoty w Modlinie. W sierpniu 1924 roku został awansowany do stopnia pułkownika. Był dowódcą 20 dywizji piechoty w Baranowiczach, a jako generał brygady dowodził 22 Dywizją Piechoty Górskiej w Przemyślu. Wybuch wojny 1939 roku nie był zaskoczeniem dla Polski. Już w marcu w ramach planów obronnych została utworzona Grupa Operacyjna „Bielsko”, której dowódcą został generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz.

W składzie tej grupy znalazły się 6 i 21 dywizja piechoty, dwa pułki Korpusu Ochrony Pogranicza, kilka batalionów ochotniczej Obrony Narodowej oraz samodzielna 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzona przez płk. Stanisława Maczka. 2 września 6 dywizja piechoty poniosła duże straty w walce z 5 niemiecką dywizją pancerną. Natomiast Brygada Kawalerii zmotoryzowanej w czasie walk z dywizją pancerną w rejonie Wysockiej odniosła lokalny sukces i skutecznie opóźniła ofensywę wojsk niemieckich. Generał Stanisław Maczek po latach tak wspominał swoje kontakty z generałem Borutą-Spiechowiczem w czasie walk na terenie Ziemi Myślenickiej, kiedy generał Boruta-Spiechowicz przybył do szkoły w Dobczycach na spotkanie z dowódcą Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej: „... wszedł do izby gen. Boruta-Spiechowicz i, prosząc bym nie przerywał odpoczynku, pozostał do końca. Wtedy wstał i serdecznie się przywitał, zapytał, czy biorę odpowiedzialność za te rozkazy. Urażony odpowiedziałem, że inaczej rozkazów tych bym nie wydawał. Ale generał prędko mnie udobruchał. Przez krótki okres czasu, przez który brygada mu podlegała akcentował do końca wiarę i zaufanie do nas i mimo bardzo trudnych sytuacji jeszcze kilkakrotnie odnajdywał mnie w akcji, by przez kontakt osobisty zrobić, co tylko w tej desperackiej sytuacji zrobić można było. Bardzo ten stosunek do mojej brygady ceniłem sobie. ... Takie osobiste kontakty wiele ułatwiają na wojnie.”

Po próbach zorganizowania obrony nad Sanem w dniach 17-20 września Grupa „Boruta” dążyła do przełamania niemieckiego okrążenia w rejonie Tomaszowa Lubelskiego. Generał Boruta-Spiechowicz na czele jednego z oddziałów podhalańczyków usiłował przebić się do Lwowa. Niestety dotarł tam w godzinę po kapitulacji i został aresztowany przez wojska radzieckie. Więziony w Moskwie doczekał się układu Sikorski-Majski i brał udział w zorganizowaniu Armii gen. Andersa. Został dowódcą 5 dywizji piechoty, a po przybyciu do Wielkiej Brytanii objął dowództwo I Korpusu. Po wojnie powrócił do kraju i został powołany na stanowisko zastępcy szefa Departamentu Piechoty Ministerstwa Obrony Narodowej.

W lipcu 1946 roku na własną prośbę przeszedł do rezerwy, a następnie w stan spoczynku. Do roku 1964 prowadził gospodarstwo rolne pod Szczecinem. Później osiedlił się w Zakopanem i

prowadził szeroką działalność kombatancką. Został przewodniczącym Wrocławskiej Kapituły Bractwa Orłów Lwowskich, która przyznawała Krzyż Obrony Lwowa za obronę Lwowa w latach 1939-1944. Odznaczenie to otrzymałem za udział w walkach o Lwów w lipcu 1944 roku. W naszej rodzinie jest to już czwarte odznaczenie za obronę Lwowa. W 1918 roku odznaczeni zostali mój ojciec Władysław i jego brat Piotr, za obronę Lwowa w 1939 roku i akcję „Burza” mój brat Franciszek ps. „Oksza”.

Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz zmarł 13 października 1985 roku i został zgodnie ze swoją wolą pochowany w kwatery legionistów na cmentarzu w Zakopanem. W ostatnich latach swojego życia organizował niezależny ruch kombatanatów. Wierzył, że Ojczyzna stanie się wolnym i demokratycznym państwem. W jednym z listów, przechowywanych w moich rodzinnych pamiątkach napisał „... Spieszę zawiadomić, że otrzymany materiał po wykorzystaniu włączę do własnego i kiedy czas nadejdzie, przekażę we właściwe ręce.” Obecnie „ten czas” nadszedł i historycy w związku z nadchodzącą osiemdziesięcioletnią rocznicą odzyskania niepodległości Polski winni zająć się tą barwną bohaterską postacią wielkiego Polaka, któremu Polska zawdzięcza tak wiele.

Gen. Boruta-Spiechowicz za swoje czyny bojowe i długoletnią służbę ojczyźnie odznaczony był Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, siedmiokrotnie Krzyżem Walecznych oraz wieloma innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.

W Muzeum Ziemi Dobczyckiej na zamku w Dobczycach znajdują się pamiątki związane ze szlakiem bojowym i osobą generała Boruty-Spiechowicza.

9.11.81r.

Przemiły Panie!

Przed chwilą otrzymałem list przemiły od Pana Mieczysława Boruty-Spiechowicza. W liście mój ojciec, a dotyczący awansu „Mały Wojownik” ojca Pana, a mojego (pob. Komendnego z 11. Kampu 2 p.p. leg. —)

Document z tego dot. się do książki „Kawaleria” w której zamieścił opis bitwy w 1918 r. z Austriakami a w której ojciec Pana brał czynny udział.

Przy sposobności życia wkończył Święt.

Z poważaniem

Boruta



Słynni obrońcy Lwowa: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i gen. Roman Abraham.

Antoni Sidorowicz

Bronisław Szeremeta



Urodził się 3 czerwca 1915 r. we wsi Adamy (pow. Kamionka Strumiłowa woj. Tarnopol) jako syn Henryka (1880-1939) i Marii z domu Krukowskiej (1890-1991). Rodzice prowadzili kilkudziesięciohektarowe gospodarstwo rolne, a ojciec dodatkowo specjalizował się w pszczelarstwie. Prowadził pasiekę liczącą około 100 pszczeli pni.

Po ukończeniu miejscowej czteroklasowej szkoły, Bronisław kontynuował naukę w Szkole Powszechnej w Busku, a następnie w Państwowym Gimnazjum im. króla Jana III Sobieskiego w Złoczowie. Po zdaniu egzaminu maturalnego został powołany w 1936 r. do służby wojskowej w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy przy 12 Dywizji Piechoty w Tarnopolu, który ukończył w stopniu plutonowego podchorążego.

W 1937 r. rozpoczął studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Politycznie sympatyzował wówczas z Młodzieżą Wszechpolską. W 1939 r. został powołany do odbycia sześciotygodniowych ćwiczeń wojskowych, po ukończeniu których awansował do stopnia podporucznika rezerwy.

Pod koniec sierpnia 1939 r. Bronisław Szeremeta kartą mobilizacyjną został powołany do 52 pp w Złoczowie i w czasie Kampanii Wrześniowej dowodził plutonem. 22 września 1939 r., gdy wojsko przebiegało się w kierunku granicy rumuńskiej, wraz z całym pułkiem dostał się w Tłumaczu na Pokuciu do sowieckiej niewoli. Już jako jeńiec wojenny po kilku dniach przebywania w Horodence został przewieziony transportem kolejowym w bydłych wagonach do Wołoczysk, znajdujących się już na terenie ZSRR, tuż za rzeką Zbrucz, gdzie w czystym polu otoczonym zasiekami z drutu kolczastego zgromadzono tysiące polskich żołnierzy, szeregowych i oficerów. Wkrótce zaczęto wywozić w głąb imperium sowieckiego najpierw oficerów a następnie szeregowych. Obserwując zachowanie się sowieckich żołdaków w stosunku do oficerów postanowił nie jechać w transporcie z oficerami. Dzięki ukryciu stopnia wojskowego uniknął Katyń, dostając się do łagru dla szeregowych żołnierzy. Z Wołoczysk został przetransportowany do łagru w Margańcu Stalinowskim koło Krzywego Rogu, gdzie pędzono polskich jeńców do pracy w kopalniach rudy żelaznej. W maju 1940 r. wszystkich jeńców z Margańca przewieziono w bydłych wagonach do Kotłasu w Republice Komi. Po kilkudniowym pobycie w łagrze zbiorczym w Kotłasie B. S. został przetransportowany w głąb tajgi i znalazł się w łagrze o nazwie Meżog 12, znajdującym się przy budowanej wówczas linii kolejowej Kotłas-Workuta.

Po miesięcznym pobycie udało mu się wraz z trzema kolegami-jeńcami z tego łagru uciec i po długiej i ciężkiej wędrówce znalazł się jesienią 1940 r. we Lwowie. Tu nawiązał kontakt z konspiracją wojskową, później zwaną NOW (Narodowa Organizacja Wojskowa), która mu pomogła w zdobyciu dowodu osobistego tzw. sowieckiego paszportu na nazwisko Eugeniusza Wiśniewskiego i z tym

dokumentem przeżył pierwszą okupację sowiecką. W czasie okupacji niemieckiej powrócił do swego nazwiska i kontynuował studia na Weterynarii. Niemcy bowiem w budynkach dawnej Akademii utworzyli rzekomo dla Ukraińców tzw. „Tierärztliche Fachkurse”, gdzie wykładali po polsku ci sami profesorowie i dzięki temu studenci przedwojenni mogli kontynuować studia.

Studiując nie przestał być żołnierzem NOW i aktywnym działaczem konspiracji. Był instruktorem w Konspiracyjnej Podchorążówce i opiekował się 4 elewami, którzy po ukończeniu szkolenia i złożeniu egzaminu otrzymali stopnie kaprali podchorążych. Dwóch jeszcze żyje i mieszkają w Krakowie: Konrad Sura ps. „Jasiński” i Roman Nitarski ps. „Marcin”, z którymi utrzymuje kontakt. B. S. często odwiedzał swą wieś rodzinną i zorganizował samoobronę przed bandami ukraińskimi, w których uczestniczyli mieszkańcy sąsiednich ruskich wsi, gotowi zawsze do grabieży i morderstw. Organizatorami i dowódcami tych band byli ukraińscy nacjonaliści, rekrutujący się w dużym stopniu z synów popów kościoła grecko-katolickiego, podobnie jak główny ich prowodyr, Bandera, syn popa. Dzięki tej samoobronie mieszkańcy wsi obronili się przed zagładą, ewakuując się w marcu 1944 r. na Zachód. Wieś jednak nie uniknęła zagłady i dziś nie ma po niej śladu. We wrześniu 1944 r. bandy dowodzone przez groźnego prowodyrą Kupiaka, będącego postrachem nie tylko ludności polskiej, ale także swoich nieposłusznych mu pobratymców, wieś obrabowały i doszczętnie spaliły, mordując przy tym kilkanaście osób, przeważnie w starszym wieku, które nie ewakuowały się i pozostały licząc na to, że gdy tereny te zajmą wojska sowieckie, mordercy band ukraińskich zostaną wstrzymane. Jakże mylili się, ponieważ tak władzom sowieckim jak i bandom ukraińskim zależało na eksterminacji polskiej ludności.

Po aresztowaniu w grudniu 1943 r. Komendanta NOW Adama Mireckiego ps. „Adaś”, obejmującej obszar całej Małopolski Wschodniej, komendantem został jego zastępca Mieczysław Grzywacz ps. „Marek”, a zastępcą Marka B. Szeremeta ps. „Ryś”. Gdy po długich pertraktacjach doszło w marcu 1944 r. do scalenia NOW z ZWZ i powstania AK, „Marek” otrzymał funkcję oficera do spraw organizowania partyzantek w sztabie Komendy AK Okręgu Lwów, a 4 plutony NOW w Dzielnicy Śródmieście podporządkowano dowództwu AK. W czasie akcji „Burza” plutony te rozlokowano od Uniwersytetu przez ul. Sykstuską, Legionów, Pl. Mariacki do ul. Akademickiej. „Ryś” B. S. dowodził plutonem I ulokowanym w okolicach Uniwersytetu. Po przepełnieniu Niemców z Poczty Głównej i wywieszeniu flag państw sprzymierzonych tj. amerykańskiej, angielskiej, sowieckiej i polskiej, sowieci zdjęli wszystkie zostawiając tylko swoją i to był znak z czym do nas przychodzą sojusznicy naszych sprzymierzeńców. To miało duży wpływ na dowództwo NOW, żeby nie ujawniać się przed takim sojusznikiem i nie składać broni. Dzięki temu NOW nie zostało przetrzebione aresztowaniami, jak to miało miejsce w ZWZ. NOW zeszło do podziemia, do tworzącej się organizacji „Nie” (Niepodległość). Głównym celem nowej organizacji konspiracyjnej była obserwacja poczynąń sowieckich władz oraz niesienia pomocy najbardziej i najbardziej uszkodzonym rodzinom na skutek dokonanych aresztowań. Główną teraz uwagę zwrócono na zdobywanie potrzebnej żywności i pieniędzy.

W nowej organizacji „Nie” B. S. działał do 5 marca 1945 r. W dniu tym został aresztowany przez sowiecki

kontrwywiad „Smiersz” (śmierć szpiegom) na ulicach miasta Lwowa (Pl. Prusa) wskazany przez konfidenta, działającego później w PRL, Jana Kulikowskiego ps. „Sas” z oddziału 14 p. ul. AK dowodzonego przez kpt „Drażę”, Serba Sotyrowicza. Z aresztu przy ul. Kadeckiej 20 w tym samym dniu próba ucieczki nie udała się. Został ciężko ranny w prawy bark. Rana w więzieniu nie poddana odpowiedniemu leczeniu spowodowała, że został inwalidą z niedowładem prawej ręki.

Pod koniec maja 1945 r. z niewyleczoną raną przetransportowano go do więzienia w Moskwie, tzw. Łubianki, z zamiarem wykorzystania go jako świadka oskarżenia w „procesie” 16 przywódców Polski Podziemnej. Niewygojona rana miała udowodnić, że żołnierze AK walczyli z wojskami sowieckimi. Na takiego świadka spreparować się nie dał i kategorycznie odmówił mimo gróźb i różnych obietnic. Jak się później okazało w postępowaniu ze spreparowanymi świadkami, gdyby zgodził się występować jako świadek oskarżenia według ich wskazówek, gwarantowałyby mu to natychmiastowe zwolnienie i pomoc w powrocie do normalnego życia. W tej sytuacji przewieziono go z powrotem do Lwowa i skazano na karę śmierci. Po dwóch miesiącach oczekiwania w celi śmierci, wyrok zamieniono na 20 lat katorgi, tj. najcięższych prac fizycznych w najodleglejszych rejonach ZSRR i 5 lat pozbawienia praw. Z więzienia we Lwowie przetrzucono go do więzienia w Drohobycz, gdzie gromadzono więźniów inwalidów i w starszym wieku. We wrześniu 1946 r. z olbrzymim transportem więźniów drohobyckich został wywieziony do odległego Dżekazganu w Kazachstańskiej Republice. Po dwuletnim pobycie w tym łagrze przewieziono go do wielkiego łagru w miejscowości Spassk koło Karagandy, gdzie znajdowało się kilka tysięcy więźniów w większości inwalidów i w podeszłym wieku. W tym łagrze przebywał do jesieni 1956 r., kiedy poinformowano go, że jako repatriant zostanie przekazany w Brześciu władzom polskim. Po dwumiesięcznej podróży przez więzienia różnych miast, zamiast w Brześciu nad Bugiem znalazł się w łagrze w Poćmie w Mordowskiej Republice, gdzie na transport do PRL czekał prawie trzy lata. W końcu marca 1959 r. odtransportowano go z większą grupą więźniów i oddano w Brześciu władzom PRL. W więzieniu w Łęczycy spędził jeszcze ponad dwa tygodnie i zwolniony udał się do Wrocławia i nawiązał kontakt z życzliwymi mu kolegami. Okazało się, że dokumenty z Uczelni Lwowskiej zachowały się i zostały przewiezione do Wrocławia. B. S. przed aresztowaniem we Lwowie był już absolwentem i składał ostatnie egzaminy dyplomowe. Na podstawie zachowanych dokumentów, aby uzyskać dyplom lekarza wet. należało złożyć brakujące egzaminy. Rektor Uczelni, kol. prof. Alfred Senze umożliwił mu zamieszkanie w Domu Akademickim, gdzie mógł przygotowywać się do egzaminów. Po roku ciężkiej pracy i złożeniu odpowiednich egzaminów w czerwcu 1960 r. otrzymał dyplom i mógł podjąć pracę jako lekarz weterynarii. Pracował w tym zawodzie aż do przejścia na emeryturę w 1978 r. Ożenił się w 1977 r. z Marią Krasieńską, kujawianką rodem z Włocławka.

W tym okresie, bez nadziei na wydanie swoich wspomnień, opisał to, co przeżył. Działające w II obiegu Wydawnictwo „ASPEKT” opublikowało w 1989 r. jego pierwszą książkę pt. „Powroty do Lwowa”. Później obszerne fragmenty jego wspomnień były publikowane w Toronto (Gazeta) i Londynie (Dziennik Polski), a w kraju we „Wrocław-

skiej Gazecie Polskiej”. W 1995 r. ukazały się obszerne fragmenty tych wspomnień w książce pt. „Z niezamkniętych pamięci szuflad”, wydanej nakładem Zuzanny Nawalickiej w Nottingham z inicjatywy Związku Kołymiaków i Sybiraków w Wielkiej Brytanii, a szczególnie jego Prezesa śp. Karola Nawalickiego. W 1996 r. ukazała się jego broszura o mordach dokonanych na polskiej ludności w Małopolsce Wschodniej przez ukraińskich ludobójców spod znaku OUN-UPA pt. „Watażka – wspomnienia nierozstrzelanego i jego zbrodnie”. Poświęcona została wielkiemu patriocie ukraińskiemu, walczącemu tylko przez prawdę do pojednania narodów polskiego i ukraińskiego, autorowi książki „Gorzka prawda – zbrodnicość OUN-UPA”, dr Wiktorowi Poleszczukowi. W roku 1998 nakładem Fundacji Kresowej „Semper Fidelis” została wydana kolejna książka B. S. pt. „Związek Walki Zbrojnej zwalczany przez NKWD we Lwowie 1939-1941”. W niej, a także w wielu artykułach publikowanych w czasopiśmie historycznych, Autor wykazał, że sowieckie metody zwalczania przeciwników nie ograniczyły się do okresu II wojny światowej i PRL, lecz są aktualne również współcześnie.

Posiada następujące kombatanckie odznaczenia: Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r. nadany w Londynie 15 sierpnia 1985 r., Krzyż Armii Krajowej Londyn 7 sierpnia 1973 r., Medal Wojska po raz 1, 2, 3 i 4. Londyn 15 sierpnia 1948 r., Krzyż Obrony Lwowa 1939-1944..., Krzyż Związku Kołymiaków-Sybiraków w Wielkiej Brytanii. Londyn 13 marca 1992 r.



Od Redakcji:

Ostatnią książkę B. Szeremety można kupić w siedzibie Fundacji Kresowej SF, Wrocław ul. Ruska 32/33 lub wysłać na zamówienie pocztą. Cena 10 zł + porto.

Andrzej Kaminski

10-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.

22 września 1998 r. minęło 10 lat istnienia naszego Towarzystwa. Jubileuszowe uroczystości w dniach 18-20.9.98 zakończyły się we Wrocławiu, a wkrótce rozpoczną się w naszych Oddziałach i Klubach na terenie kraju.

Mimo dużych kłopotów organizacyjnych i finansowych przebiegły spokojnie i uroczysto. Dziękuję wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego swoim zaangażowaniem i pracą.

Uroczystości nasze były skromne, ale odbywały się w miłej atmosferze. Uroczyste zebranie prezesów w Brzegu, w pięknej sali Zamku Piastów – dostojni goście w osobach Dyrektora Wydziału Kultury z Opola, który odczytał i wręczył list od Wojewody Opolskiego, i Burmistrz Brzegu, który również wręczył list i medal 750-lecia Brzegu.

Dyskusja była burzliwa, ale wyczuwało się doniosłość naszego spotkania. Do Brzegu dotarł również list gratulacyjny od Prezydenta RP, który został odczytany.

Następnie wróciliśmy do Wrocławia, do kościoła św. Rodziny na Sepólnie. Jego Eminencja Henryk kardynał Gulbinowicz poświęcił sztandar Towarzystwa, a piękne i wzruszające kazanie wygłosił nasz kapelan ks. Janusz Popławski. Dzięki uprzejmości i życzliwości księdza proboszcza Pikula i licznej asyście księży, uroczystość ta miała nadzwyczaj piękną oprawę. Liczne poczt sztandarowe, w tym Armii Krajowej, harcerzy, TMLiKPW z Brzegu i Strzelców Kurkowych dopełniły obrazu.

W uroczystościach brał udział Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa p. Andrzej Przewoźnik.

Następnie poczt sztandarowe i uczestnicy Mszy św. przemaszewali ulicami Sepólna na cmentarz do pomnika „Orląt Lwowskich”, gdzie po modlitwie, złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy zabrał głos Andrzej Przewoźnik informując zgromadzonych o pracach i trudno-

ściach na jakie napotykały we Lwowie przy odkopywaniu i renowacji Cmentarza Orląt. Strzelcy Kurkowi oddali salwę honorową.

Następny dzień to sobota 19 września w sali widowiskowej Śląskiego Okręgu Wojskowego. Całą imprezę prowadził aktor i konferansjer p. Henryk Teichert.

W części oficjalnej brał udział wiceprezydent m. Wrocławia p. Zygfryd Zaporowski, Wojciech hr. Dzieduszycki oraz gość ze Lwowa p. Eugeniusz Cydzik – prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Grobów Wojskowych.

Po krótkim sprawozdaniu prezesa Zarządu Głównego zabrał głos Andrzej Przewoźnik, który wyjaśnił zebranym i omówił aktualne problemy związane z cmentarzem Orląt we Lwowie.

Emil Teśluk w krótkim referacie przedstawił związki Wrocławia ze Lwowem na przestrzeni wieków. Tylko dzięki zbiegowi okoliczności, że Emil Teśluk opuścił informację o pomniku Fredry, udało się sprowokować do wypowiedzi wiceprezydenta Wrocławia.

Duże wrażenie na słuchaczach wywołał odczytany list gratulacyjny Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

W części artystycznej wystąpili artyści scen wrocławskich oraz niezastąpieni: Hanna Damm, Wojciech Dzieduszycki i Andrzej Bartyski.

Byliśmy zaszczyceni obecnością Marszałka Senatu prof. Alicji Grześkowiak, która wygłosiła wzruszające przemówienie, a kwiaty, które mi wręczyła – zostały złożone pod sztandarem naszego Towarzystwa. A później był wyjazd do Panoramy Racławickiej. Ci, którzy jeszcze jej nie zwiedzali, mieli okazję to zrobić dzięki uprzejmości dyrekcji Panoramy.

Niedziela to kontynuacja IV Dni Lwowa we Wrocławiu na Rynku. Pogoda dopisała, mieszkańcy Wrocławia licznie przybyli i wspólnie się bawili.



Lwów – Semper Fidelis

W dniach od 18 do 20 września br. w 80 rocznicę obrony Lwowa i na 10-lecie istnienia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, odbył się pierwszy dzień w Brzegu, a następnie we Wrocławiu, w sali Śląskiego Okręgu Wojskowego, jubileuszowy zjazd członków i sympatyków Towarzystwa. Obchody połączone były w czasie uroczystej Mszy Św. z poświęceniem nowego sztandaru przez J. E. Henryka kardynała Gulbinowicza. W nowy sztandar wszyty został herb Lwowa i godło państwowe z niemal całkowicie zniszczonego, oryginalnego sztandaru miasta Lwowa. W uroczystościach reprezentowane było także Stronnictwo Demokratyczne. Wśród oficjalnych gości, oprócz władz miasta i województwa, obecna była marszałek Senatu p. Alicja Grześkowiak oraz przedstawiciel rządu. Odczytano liczne listy i depesze z kraju i z zagranicy, w tym także pismo Prezydenta R.P. W wypowiedziach, obok zagadnień historycznych, przeważała tematyka obecnej odbudowy zabytków kultury i sztuki polskiej we Lwowie, w tym obiektów architektury oraz miejsc pamięci narodowej. W sposób kompetentny i rzeczowy przedstawiono szczegółowo „blaski i cienie” odbudowy Cmentarza Orląt Lwowskich, który gotowy będzie w 2000 roku. W dalszych wystąpieniach mówiono o bohaterskiej obronie Lwowa, a także wspomniano o skutecznej odsieczy wojskowej przybyłej na pomoc z Poznania. Mówiono następnie o związkach Wrocławia z Lwowem, gdzie wiele dzieł sztuki i architektury na przestrzeni historii Lwowa tworzyli artyści wrocławscy. Wspominano o okresie przesiedlania Polaków ze Lwowa i kresów południowo-wschodnich na Ziemię Odzyskaną. Wśród wielu lwowian do Wrocławia trafili także naukowcy z Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. To właśnie rektor tego Uniwersytetu prof. Stanisław Kulczyński

ski, działacz i późniejszy Przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego żegnając Lwów, jako jeden z pierwszych witał Wrocław w granicach naszej Ojczyzny u końca II wojny światowej. Tu do Wrocławia przywiezione zostały zabytki muzeów lwowskich i biblioteczne zbiory Ossolineum. Tu znalazła swój azyl Panorama Racławicka.

Mówiono także o konieczności pogłębiania dobrych stosunków z Ukrainą.

Zjazd uzupełniły występy artystyczne o tematyce lwowskiej. Szczególnie owacyjnie witano obecność i występ hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, nestora lwowian a także wrocławianina – co stale podkreśla.

Każdy miał też możliwość wpisania się do Księgi Pamiątkowej Zjazdu. Uwagę zwracał wpis o następującej treści: „Bacmy aby losu Lwowa nie podzielił Wrocław wraz z Ziemiami Zachodnimi – wobec zagrożeń dzisiejszych czasów.” Uczestnicy zjazdu zwiedzili także Panoramę Racławicką, a w niedzielę, w ostatnim dniu zjazdu, na Rynku wrocławskim występowały kapele lwowskie.

Warto tu może przypomnieć, że 10 lat temu, w 1988 r., Stronnictwo Demokratyczne we Wrocławiu udzieliło nowopowstającemu Towarzystwu Miłośników Lwowa swego politycznego parasola ochronnego, jeszcze niezbędnego u schyłku poprzedniego ustroju, dając ręką w ówczesnym Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Stronnictwo Demokratyczne zapewniło także pomoc organizacyjną i kancelaryjną i udostępniło Towarzystwu – w tym początkowym okresie swój własny lokal przy ul. Świdnickiej 36.

W imieniu Stronnictwa Demokratycznego Rada Okręgowa we Wrocławiu oraz redakcja naszego „Biuletynu” składają Towarzystwu Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich życzenia dalszych owocnych działań nad utrwaleniem w pamięci naszego narodu Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Jesteśmy z wami
dr Janusz Kramarek

LISTY GRATULACYJNE

Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 17 września 1998 roku

Do uczestników obchodów
10-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i
Kresów Południowo-Wschodnich

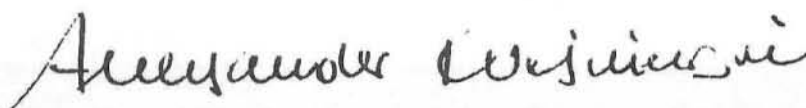
Szanowni Państwo,

Z okazji jubileuszu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, prowadzącego już od dziesięciu lat tak ciekawą i cenną działalność, pragnę złożyć założycielom i władzom Towarzystwa, wszystkim jego członkom i sympatykom, serdeczne gratulacje i wyrazy uznania. Chciałbym Państwu podziękować za pielęgnowanie pamięci o ważnym fragmencie dziejów i kultury naszego narodu.

W historii Polski i w historii wielonarodowej Rzeczypospolitej, w dziejach wielu rodzin i w indywidualnych biografiach wielu mieszkańców naszego kraju, burzliwe losy południowo-wschodnich kresów i kultura tych obszarów zapisały się bardzo dojmująco. Lwowiacy i kresowiacy - to często ludzie wielkiego hartu ducha, optymizmu i niezwykłego poczucia humoru; to patrioci oddani sprawom Ojczyzny i głęboko przeżywający swoją tożsamość, swoje zakorzenienie w niepowtarzalnej kulturze kresów.

Powołane przez Państwa przed dziesięciu laty Towarzystwo zdziałło już dużo dobrego w upowszechnianiu wiedzy o dumnej i fascynującej przeszłości oraz w ukazywaniu prawdy o tragicznych wątkach dziejowych. Jest także przed Państwem wielka szansa jeszcze znacniejszego włączenia się w dzieło pojednania między narodem polskim i ukraińskim, w dzieło budowania prawdziwie życzliwego, bliskiego i partnerskiego sąsiedztwa między Polską a Ukrainą. Sądzę, że jesteście Państwo do tego szczególnie predestynowani. Właśnie Wy - depozytariusze wspaniałej lwowskiej i kresowej tradycji, rozumiejący realia polityczne dzisiejszej Europy, dostrzegający szanse rysujące się na horyzoncie nowego stulecia - możecie szczególnie wiele zdziałać w przelamywaniu uprzedzeń, pomnożeniu wzajemnego zaufania i budowaniu mostów ponad cierniami bolesnych wspomnień. Pragnę wierzyć, że w takim dialogu nie zabraknie dobrej woli obu stron. Czyniąc już tak wiele - tak wiele jeszcze możecie Państwo uczynić dla Rzeczypospolitej i dla dobra wspólnego.

Proszę przyjąć ode mnie, Szanowni Państwo, życzenia wielu dalszych sukcesów, wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.



Aleksander Kwaśniewski



WOJEWODA OPOLSKI

Opole, 1998 - 09 - 18

Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów
Południowo - Wschodnich

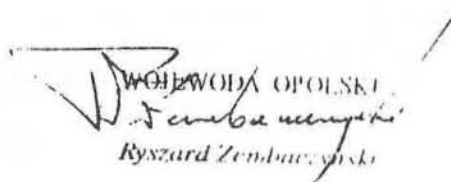
Z radością przyjąłem wiadomość o Jubileuszu 10 - lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich.

Swoją społeczną postawą i działalnością przekazujecie młodemu pokoleniu prawdę, pamięć i umiłowanie stron rodzinnych, tradycje polskiej kultury, którą pieczołowicie i wytrwale staracie się z oddaniem pielegnować i upowszechniać.

Wasza działalność, tak chwalebna w swoich założeniach, świadczy, że potrafiliście mimo oderwania od korzeni kresowej Ojcowizny, znaleźć swoje miejsce, wzbogacając codzienną pracę "małą Ojczyznę" pamiętając, że Polska to zbiorowy obowiązek.

Gratulując pięknego Jubileuszu, życzę członkom Towarzystwa dalszych sukcesów, satysfakcji ze społecznej działalności i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Z wyrazami szacunku


WOJEWODA OPOLSKI
Ryszard Zenbaczynski

750 - lat



MIASTO BRZEG

Brzeg, 18 września 1998r.

"Czym jest ból gdy poraża naszą wolę
Czym spóźniona radość chociaż brak jej słów
kiedy wychodzimy z mroku
karnimy wędrówne plaki
okruciami miłości
resztkami snu

Kto nam powie nie kłamiąc
gdzie są nasze gniazda"

/ Wiesław Malicki/

Szanowni Państwo,

Uczestnicy jubileuszowych uroczystości obchodów 10-lecia
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Jednoczy Was dzisiaj jedna myśl biegnąca ku ojczystym stronom przywo-
lująca z pamięci wszystko to, co serce chce zachować na wieki.

Równocześnie łączy Was wspólna historia budowania nowego tu, gdzie
przywiodły Was losy powojennej Europy.

Dziękując Wam za gorący patriotyzm, pasję z jaką przekazujecie
kolejnym pokoleniom historię i tradycje Kresów, życzę wszystkim sukcesów
i satysfakcji w realizacji zaszczytnych celów w pracy zawodowej i społecznej
oraz wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym.

Burmistrz Miasta Brzeg

Marek Sidor

FEDERACJA ORGANIZACJI POLSKICH NA UKRAINIE
ФЕДЕРАЦІЯ ПОЛІСЬКИХ ОРГАНІЗАЦІЙ В УКРАЇНІ

Lwów, dnia 12.09.1998 r.

L.dz. 142/98

*Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
Wrocław*



Drodzy Rodacy, Kochani Kresowiacy !

Serdecznie dziękujemy za zaproszenie na uroczystość z okazji 10-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Niestety organizacja II Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie, który odbędzie się w dniach 4 - 7 października b.r. we Lwowie nie pozwala nam na uczestnictwo w tak pięknym i doniosłym Świącie.

***Gratulujemy, podziwiamy Was, życzymy siły i
wytrwałości w Waszych poczynaniach.***

Z serdecznymi lwowskimi pozdrowieniami oraz wyrazami szacunku i przyjaźni.

Emilia Chmielowa

P R E Z E S
Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

Emilia Chmielowa

Teresa Dutkiewicz



Emil Legowicz
Emil Legowicz

Adres do korespondencji: Ukraina 290000 Lwów-centrum poczta główna
ul. Słowackiego 1 skrytka pocztowa 51

tel. biura 72 74-30 telex 231157 FOP

Konto: Bank Lwów

Львівське регіональне управління
Проміснесбанк України
P/p 700628 МФО 325633

Konto: Bank Kijów

Шевченківський відділ Укрсббанку
5141,0233 Р. Ю. 162 м. Києва
P/p 0001 164101 МФО 322089

London 17.9.1998

Drogi Panie,

Serdecznie dziękuję
za zaproszenie na 10-lecie.
Towarzystwa - które właśnie dziś
otrzymujemy a z którego nie mogę się
skorzystać. Witasz się w tym dniu tu.
17.6.1998 przyjechała na moje zapro-
szenie do Londynu - dyrektor Biblioteki
Teatralnej w Warszawie, jest to więc
za krótki termin - załóżmy parę dni
abyśmy mogli cokolwiek zmiękczyć w pro-
gramie wizyty mojego gościa - leżymy
o tym ks. Kap. Popławskiemu, który
przyjechał do nas na parę dni.

Raz jeszcze przeproszam i przepraszam
dla wszystkich Kresowian i Lwówian
oraz dla Pana -

wiele gorących pozdrowień i serdeczności
Aneta Majan

THE WALL
The wall is a memorial to the victims of the Holocaust
The wall is a memorial to the victims of the Holocaust

Wien

Andrzej Kamiński

54-217 Wrocław

ul. Kłodnicka 7m.4



32-04-123

5 035458 000000

Wrocław dnia 15 września 1998 r.

JOANNA WOLAK
ul. Kotsisa 34 m.3.
we Wrocławiu

ZARZĄD GŁÓWNY

Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

we Wrocławiu

Wielce Szanowny Panie Prezesie, Szanowni i Drodzy Państwo,

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na uroczystości
DZIESIECIOLECIA. Szczerze wzruszona jestem pamięcią o mnie.

W okresie od roku 1988 tak wiele się zmieniło w Kraju, że
wspomnienia problemów, na które napotykali założyciele - wydają się
niekiedy czymś niewyobrażalnie odległym.

Program uroczystości jest piękny i wzruszający - żałuję
przeto niezmiernie, że nie będę mogła w nich uczestniczyć, bowiem
właśnie 18 września rozpoczynam swój urlop, już zaplanowany w tym
terminie.

Niemniej serdecznie życzę, by piękne uroczystości 10-LECIA
były zarówno dla Państwa, jak i dla wszystkich Członków Towarzystwa
źródłem serdecznych wzruszeń, radosnych spotkań i wspomnień.

Łączę wyrazy serdecznego
szacunku, jak również
życzę i powodzenia
dla członków Towarzystwa
Joanna Wolak

Danuta Tabińska-Juhasz

Sztandar TMLiKPW

Na okładkach ostatniego „SF” (4(45)98) zaprezentowaliśmy Państwu gotowy do poświęcenia sztandar naszego Towarzystwa. Na pewno zaciekał Czytelników jego historia.

Otóż pewnego popołudnia w styczniu 1997 roku odebrałam ciekawy telefon. Pan Tadeusz Kierycz, właściciel antykwiariatu w Zabrze oferował nam insygnia sztandarowe z miasta Lwowa, niestety za dość wysoką cenę.

Telefonicznie poprosiłam o opinię na ten temat prezesa oddziału TMLi KPW w Zabrzu p. Andrzeja Michniewskiego.

Stwierdził on na miejscu, że są to dwa elementy wycięte prawdopodobnie ze sztandaru – orzeł i herb Lwowa. Wszyscy zastanawialiśmy się długo, gdyż Zarządu Głównego nie było stać na taki wydatek. Poszukiwaliśmy bezskutecznie sponsorów. Ostatecznie zaufaliśmy naszym oddziałom w terenie ogłaszając apel o pomoc w zakupie i wykonaniu sztandaru.

W dniu 9. 02. 97 korzystając z tego, że w Zabrzu odbywało się posiedzenie Makroregionu Śląskiego, wybraliśmy się z prezesem A. Kaminskim i Z. Ojrzyńskim zobaczyć i ewentualnie zakupić te sztandarowe insygnia. W sklepie „Antyki” naszym zaciekawionym oczom ukazał się wyhaftowany srebrną, grubą nicią orzeł biały wielkości około 30 cm².

Miał złotą koronę i złote szpony. Niestety złote nici pręły się wkoło. Może przyczyną tego była spiesząca się ręka, która ratowała to polskie godło od zagłady. Może osoba ta marzyła, że wycinany w pośpiechu orzeł jeszcze kiedyś uświetni lwowski sztandar. Stało się to dopiero po ponad 50-ciu latach. Herb Lwowa nie był wystrzępiony i miał piękne, żywe lwowskie barwy.

Właściciel antykwiariatu nie wiedział nic o historii tych niewątpliwie lwowskich elementów sztandaru. Opowiedział nam jedynie, że do sprzedaży przynieśli je spadkobiercy lwowiaków i spodziewając się dużej wartości zażądali wysokiej ceny. W związku z czym pomimo długich targów właściciel antykwiariatu nie opuścił ani złotówki, tylko dołożył książkę do naszej biblioteczki.

Już we Wrocławiu wszyscy cieszyliśmy się tym skarbem snując domysły, kto narażał się tak w tych czasach ratując przynajmniej insygnia sztandaru, wiozł je na Śląsk i przechowywał przez 50 lat. Musiał to być dobry lwowiak – patriota i wdzięczni mu jesteśmy, że dzięki niemu w naszym sztandarze są kawałki prawdziwego Lwowa.

Może ktoś z Czytelników słyszał coś na ten temat i zechce odsłonić rąbka tajemnicy – oczekujemy!

Wykonaniem całego sztandaru z dużym poświęceniem zajął się nasz vice prezes Emil Teśluk.

Całość zaprojektował były prezes Tadeusz Myczkowski (naturalnie społecznie).

Wyhaftowały pięknie mniszki Klaryski z Ząbkowic Śl. przyjmując datek na klasztor.

Na awersie sztandaru, oprócz orła pośrodku znajdują się w rogach daty upamiętniające wydarzenia:

981 – Zagarnięcie Grodów Czerwieńskich przez Włodzimierza Wielkiego Księcia Kijowskiego (Nestor)

1340 – Przyłączenie Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego

1918 – Zwycięska obrona Lwowa przez Orleńskie Lwowskie

1988 – Powstanie pierwszego w Polsce Towarzystwa Miłośników Lwowa

Na rewersie, oprócz herbu Lwowa na środku, a nad nim postaci Matki Boskiej Łaskawej, w rogach są następujące krzyże:

Krzyż Virtuti Militari

Krzyż Obrony Lwowa z 1918 r.

Odznaka TML – Lew z herbu Lwowa

Krzyż II obrony Lwowa w 1939 – 1945)

W ramach obchodów jubileuszowych 10-lecia TMLiKPW w dniu 18. 09. 1998 na uroczystej mszy św. w kościele Św. Rodziny na Sępolnie we Wrocławiu sztandar został poświęcony przez Metropolitę Wrocławskiego Henryka Kardynała Gulbinowicza. Powiedział: „Niech Boża Opatrzność czuwa nad miastem tak bliskim naszemu sercu”.

Wszyscy wyczuliśmy, że poświęcenia dokonał całym swoim wileńskim sercem.

Zaszczytu wbicia pamiątkowych gwoździ w drzewce sztandaru dostąpiły Oddziały i fundatorzy, którzy przyczynili się finansowo do powstania sztandaru naszego Towarzystwa. Byli to:

- | | |
|---|----------------------|
| 1. Tadeusz Myczkowski – projektodawca | |
| 2. TMLiKPW Tarnów | drzewce z met. orłem |
| 3. TMLiKPW Klub Orł. Lw. W-w | 50,- |
| 4. TMLiKPW Gniezno | 100,- |
| 5. TMLiKPW Klub Ossolineum Gniezno | 330,- |
| 6. TMLiKPW Oddz. Tłumaczan W-w | 100,- |
| 7. TMLiKPW Świdnica | 160,- |
| 8. TMLiKPW Rzeszów | 200,- |
| 9. TMLiKPW Koszalin | 100,- |
| 10. TMLiKPW Wałbrzych | 100,- |
| 11. TMLiKPW Jelenia Góra | 160,- |
| 12. TMLiKPW Bydgoszcz | 50,- |
| 13. TMLiKPW Toruń | 50,- |
| 14. Chór Męski Harfa W-w | 50,- |
| 15. TMLiKPW Wrocław | 100,- |
| 16. TMLiKPW Oleśnica | 100,- |
| 17. Barbara Luks, Zbigniew Jarosz | 50,- |
| 18. Stefania Tułasiewicz-Dmochowska W-w | 100,- |
| 19. Janusz Targowski Warszawa | 22,- |

Składamy gorące podziękowania wszystkim tym, którzy uczestniczyli w powstawaniu sztandaru. Jak doniosła sprawą dla całego środowiska kresowego jest posiadanie własnego sztandaru – symbolu patriotyzmu i semper fidelis wskazała nam Marszałek Senatu prof. Alicja Grześkowiak, która z czcią na kolanach ucałowała jego rąbek.

Od nas Wszystkich – Bóg jej zapłać! □

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w latach 1988-1998

22 września 1988 r. zostało we Wrocławiu zarejestrowane Towarzystwo Miłośników Lwowa. A jak do tego doszło?

W szybko zmieniającej się sytuacji politycznej idea założenia Towarzystwa mogła się już ujawnić w grudniu 1987 r. Grupę inicjatywną stanowili pp. Zdzisław Zieliński, Emil Teśluk, Stanisław Krzaklewski oraz Jadwiga Kaluscha i Jerzy Szewczuk. Zebranie tej grupy odbyło się w Klubie Lekarza we Wrocławiu w styczniu 1988 r. Na następnym zebraniu w lutym tegoż roku w skład grupy inicjatywnej weszły dwie dalsze panie, mianowicie Danuta Nespiak i Joanna Wolak. Ta druga, jako profesjonalna prawniczka, wzięła na siebie sprawy związane z rejestracją Towarzystwa i opracowaniem statutu. Na siedzibę Towarzystwa wybrano Wrocław, jako miasto największego skupiska lwowiaków i kresowianów.

Towarzystwo zostało zarejestrowane na podstawie decyzji Nr SA-II-6017/32/88 w dniu 22 września 1988 r. wydanej w oparciu o art. 21 rozporządzenia Prezydenta RP z dnia 27.X.1932 r. „Prawo o stowarzyszeniach” (Dz. U. Nr 94 poz. 808 z późniejszymi zmianami) pod nazwą „Towarzystwo Miłośników Lwowa we Wrocławiu” i wpisane do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu pod Nr 109.

27 października 1988 r. odbyło się w Filharmonii Wrocławskiej I Walne Zebranie wyborcze z udziałem ponad 500 osób. Wybrano Zarząd Towarzystwa, którego pierwszym prezesem został Zdzisław Zieliński, w styczniu 1989 r. zastąpiony przez Tadeusza Myczkowskiego. Kolejnym prezesem został w 1990 r. Andrzej Kaminski, który po upływie swojej kadencji przekazał pałeczkę Danucie Nespiak, po czym w 1996 r. ponownie objął funkcję prezesa Zarządu Głównego.

Towarzystwo rozwijało się coraz szerzej, powstawały nowe Oddziały i Kluby. Dzisiaj mamy ich już 87 na terenie całego kraju, a każdego roku wciąż jeszcze powstają nowe.

Powstanie Towarzystwa Miłośników Lwowa dało impuls do powoływania kolejnych organizacji, takich jak Towarzystwo Wilna i Ziemi Wileńskiej, Związek Sybiraków, Rodzina Katyńska i in.

Towarzystwo postawiło sobie za cel pielęgnowanie dorobku historycznego, kulturowego i naukowego Kresów Wschodnich jako integralnej części tradycji Rzeczypospolitej Polskiej, utrzymywanie bliskiej więzi z tym regionem, jego mieszkańcami i organizacjami, niesienie szeroko pojętej pomocy Polakom tam mieszkającym poprzez opiekę nad polskimi szkołami, przedszkolami, cmentarzami i

zabytkami kultury. Dbamy o zachowanie i przekazywanie młodszemu pokoleniu wiedzy o polskiej tradycji Lwowa i Kresów Wschodnich, o utrzymanie więzów z tymi rodakami, którzy pozostali na ojczyźnie po tamtej stronie obecnej granicy. Zaslugą p. Jerzego Janickiego jest wznowienie w 1990 r. wydawania polskiej Gazety Lwowskiej.

Obecny, trzeci z kolei Zarząd Główny liczy 23 osoby. Działają szereg Komisji, takich jak do spraw odbudowy Cmentarza Orląt, porządkowania i konserwacji Cmentarza Łyczakowskiego, współpracy z organizacjami polskimi na Wschodzie czy młodzież.

Towarzystwo wydaje własny dwumiesięcznik pt. „Semper Fidelis”, który od 1989 r. otrzymują nasi członkowie w kraju i za granicą oraz wszystkie ważniejsze biblioteki i organizacje związane z Kresami. Dla lepszego dotarcia do czytelników na Zachodzie tytuły wszystkich zamieszczonych artykułów są przekładane na język angielski.

Działalność informacyjną Zarząd Główny prowadzi poprzez okresowe rozsyłanie biuletynów do Oddziałów i Klubów.

W minionym dziesięcioleciu Zarząd Główny organizował i współorganizował seminaria i sympozja naukowe poświęcone

- stanowi i perspektywom badań nad dziejami Lwowa,
 - obchodom 50-tej rocznicy martyrologii polskich profesorów we Lwowie połączonym z wystawą „Leopolis docet” (Lwów uczy),
 - życiu i działalności prof. Rudolfa Weigla, oraz takie imprezy i działania jak
 - tematyczne wystawy fotograficzne „Secesja Lwowska” i „Kołomyja-Pokucie”,
 - Dni Lwowa we Wrocławiu,
 - pomoc charytatywna dla Polaków na Kresach (kilkakrotne konwoje samochodowe),
 - pielgrzymki lwowiaków i kresowian do sanktuariów związanych z Kresami: Dukla (św. Jan z Dukli, Patron Lwowa), Szymanów (Matka Boska Jazłowiecka),
 - koordynacja ogólnokrajowej zbiórki pieniędzy na cmentarzach w dniach 1 i 2 listopada z przeznaczeniem datków na odbudowę Cmentarza Orląt i renowację cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie.
- Poza tym Zarząd zajmował się kolportażem książek i czasopism o tematyce kresowej oraz opracował tzw. sieć opieki na podstawie spisu polskich organizacji i parafii rzymsko-katolickich na Kresach Wschodnich.
- Członkowie Zarządu Głównego brali udział w większości uroczystości państwowych, kościelnych

i rocznicowych związanych z Kresami, jak również w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych polskich organizacji na Wschodzie, w I Festiwalu Kultury Polskiej we Lwowie, w uroczystościach rocznicowych polskich szkół i tych związanych ze świętami 3 Maja i 11 Listopada, w spotkaniach w Konsulacie RP we Lwowie oraz w siedzibach wielu polskich organizacji i parafii rzymsko-katolickich.

Uczestniczyli również w imprezach innych organizacji krajowych, jak:

- w Elku – w sesjach popularno-naukowych na temat Lwowa i jego mieszkańców,
- w Mragowie – na Festiwalach Kultury Kresowej,

- w Tarnowie – w spotkaniach prasy polonijnej.

Aktualnie Zarząd Główny czynnie pomaga Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie w negocjacjach dotyczących odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie.

Współpraca z terenowymi Oddziałami i Klubami obejmowała takie imprezy jak:

- sympozja z okazji 75 rocznicy Niepodległości – Lublin, Warszawa i in.

- festiwale lwowskiej i kresowej piosenki i poezji – Leszno, Gorzów, Jelenia Góra, Brzeg;

- Dni Lwowa – Wrocław, Tarnów, Lublin, Warszawa;

- jarmarki kresowe – Kłodzko, Swidwin, Koszalin;

- rocznice związane z Kresami – 4 lipca, 17 września, 22 listopada;

- wystawy malarskie, fotograficzne i wydawnicze;

- pobyt w Polsce zespołów artystycznych – Teatr Polski ze Lwowa, chór „Echo”, „Wesoły Lwów”;

- kolonie, obozy harcerskie, warsztaty artystyczne i inne formy wypoczynku polskich dzieci ze Wschodu;

- wymiana lwowskiej młodzieży z polskich szkół – Nowy Sącz, Warszawa, Wrocław;

- wymiana lwowskich drużyn harcerskich – Opole, Bydgoszcz;

- opieka nad polską młodzieżą ze wschodu studiującą w naszym kraju;

- prelekcje w szkołach na temat historycznego, kulturowego i naukowego znaczenia naszych byłych Kresów Wschodnich;

- wycieczki turystyczne na Kresy – powroty do kraju dzieciństwa.

Pomoc materialna przekazywana była przez poszczególne Oddziały i Kluby w granicach ich możliwości, lecz w sumie dawało to jednak paręset ton rocznie. Była to głównie odzież, żywność, artykuły gospodarstwa domowego, środki czystości, a także dewocjonalia. Choć nie jesteśmy w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb naszych rodaków zmuszonych do życia w tamtejszych warunkach, to jednak nasza pomoc – a choćby i sama nadzieja na nią – pozwala im jakoś przetrwać, czemu niejednokrotnie dawali wyraz przy naszych spotkaniach.

Przeprowadzone zbiórki pieniędzy pozwoliły na pomoc w odbudowywaniu 24 kościołów.

Dzięki staraniom Oddziałów i Klubów niektóre ulice w ich miejscowościach otrzymały nazwy związane z Kresami. Również i szkoły w niektórych miastach zostały nazwane imieniem Orląt Lwowskich, m. in. w Warszawie, Nowym Sączu, Lublinie, Tarnowie, Wołowie i Szczecinie. W wielu miejscowościach za sprawą lub przy współdziałaniu Oddziałów Towarzystwa stanęły pomniki i wmurowane zostały tablice pamiątkowe.

Nazwiska członków naszego Towarzystwa znajdujemy też w dziedzinie literatury i sztuki – żeby wymienić choćby tylko te najbardziej znane, jak Jerzy Michotek, Witold Szolginia, Jerzy Janicki, Janusz Wasylkowski, Adam Hollanek, Jerzy Masior i inni, może mniej znani, ale zasłużeni w dokumentowaniu i upowszechnianiu historii i tradycji Lwowa i Kresów.

Na zakończenie pragniemy serdecznie podziękować wszystkim członkom i sympatykom Towarzystwa za ich ofiarną współpracę i pomoc w realizacji naszej misji.

Na wrocławskim Rynku odbyły się IV Dni Lwowa



Wystąpiły zespoły: Kabaret „Ferajna”, Zespół Ludowy „Marciny”, Kapela podwórkowa „Baniaki”, Zespół „Słoneczne Rytmy” i inni.

Jubileuszowe uroczystości 10-lecia TMLiKPW w Brzegu Ogólnokrajowy Zjazd Prezesów



1.



4.



2.

Zdjęcie nr 1. Wprowadzenie sztandaru Oddz. TMLiKPW w Brzegu zainaugurowało obchody X-lecia TMLiKPW w salach Zamku Piastowskiego w Brzegu.

Zdjęcie nr 2. Przedstawiciel Wojewody Opolskiego Dyr. Wydz. Kultury Urzędu Woj. w Opolu p. Tad. Soroczyński wręcza Prez. Oddz. w Brzegu Zb. Gracie pismo z gratulacjami i życzeniami z okazji Jubileuszu 10-lecia TMLiKPW.



3.

Zdjęcie nr 3. Do sali książęcej zamku przybyli Prezesi Oddziałów i Klubów TMLiKPW z całego kraju, przedstawiciele władz i zaproszeni goście. Siedzą od prawej: Dyr. Muzeum Piastów Śl. p. Paweł Kozerski, Dyr. Wydz. Kultury Urzędu Woj. w Opolu p. Tadeusz Soroczyński, Burmistrz m. Brzegu p. Marek Sidor, Kapelan Generalny TMLiKPW ks. Janusz Popławski, Kapelan Oddz. Brzeskiego ks. prałat Bolesław Robaczek.

Zdjęcie nr 4. Prezes ZG. TMLiKPW Andrzej Kaminski wręcza medal 10-lecia p. Eugeniuszowi Cydzikowi Prezesowi Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Poświęcenie Sztandaru TMLiKPW w kościele p.w. Św. Rodziny we Wrocławiu

Zdjęcie nr 1.

Prezes ZG. Andrzej Kamiński zwraca się z prośbą do J. E. Kardynała H. Gulbinowicza o poświęcenie sztandaru TMLiKPW.



1.



2.

Zdjęcie nr 2.

Metropolita Wrocławski Arcybiskup Henryk Gulbinowicz dokonuje aktu poświęcenia sztandaru.



3.



4.

Zdjęcie nr 3.

Wbijanie gwoździ fundatorskich. Jako pierwszy wbija Tadeusz Myczkowski – Prezes Bractwa Kurkowego.

Zdjęcie nr 4.

Prezes A. Kamiński przekazuje poświęcony sztandar pocztowi honorowemu Kresowiaków.

Złożenie kwiatów pod pomnikiem „Orląt Lwowskich” na cmentarzu Św. Rodziny – Sępolno – Wrocław

Zdjęcie nr 1.

Ks. Janusz Popławski Kapelan TMLiKPW odmawia modlitwy przy pomniku „Orląt Lwowskich”.



1.

Zdjęcie nr 2.

Przemawia Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa p. Andrzej Przewoźnik z Warszawy.



2.

Zdjęcie nr 3.

Lwowianie i Kresowiaczy pod Pomnikiem „Orląt Lwowskich”.



3.

Zdjęcie nr 4.

Bractwo Kurkowe oddało salwę honorową.



4.

Część Oficjalna – koncert w sali widowiskowej Oficerskiego Klubu we Wrocławiu



1.



2.



3.

Zdjęcie nr 1. Sala Widowiskowa – od prawej siedzą A. Kaminski, A. Przewoźnik, A. Grześkowiak.

Zdjęcie nr 2. Od prawej siedzą A. Kaminski, Zb. Magdziarz, wiceprezydent Wrocławia Zygfryd Zaporowski, b. senator Maria Berny.

Zdjęcie nr 3. Przemawia Marszałek Senatu prof. Alicja Grześkowiak.

PAMIĘTNY WRZESIEŃ 1939 ROKU

Henryk Stanisław Hordt

We Lwowie po 1 września 1939 roku

Rankiem tego dnia, po włączeniu radia usłyszałem dziwne sygnały – „do – ra – nadchodzi” – itp. Zaniepokoiło mnie to, więc wstałem, aby zorientować się w napiętej od długiego czasu sytuacji. Panowała cisza, na ulicach był normalny ruch, ale około dziesiątej godziny usłyszeliśmy nagle kilka potężnych wybuchów pochodzących z niezbyt dalekiej odległości. Mieszkaliśmy na parterze ładnej trzypiętrowej kamienicy przy ulicy Kadeckiej 5c u wylotu ulicy Herbertów. Wybiegłem przed dom na ulicę, aby dowiedzieć się, co się dzieje. Uspokajano mnie, że to zapowiedziane na ten dzień ćwiczenia lotnicze, w co nie uwierzyłem, przeczuwając coś znacznie groźniejszego. Był to rzeczywiście pierwszy bandycki nalot niemiecki na spokojne miasto. Bomby spadły w okolicy kościoła św. Elżbiety oddalonego od domu, w którym mieszkaliśmy, o około 2 kilometry. Pociągnęło to za sobą wiele ofiar w ludziach, a ogromny, trzywieżowy, w stylu neogotyckim, zbudowany w latach 1903-1907 kościół bardzo ucierpiał. Oto kilka zapamiętanych epizodów z pierwszego dnia wojny we Lwowie: Pewna pani szła w tym czasie z dzieckiem ulicą Gródecką obok sklepu z zabawkami. Dziecko podbiegło do wystawy i wówczas uderzyła w ten dom bomba. Przechodzący obok policjant przewrócił tę panią na chodnik, dzięki czemu ocalała, ale dziecko, ku jej straszliwej rozpaczy zginęło na miejscu. Mój znajomy, kapitan Weber, dowódca jednej z kompanii Korpusu Kadetów, który mieszkał na trzecim piętrze kamienicy znajdującej się na rogu ulic Gródeckiej i Chocimskiej, słysząc detonację wyszedł na balkon i w tym momencie bomba zburzyła całą kamienicę. Pozostała tylko narożna ściana z tym balkonem. Na szczęście rodzina jego była jeszcze na lotnisku. W śródmieściu początkowo nic nie wiadano o bombardowaniu miasta i policjant aresztował nawet jakiegoś osobnika, który z przerażeniem opowiadał przechodniom o tym co widział na ulicy Gródeckiej. Oskarżono go o dywersję i sianie paniki wśród ludności.

W kamienicy, w której mieszkaliśmy, był prymitywny, betonowy schron przeciwlotniczy. Korzystała z niego też moja siostra Jadwiga ze swoją rodziną. Mieszkali oni na rogu ulic Długosza i Mochnackiego, w pobliżu koszar wojskowych na Cytadeli, narażonych na bombowe ataki lotnicze. Niemcy zrzucali jednak bomby nie na obiekty wojskowe, lecz na domy zamieszkałe przez ludność cywilną, siejąc wśród niej śmierć i przerażenie. Pamiętam wielki nalot 17 samolotów i zawalenie się ogromnego miejskiego budynku mieszkalnego w głębi ulicy Piłsudskiego, między ulicami Kochanowskiego i Zielonej. W piwnicach, gdzie szukano schronienia przed bombami, zatruto się wówczas gazem ulatniającym się z rozbitych przewodów ponad sto osób. Od tego czasu wyłączano gaz w czasie nalołów. W najbliższym sąsiedztwie naszego domu, tuż za ulicą Herbertów ulokowała się między drzewami bateria ciężkiej artylerii, którą dowodził major Karol Szczepanowski, późniejsza ofiara Starobielska. Ze względu na panujące dokuczliwe upały, okna w mieszkaniu były pootwierane, więc po każdym armatnim wystrzale firanki w oknach powiewały i włosy na głowach wichrzyły się. Niezwykle wyglądało to zwłaszcza, gdy siedzieliśmy przy stole w czasie obiadu.

Mieszkańcy gromadzili się często przed bramami domów, aby posłuchać względnie podzielić się najświeższymi, często bzdurnymi wiadomościami na temat sytuacji wojennej. Pewna pani zapewniała mnie, pod sekretem, że sytuacja jest wyśmienita, bo wojska angielskie zbliżają się szybko do Polski od strony Syberii. Zapytałem ją więc gdzie w tej chwili są te wojska. Powiedziała, że są już w Abisynii; zapewnilem ją więc, też pod największym sekretem, aby się o tym Niemcy nie dowiedzieli, że w takim razie będą lada dzień we Lwowie. Pewnego dnia, siedząc na schodach przed bramą czytaliśmy popularną we Lwowie gazetę – „Wiek Nowy”. Autor artykułu o sytuacji wojennej podawał, że pod Przemyślem Niemcy zostali rozbici przez nasze wojska i że wycofują się na całym froncie. Usłyszał to mój szwagier, który wrócił właśnie z miasta i usłyszał ostatnie słowa. Nie wierząc temu co piszą w gazecie, powiedział, Niemcy są we Lwowie, opanowali Sichów, Skniłów, Brzuchowice i są w tej chwili na górnej ulicy Potockiego.

Wkrótce wojska niemieckie zajęły zachodnie, północne i południowe przedmieścia miasta. Walki toczyły się w odległości kilkuset metrów od mego domu. Rozpoczęło się nękające artyleryjskie ostrzeliwanie miasta. Mianowano mnie komendantem środkowego odcinka ulicy Kadeckiej i rozkazano budowę zapór przeciwczołgowych z płyt chodnikowych. Ponieważ podczas pracy tak w dzień, jak i w nocy następował silny ostrzał artyleryjski, więc za poradą profesora Bartla, który mieszkał w pięknej willi przy ulicy Herbertów o około 100 metrów od mego domu, wyznaczałem termin na kilka minut przed rozpoczęciem pracy. Ale i to nie pomagało; gdzieś w pobliżu mieszkał jakiś szpieg, który telefonicznie zawiadamiał Niemców, po czym rozpoczynał się natychmiastowy ostrzał. Mimo to zbudowaliśmy całkiem dobrą przeciwczołgową zaporę. Na nic się to jednak zdało.

Ze zgrozą dowiedzieliśmy się o zdrazieckim przekroczeniu granicy przez wojska sowieckie w dniu 17 września 1939 roku. Wieczorem dnia 19 września pancerne ich oddziały zostały zatrzymane na wschodnich przedmieściach miasta. W tej beznadziejnej i rozpaczliwej sytuacji dowódca obrony Lwowa generał Langner uznał, że kontynuowanie walki nie doprowadzi do żadnego pozytywnego wyniku, więc na odprawie oficerów Dowództwa Okręgu Korpusu VI zdecydował się poddać miasto nie Niemcom, lecz Armii Czerwonej. Akt kapitulacyjny podpisano rankiem dnia 22 września 1939 roku. Po pisemnym otrzymaniu od Sowietów oszukańczych, jak się okazało, zapewnień co do losu i bezpieczeństwa ludności cywilnej i wojskowej generał Langner wydał rozkaz do wszystkich oficerów garnizonu, aby zgłosili się w południe 22 września na placu Bernardyńskim przed gmachem Dowództwa Okręgu.

W tym czasie byłem na terenie Korpusu. Przed budynkiem stało kilka grup oficerów, którzy nerwowo rozmawiali o sytuacji. Ze względu na panujące od długiego czasu upały wszyscy stawili się w letnich mundurach. Podeszedłem do kapitana Józefa Bielaka, z którym łączyły mnie przyjacielskie stosunki, z perswazją, że generał Langner jest w sowieckiej niewoli i wydał ten rozkaz pod rosyjską presją,

oszukany kłamliwymi zapewnieniami o bezpieczeństwie itp. Nagle padł rozkaz na zbiórkę, po czym czwórkowa kolumna pod dowództwem najstarszego rangą oficera, majora artylerii Karola Szczepanowskiego, profesora fizyki w Korpusie, pomaszzerowała przez główną bramę na prawo ulicami Kadecką i Stryjską na plac Bernardyński, stamtąd do Winnik, a następnie pociągami i autami do Starobielska i tam została wymordowana.

Odczuwam zawsze głęboki żal na wspomnienie tych tragicznych chwil i robię sobie wyrzuty, że nie potrafiłem wówczas przekonać kadry oficerskiej Korpusu Kadetów do powrotu do domów i ucieczki w cywilnych ubraniach jak najdalej od miejsca zamieszkania. Wracając do domu spotkałem zadyszanego młodego porucznika Milewicz, który spóźnił się na zbiórkę. Zawrócił ze mną w dół Kadeckiej, a po drodze przekonywałem go co do niewłaściwości rozkazu i namawiałem go do ucieczki. Posłuchał mnie, ale nie znam jego dalszych losów. Podczas pobytu z żoną w pięćdziesiątych latach w Krynicy spotkaliśmy Panią Bielakową. Była zrozpaczona i nieszczęśliwa z powodu straty podczas wojny męża i obu synów.

Okrutny los spotkał też dyrektora nauk Korpusu Kadetów, dra historii, majora Eugeniusza Wawrzkowicza, redaktora „Obrony Lwowa od 1 do 22 listopada 1918 roku”. W gabinecie historii Korpusu zorganizował on muzeum pamiątek z czasów wojen. Znalazła się tam m.in. czapka żołnierza sowieckiego, a stąd podejrzenie, że krasnoarmieje ten został zamordowany na terenie Korpusu i szukano nawet jego grobu w parku korpusowym. O to obwiniono przede wszystkim mjra Wawrzkowicza.

Od pierwszego dnia wojny odwiedzało mnie codziennie w domu wielu kadetów, którzy przyjechali do Korpusu na mający się rozpocząć rok szkolny. Radziłem im, ażeby jak najszybciej wracali do domu, a jeżeli to jest niemożliwe, to do krewnych lub znajomych. Kadet Michał Polewko prosił mnie o radę, jak mógłby przedostać się górami na Węgry. Udzieliłem mu informacji i dałem mu wojskową mapę Bieszczadów Wschodnich. Przez długie lata byłem niespokojny co do jego losu, bo w razie niepowodzenia mógłby być przez Sowietów oskarżony o szpiegostwo. Dowiedziałem się, że żyje i mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

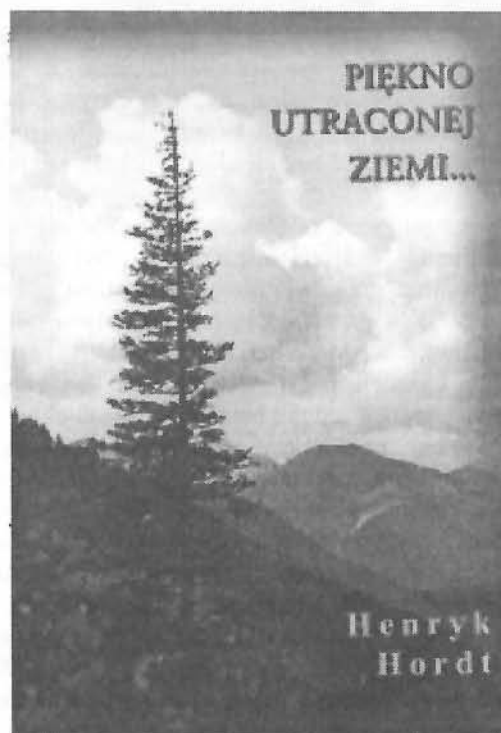
W pierwszych dniach wojny przyjechała do nas z Oran na Wileńszczyźnie moja bratowa, żona majora Tadeusza Hordta, dowódcy Batalionu Orany w Korpusie Ochrony Pogranicza, o którym nie mieliśmy żadnych wiadomości.

Sowieci wkroczyli do Lwowa w dniu 22 września o godzinie 14-tej. Wydałem polecenie, ażeby we wszystkich kamienicach ul. Kadeckiej pozamykać okna i opuścić rolety okienne. Wnet od strony miasta pojawiły się ich pierwsze oddziały. Szli, zdaje mi się szóstkami, jak uzbrojony motłoch, brudni, źle umundurowani, każdy w innych spodniach i bluzach, skośnoocy, z karabinami wycelowanymi do przodu lub w okna kamienic i z zawieszonymi przy pasach granatami. W tym samym czasie nadszedł od Góry Kadeckiej oddział naszej piechoty z porozpinanymi płaszczami i rękami wzniesionymi do góry. Szli w niewolę porządnie umundurowani, w nowych żółtych butach, równym krokiem. Obydwa oddziały mijały się przed moimi oknami. Straszny był to widok, który staje mi często przed oczyma – z jednej strony uzbrojona dzicz, z drugiej eleganczko umundurowane wojsko z rękami wzniesionymi do góry. Nagle wpadli do mieszkania dwaj polscy oficerowie z prośbą o cywilne ubrania. Jednemu dałem ja, drugiemu zaś, wyższemu wzrostem przyniósł ubranie sąsiad z trzeciego

piętra. Szybko przebierając się głośno płakali, tak samo jak ja z żoną i z dzieckiem. To były tragiczne, trudne do opisanie chwile.

Wkroczenie wojsk sowieckich do Lwowa było dla polskiej ludności tragedią, podobnie jak dla części Ukraińców i bogatych Żydów. Cieszyli się tylko komuniści i biedniejsi Żydzi.

W sklepach zaroilo się natychmiast od żołnierzy sowieckich, którzy kupowali wszystko, nawet rzeczy, których przeznaczenia nie znali i widzieli je po raz pierwszy, np. parasole. W sklepach spożywczych pozostały niektóre tylko towary, np. flaszki z octem ustawione rzędem na półkach. Wartość złotego obniżono do rubla, zamiast dwa ruble. W sierpniu 1939 r. otrzymaliśmy trzymiesięczne pobory, ale wierząc w tymczasowość tej tragicznej sytuacji oszczędzaliśmy złotówki, chętnie pozbywając się rubli jako reszty przy zakupach, i kiedy nagle, bez jakiegokolwiek zapowiedzi, dnia 21 grudnia 1939 roku o godzinie dwunastej w południe złoty został wyeliminowany z obiegu, znaleźliśmy razem z żoną w kieszeniach 17 kopiejek. Rozpoczął się handel zamienny, przy czym za towary spożywcze żądano horrendalnych cen. Kiedy szedłem pewnego razu ze znajomym ubranym w nowy prawie, czarny garnitur, zapytaliśmy chłopca siedzącego obok worka z ćwiartką (25 kilogramów) kartofli, czego za nie żąda – odpowiedział, że może być to ubranie, ale do tego czarne, zamszowe meszty (półbuciki) numer 42. Znikł piękny bukowy las pokrywający Kajzerwald, wyrąbany i sprzedany za wysokie ceny, na opał. Jeden z kolegów porąbał i spalił swoje meble, a następnie przeszedł z rodziną przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatorstwa. Aby nie wyróżniać się strojem, co Sowietów denerwowało, chodziliśmy w starych ubraniach bez krawatów i w kaszkietach, panie zaś nasze ubierały berety, a najczęściej chustki na głowy.



Od Redakcji

H. St. Hordt wydał książkę pt. „Piękno utraconej ziemi”, którą można kupić w siedzibie Fundacji Kresowej SF we Wrocławiu, ul. Ruska 32/33 lub na zamówienie wysyłamy pocztą w cenie 22 zł + porto.

„Minhas memorias”, czyli Moje wspomnienia

to książka wydana w języku portugalskim w Brazylii, opisująca przeżycia na trasie prowadzącej od konstelacji Wielkiej Niedźwiedzi do konstelacji Krzyża Południa. Inaczej: od Lwowa w roku 1939 do Petropolis w Brazylii, gdzie autor mieszka od 1956 roku do chwili obecnej.

Pan Władysław Dzieciolowski, pseudonim „Kuba”, dedykuje te wspomnienia swoim wnukom i ich potomstwu, którzy powinni wiedzieć dlaczego mają w żyłach domieszkę polskiej krwi.

A polscy Czytelnicy publikowanego skrótu będą mogli poznać bohatera spod Monte Cassino, o którym pisze Melchior Wańkowicz w swojej książce.

Redakcja

Wstęp

„Powinieneś napisać książkę” powiedział mi kiedyś kolega z pracy, Anglik, przy popijaniu herbaty w eleganckim magazynie „Harrods” w Buenos Aires, po odpowiedzi na pytanie dlaczego przyjechałem do Argentyny. To samo mówiła mi żona, Jaśka, którą z Polski losy zanosły do Kazachstanu, potem do Wojska Polskiego w ZSRR, kolejno do 316-ej Kompanii Transportowej II Korpusu, a po skończonej wojnie, jako moją żonę, do Argentyny i Brazylii. Mówili mi to również inni. A ja nie chciałem wracać do intymnych wspomnień, czułem poza tym swoje ograniczenia we władaniu piórem, a do tego w obcym języku.

Ale: w roku 1984, na Boże Narodzenie, dostałem od córki i zięcia magnetofon z zaleceniem rejestrowania swoich wspomnień. Uległem. Praca była ciężka, trwała lata, a przecież są to tylko wspomnienia.

Rok 1939 – Część I

Wyruszając ze Lwowa w roku 1939 nie wyobrażałem sobie, że już tam nigdy nie wrócę. Myślałem, jak wielu innych, że dostanę się do Francji, wstąpię do wojska, aby dalej walczyć przeciwko Niemcom, a po zwycięstwie – nikt w to nie wątpił – wrócę do domu i zacznę na nowo spokojnie żyć. Gdzie? Rzecz jasna, we Lwowie.

Los chciał inaczej. Wojna trwała 6 lat, pochłonęła miliony ofiar, wciągnęła kraje tak dalekie jak USA, Australia, Brazylia, Japonia... Życie mojej generacji uległo podziałowi na „przed wojną” i „po wojnie”...

Do Lwowa wojna doszła już 1 września, około 8,30 rano. Szedłem właśnie z ulicy Staszica, z domu, na ulicę Sakramentek do AHZ, aby obejrzeć rozkład powakacyjnych egzaminów. Raptem hałas silników i dalekie przytłumione wybuchy. Po południu drugi nalot na okolice wodociągów. To był „Blitzkrieg”.

W obronie Lwowa uczestniczyłem w szeregach Batalionu Legii Akademickiej. Do miasta Niemcy nie weszli. Nie musieli: w dniu 17 września Polska została napadnięta od wschodu przez ówczesny ZSRR (pakt Ribbentrop-Mołotow). Lwów przypadł w udziale Armii Czerwonej. Wydano rozkaz kapitulacji. Mieliśmy zostać jeńcami wojennymi.

Do niewoli? Nie! Jak większość Lwowiaków i uchodźców rozproszyliśmy się po domach i przebrali w cywilne ubrania. Trzeba czekać! To się nie może tak skończyć. Oczywiście szok był okropny. Zaczęła się okupacja i aresztowania. Z ust do ust zaczęły krążyć pogłoski, że tworzy się konspiracja, że można przedostać się do Węgier albo do Rumunii, a stamtąd do Francji, gdzie gen. Sikorski tworzy nową armię polską. Nie pamiętam już jak trafiliśmy do jakiejś grupy i na zebraniu w szkole im. Marii Magdaleny postanowiono, że nasza czwórka – mój brat Antek, dwóch kolegów i ja wyjedziemy do Stanisławowa, gdzie na dworcu czekać będzie kurierka, która przekaże

nas dalej, na Węgry. Przygnębienie zastąpiła nadzieja. W przeddzień wyjazdu pożegnałem się z Ireną. Uścisk i ucałowanie tak serdeczne jak to jest możliwe tylko między dwojgiem ludzi bardzo sobie bliskich, którzy nie wiedzą czy jeszcze się zobaczą... Pożegnanie w domu z rodzicami i najstarszym bratem Zbyszekiem, który pozostał z rodzicami, żoną i właśnie urodzonym synem. Matka bardzo była przybita odejściem dwóch synów w zawieruchę wojenną. Ostatnie słowa ojca zapamiętałem: „Mój synu, kiedy byłeś dzieckiem, robiłem wszystko, abyś miał szczęśliwe dzieciństwo. Dziś jako dorosły mężczyzna idziesz w świat i nic już dla ciebie zrobić nie mogę. Idź z Bogiem”.

Stanisławów. Nadwórna. Tam przesiadamy się na półciężarówkę Wydziału Drogowego; technik ma zgodę władz sowieckich na poruszanie się w rejonie. Oddaje kierownicę bratu. Pozostała trójka układa się na platformie i przykrywa plandeką. Jedziemy. Potworne zimno. Na moście zatrzymuje nas żołnierz sowiecki: „propusk?” Nasz opiekun wręcza ją. „Dawaj!” i jedziemy dalej. W jakiejś chacie przekazani jesteśmy kolejnemu opiekunowi. Brniemy w głębokim śniegu przez lasy i góry. Nasi dwaj przewodnicy nie są zbyt rozmowni. Rano wskazują nam ścieżkę mówiąc, że tu jest bezpiecznie, a do granicy niecały kilometr. Zmordowani i wygłodzeni dochodzimy do jakiegoś domu. To już chyba Węgry, przyjmą nas dobrze. Wiadomo: Polak – Węgier... Wtem otwierają się drzwi i wypada patrol sowiecki. Karabiny, „szytk”. „Ruki wwierch!” Jesteśmy spokojni. Złapali nas, to złapali, na pewno wypuszczą, wrócimy do domu i ... spróbujemy na nowo. Opowiadamy, że wybraliśmy się, aby kupić masło, jajka itp. „Charaszo, opowiecie to na posterunku, oni sprawdzą i was zwolnią”. To „sprawdzanie” przez NKWD ciągnęło się z górą rok, a odbywało w więzieniach: poprzez Nadworną, Stanisławów, Gorodni i Czernichów już na Sowieckiej Ukrainie, gdzie odczytano nam wyrok. Artykuł 54, paragraf 13: „Socjalno-opastnyj element” – 8 lat w tzw. „sprawitielno-trudowym łagierie”.

Nie spodziewaliśmy się niczego dobrego, ale 8 lat, to jednak było dużo. Do tego komentarz odczytującego wyrok: „zdzieś podoch-niosz”. I znowu wagony towarowe. Dojechaliśmy wszyscy, bo większość z nas to byli młodzi i silni mężczyźni. Bratu i mnie przydziel przypadł do Iwdel-Tag. Dojeżdżało się tam pociągami do Iwdel na północnym końcu linii kolejowej przebiegającej wzdłuż Uralu. Dalej na piechotę do obozu pracy w północno-zachodniej Syberii.

(c.d.n.)



Kuty – 1939 roku – ostatnie wakacje

(Wyjątek z książki pt. „Od Kut do Paryża” wyd. w Paryżu w 1996 r. autorstwa St. Łuckiego)

W czerwcu 1939 r., po zdaniu 3. egzaminu na Wydziale Prawa UJK we Lwowie, przyjechałem, jak zwykle, do rodzinnych Kut, do matki, na akademickie wakacje. Do Kut dojeżdżało się, o ile nie własnym samochodem, co było rzadkością w owym czasie, to autobusem PKP wyjeżdżającym sprzed stacji kolejowej w Kołomyi lub, od niedawna, pociągiem ze Sniatyna jadącym przez teren rumuński i jego ostatnią stację – Wyżnica. W Kutach pociąg wjeżdżał na świeżo wybudowany, piękny dworzec. Przejazd przez Rumunię odbywał się przy strzeżonych drzwiach przez żołnierzy, ażeby nikt nie mógł wybrać wolności bez wizy.

Nic oficjalnie nie wskazywało na zbliżającą się tragiczną burzę. Letnicy, czyli wczasowicze zjechali gromadnie, pogoda dopisywała i wszyscy starali się jak najwięcej korzystać z gorącego, delikatnego piasku i kąpieli w wartko płynącym Czeremoszu, wsłuchani w jego szum uwieczniony w bardzo znanej piosence.

Studenci z grupy kuckiej: Tadeusz Gardziejewski, Grzegorz Agopsowicz, Kajetan Manugiewicz, Jarosław Bilikowski, Grzegorz Norsesowicz, Jurek Horodyński, ja i może wielu innych, starym zwyczajem, rywalizowali między sobą w jak najlepszym i jak najkorzystniejszym finansowo organizowaniu czwartków w sali Sokoła. Była to zresztą jedyna sala w Kutach, w której mieściło się kino, gdzie dawano przedstawienia, a śpiewający Ukraińcy wystawiali swoje operetki. Dochód z czwartków tj. ze wstępu i bufetu we własnym zarządzie, zasilął kasę Sokoła. Uczestnikami potańcówek była głównie młodzież wakacyjna. Do tańca przygrywała jak zwykle orkiestra żydowska. Zarząd Sokoła urządzał również, na własnym terenie, tradycyjny, coroczny festyn.

Jedyną oznaką ewentualnych przygotowań wojennych było zjawienie się w Kutach, chyba z początkiem sierpnia, grupy lotników będącej w drodze po odbiór samolotów od sprzymierzonej Francji. Miały one być wylądowane w jednym z portów, nie mniej sprzymierzonej Rumunii. Lotnicy spali w dużej sali Sokoła. Jednak w trudnej sytuacji, sprzymierzeni nie zawsze dotrzymują zobowiązań. W obawie przed Niemcami, Rumuni nie chcieli wpuścić lotników w mundurach. Musieli więc oni szybko przebrać się na cywilów. Skorzystały z tego sklepy żydowskie, innych nie było, sprzedając wyposażenie cywilne. Nie wiem co potem stało się z tymi lotnikami. Może znaleźli się we Francji lub Anglii. Nie wiadomo było też, czy w ogóle jakiejkolwiek samoloty dotarły do portów w Rumunii.

W każdym wypadku mogło to być przestrogą dla rządu polskiego co do wartości przymierza z Rumunią.

Wakacje upływały normalnie. Może z końcem sierpnia zauważono szybsze wyjazdy letników. Zbliżające się niebezpieczeństwo starannie ukrywano. Zresztą rząd też nie przewidywał rozmiarów katastrofy czego dowodem była jego codzienna improwizacja w ewakuacji.

Atak niemiecki, 1 września, na pewno był zaskoczeniem dla wielu Polaków, w tym również dla wszystkich mieszkańców Kut. Może jedyną rodziną, która mogła coś wiedzieć, to rodzina niemiecka Jekielów, właścicieli mły-

na. Z trzech synów to może najbardziej zasymilowanym był najmłodszy Wilhelm. Średni Bubcio był playboyem parującym odkrytym samochodem, a najstarszy, rudy Ludwik, typowy, zarozumiały, barczysty Niemiec mógł być agentem V kolumny. Rodzina ta została, zgodnie z Paktem Ribbentrop-Mołotow, repatriowana do Niemiec. Z tego co mi później opowiadano, Wilhelm szedł przez Kuty na front wschodni i to z bardzo wielkim strachem.

Kuty nie były bombardowane przez lotnictwo niemieckie. Z przerażeniem słuchaliśmy codziennie, w gmachu Sokoła, komunikatów radiowych. Front posuwał się szybko na wschód. Rząd, w przewidywaniu obrony w Małopolsce Wschodniej na tzw. przedmościu rumuńskim ewakuował się w tym kierunku. Uderzenie sowieckie, 17 września, ze wschodu, przekreśliło plan jakiejkolwiek obrony na terytorium Polski i zmusiło rząd do powzięcia decyzji o prowadzeniu dalszej walki poza granicami kraju. W ten sposób, jak to później nazwano, Kuty stały się ostatnią stolicą Polski. Począwszy od 17-18 września, część rządu, nuncjusz, część Korpusu Dyplomatycznego oraz liczne oddziały wojska znalazły się w Kutach przed przekroczeniem granicy do Rumunii, przez most na Czeremoszu, zbudowany w 1932 roku przez polskich saperów.

Nuncjusz odprawił Mszę św. w kościele rzymsko-katolickim. Ministrowie i wyżsi urzędnicy spacerowali i rozprawiali o tragicznej sytuacji. Często robili to w obcych językach, by nie demoralizować tubylczej ludności. Sam byłem świadkiem, jak Raczkiewicz, przysłyły prezydent na emigracji, rozmawiał z Szembekiem, wiceministrem Spraw Zagranicznych chyba po francusku.

W Kutach zapadła ostateczna decyzja opuszczenia terytorium RP. Czeremosz w Kutach przekroczyli: prezydent Mościcki i marszałek Rydz-Śmigły, premier Sławoj-Składkowski, minister Beck, marszałkowie Sejmu i Senatu, szef sztabu, generał Stachiewicz, część Korpusu Dyplomatycznego. Przez Kuty przeszedł również generał Sikorski. Nominacja generała Bolesława Wieniawy Długoszowskiego na następcę prezydenta była datowana – Kuty, 17 września 1939.

Ewakuacja trwała 3-4 dni. Patrzyłem na to z dużym smutkiem i dziwiłem się, skąd armia polska, po 15 dniach walki, ma jeszcze tyle czołgów i sprzętu zmotoryzowanego i dlaczego nie był on użyty na froncie.

Po 20 września armia czerwona weszła do Kut w zwartym szeregu, jak na defiladzie. Oprócz szarych i mało efektownych mundurów uderzały blade, bez najmniejszego wyrazu i uśmiechu, twarze maszerujących automatów. Jedyną trochę ludzką cechą nadawał miarowy śpiew, kiedy dowódca wydał rozkaz – piewcy wpirod.

Po masowej ewakuacji przez most, nastąpiły pojedyncze usiłowania przekroczenia Czeremoszu, nie zawsze uwieńczone powodzeniem. W ten sposób został zastrzelony przez sowiecką straż graniczną Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Potem mówiono, że gdy oficerowie bolszewicy dowiedzieli się, że zginął powieściopisarz, bardzo tego żałowali, gdyż jako przodownicy kultury zawsze wysoko cenili artystów i pisarzy.

Ja nie przekroczyłem od razu granicy i zostałem, by zorientować się w możliwościach jakiejś przydatności w tej trudnej sytuacji dla kraju.

Niestety, armia okupacyjna znalazła od razu ochotników do współpracy. Nacjonaliści ukraińscy z Cholewczukiem na czele oraz młodzież żydowska, może już przed wojną związana z komunistami, zgłosili się natychmiast do tworzącej się milicji. Zadaniem milicji było informowanie i przygotowanie list do aresztowań. Kuty, małe miasteczko – 4,500 mieszkańców, ułatwiało im to zadanie. Zнали oni wszystkich: urzędników policji, straży granicznej, sądu, magistratu oraz czynniejszych członków organizacji społecznych z Sokołem na czele. Na początku nie było jednak nakazu aresztowań. Czekano na referendum wyznaczone na 22 października, które miało wykazać spontaniczną chęć przyłączenia wschodniej Polski do Związku Radzieckiego. Szybko, po kilku dniach, wystąpiły trudności codziennego życia. W sklepach zabrakło towaru. Pieniądze traciły na wartości. Żydzi od razu to zrozumieli i od chłopów żądali zapłaty w ich towarach – mleku, masle, jajach itp. Od mieszczuchów przyjmowali jednak pieniądze. Na ewentualne przydziały drzewa, nafty itp. należało zapisywać się w magistracie objętym już przez nową władzę.

Chcąc zapisać moją matkę na przydział drzewa spotkała mnie niemiła przygoda, chociaż zakończyła się dobrze. Będąc w magistracie spotkałem p. Zeidmana, syna znanego karczmarza, u którego biedni Huculi, po sprzedaniu na rynku swoich skromnych towarów: bryndzy, masła, borówek, poziomek itp., przepijali tak ciężko zarobione pieniądze. Zeidman został wiceburmistrzem lub miał taką funkcję pod inną nazwą. Zaraz wykorzystał on spotkanie, by zaprowadzić mnie do kapitana NKWD, sprawującego naczelną władzę w Kutach. Pomimo twierdzenia, że do kapitana nie mam żadnego interesu, a matkę na drzewo już zapisałem, Zeidman groźnie nalegał, że muszę to zrobić. Jako osoba znana nie mogłem myśleć o ucieczce, gdyż byłoby to jeszcze bardziej podejrzane. Poszedłem więc na pierwsze piętro do kapitana. Zeidman poprosił kapitana o rozmowę o tym towarzyszu tzn. o mnie, w pokoju obok. Leniwy kapitan nie chcąc się podnieść z krzesła, kazał mi sięść i stosunkowo grzecznie, po ukraińsku, zaczął mnie wypytywać, co robi ojciec (zmarł w 1937 r.), co robi matka, co ja. Wy tłumaczyłem po polsku, że jestem studentem i czekam na rozpoczęcie roku akademickiego, by wyjechać do Lwowa. Kapitan postawił mi jeszcze kilka pytań i powiedział, że mogę już odejść, co pośpiesznie zrobiłem.

Tak upływało życie, na razie bez większych wstrząsów. Spotykaliśmy się w grupie studenckiej, unikając jednak liczniejszych zebrzań. Słuchaliśmy radia i wiedzieliśmy o powstaniu rządu generała Sikorskiego oraz o organizującej się polskiej armii we Francji.

Zaczęto niszczyć ślady polskości. Najsilniejszą i najbardziej zasłużoną organizacją w Kutach dla obrony polskości przed i po pierwszej wojnie światowej był Sokół. Posiadał on dość bogatą bibliotekę, z której mogli korzystać wszyscy. Główne wypożyczanie odbywało się w niedzielę po Mszy św. Zeidman uznał, że należy ją zniszczyć, gdyż na pewno posiada zbiory wrogie władzy komunistycznej. Pan Gardziejewski, urzędnik sądowy i jeden z czołowych kierowników Sokoła odważnie uprzedził Zeidmana, że będzie on odpowiadał za to bezprawie. To

ostrzeżenie świadczyło, że ludność polska nie myślała wówczas o utracie tych ziem dla polskości.

Kuty granicząc z Rumunią stały się dla wielu punktem docelowym do przejścia przez Czeremosz, by w ten sposób z jednej strony uniknąć aresztowania i deportacji w głąb Rosji, a z drugiej dostać się do Francji i wciągnąć się do organizującej się Armii. I tu milicja odgrywała ohydny rolę łapania i oddawania w ręce NKWD osób, które przyjeżdżały do Kut z zamiarem wydostania się na Zachód. Milicjanci znali wszystkich mieszkańców Kut. Każdy nieznajomy był więc automatycznie podejrzany i godny aresztowania. Były to pierwsze ofiary na zesłanie na nieludzką ziemię.

Wreszcie nadszedł dzień 22 października – dzień referendum. Od rana żołnierze radzieccy systematycznie, nie było przecież list wyborczych, chodzili od domu do domu i zabierali całe rodziny do głosowania. Przy wejściu do lokalu wyborczego dawano kartkę już wypisaną o przyłączeniu Wschodniej Polski do Związku Radzieckiego. Obok stała skrzynka, do której należało ją wrzucić, naturalnie przy gorliwej obserwacji skrutatora. Było to pierwsze głosowanie na modłę sowiecką. Wynik też nie odbiegał od tej normy tj. 98% za przyłączeniem.

Gdy nazajutrz, w poniedziałek 23 października, wyszedłem do miasta, natknąłem się prawie od razu na pierwszych aresztowanych, których prowadzono do magistratu. Zalegalizowanie przez referendum przyłączenia ziem polskich do Związku w ich mniemaniu pozwoliło natychmiast na niemniej legalne aresztowania. Jako narodowiec dobrze notowany zarówno w kołach żydowskich jak i komunistycznych byłem pewny, że nie ominie mnie ten sam los.

Niezdolny do dłuższych marszów, wiedziałem, że nie będę mógł dotrzeć nawet do najprzystojniejszego miejsca wyznaczonego mi przez wykonawców woli Stalina. Decyzja jak najszybszego przekroczenia granicy w kierunku zachodnim nie była więc żadnym bohaterstwem. Jeszcze tego samego dnia, dzięki Lusi Bilikowej oraz p. Piskozubowej, która chciała również wysłać swego młodego syna Tadeusza do Rumunii, została zorganizowana przeprawa przez Czeremosz. Pani Piskozubowa, żona znanego jeszcze sprzed wojny przemysłowca, przebywającego już w Rumunii (dla porządku wspomnę, że pan Piskozub przeprowadził do Rumunii również swoją krowę), znała dokładnie miejsce najłatwiejszego przejścia przez zimną i wartką rzekę. Znała ona też w tym czasie trasę i czasokres przejścia patroli sowieckiej straży granicznej z psami. Spotkanie umówione na godzinę 19.00, zostało zrealizowane z królewską punktualnością w miejscu wyjściowym, w krzakach, niedaleko rzeki. Po zdjęciu butów, dla ściszenia kroków, ruszyliśmy we dwójkę we wskazanym kierunku. Przebiegliśmy przedpole i rzekę bardzo szybko. Znając od dzieciństwa kamieniste dno rzeki, po raz pierwszy w życiu dla moich delikatnych nóg kamienie nie istniały. Widocznie emocje, a może strach, zneutralizowały mój normalny ból.

23 października 1939 roku, przekraczając Czeremosz, nie myślałem, że już nigdy nie zobaczę rodziny, z wyjątkiem najmłodszej siostry Romualdy. Matka, starsza siostra Helena, jej mąż i ich dwuletnie dziecko zostali zamordowani przez Ukraińców w 1944 roku. Wuj, brat matki, zginął w Katyniu. Ciotka, siostra matki, wraz z dziesięcioletnim synem, została wywieziona do Kazachstanu. Na szczęście wrócili. □

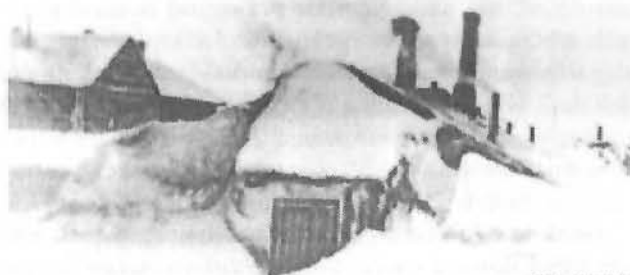
Etapy

(Przedruk: *Powściągliwość i Praca* Nr 1/98)

Wrzesień 1939 r. Lwów przygotowywał się do obrony przed Niemcami. Kopano rowy, ustawiano zasieki, artylerzyści budowali stanowiska dla dział. Dzień w dzień miasto było bombardowane przez samoloty z czarnymi krzyżami. Coraz to inne dzielnice osnute były dymami. Przez ulice przeciągały tłumy uchodźców, cały swój dobytek niosąc w plecakach, pchając na wózkach dziecięcych, rowerach, rzadziej w samochodach i powozach. Na ulicach rozbrzmiewała gwara śląska, poznańska, inna od tej śpiewnej, lwowskiej. Niepokój wśród ludności budziły zmierzające na wschód kolumny wojska i limuzyny rządowe.

15 września od strony Przemyśla i Rawy Ruskiej słyszał już było huk salw armatnich.

17 września rano Lwowem wstrząsnęła wieść, że od wschodu nadciąga, nie będąca w stanie wojny z Polską, czerwona armia sowiecka.



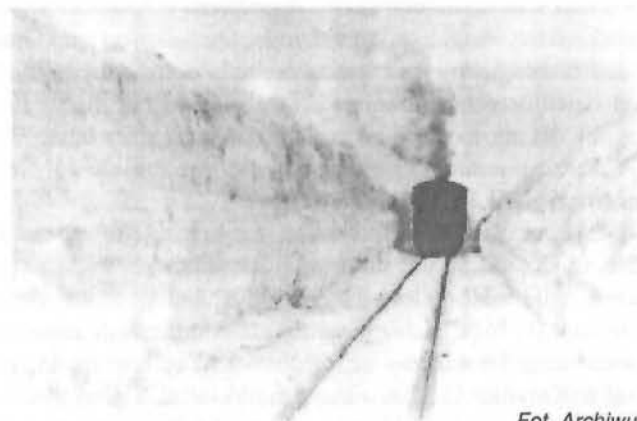
Domy zesłańców

Fot. Archiwum

Kresowianie nie mieli złudzeń. Żyliśmy blisko granicy, nasi rodzice pamiętali doskonale rok 1920.

Przeżyli już raz najazd czerwonych Hunów.

Po paru dniach rozpoczęła się dla nas czarna noc czerwonej okupacji. Aresztowania, kolejki po dosłownie wszystko, brud, chamstwo panoszyły się w naszym grodzie. W lutym 1940 roku, w ciężką i głodną zimę rozpoczęło się najtragiczniejsze. Na dworcach formowano już długie składy towarowe. Uczyliśmy się nowego, nieznanego dotąd słowa: etapy. Furmankami, ściągniętymi z okolic miasta zaczęto zwozić całe rodziny, głównie kobiety i dzieci, i ładować do wagonów. Mężczyźni zostali już wcześniej aresztowani, oficerowie i żołnierze od



Droga w nieznane

Fot. Archiwum

września trzymani byli w obozach. Rozpoczęła się era etapów. Na Syberię, za krąg polarny, do Kazachstanu pojechały pociągi towarowe pełne kresowian, zdesperowanych, poniżonych, nie przeczuwających nawet, co ich czeka.

Wyruszyło ponad półtora tysiąca pociągów, każdy pilnowany przez żołnierzy z bagnietami na karabinach, z czerwonymi pagonami. Krasnopagonniki – tak nazywano formacje wojsk specjalnych NKWD, powołanych do transportowania więźniów i przesiedleńców.

Trudno jest dzisiaj sobie wyobrazić rozpacz dziesiątków tysięcy ludzi wyrwanych z ciepłych, mniej lub bardziej zasobnych domów, obrośniętych tradycjami, planami na dalsze życie. Ludzi, w większości kobiety, czekała praca przy wyrębie tajżańskich lasów, pracach ziemnych, w kopalniach. Dzieci, marzących o najedzeniu się do syta chleba, czekało zbieranie po stepie opału.

Skończyła się okupacja sowiecka, ta pierwsza. I znowu w zakratowanych wagonach pojechali Polacy, tym razem na zachód.

Ale w 1944 roku wróciła ta pierwsza, spod znaku czerwonej gwiazdy. Zaczęto formować nowe pociągi etapowe. Tym razem, w jednym z takich wagonów pojechałem i ja. Ze Lwowa nad morze Azowskie, stamtąd do Dniepropietrowska, w końcu do Uchtinsko-peczorskich obozów, do Workuty. Jechałem w pociągach, płynąłem w ładowniach barek więziennych, siedłem w kolumnach marszowych.

Trwała jeszcze wojna, więc pierwszeństwo dawano transportom na front. A my staliśmy całymi dniami na jakichś bocznicach kolejowych. Gdy tylko była możliwość, liczono nas. Rytuał był jednakowy. Do wagonu wkraczali żołnierze, przepędzali nas w jeden koniec wagonu, a sami drewnianymi młotkami na długich trzonkach ostukiwali deski wagonu, czy są całe, czy nie próbowałyśmy ucieczki. No, a potem popędzając tymi samymi młotkami przepędzali na drugą stronę i liczyli. Chleb otrzymywaliśmy nieregularnie, był zamrożony, stary. Do tego garść słonej ryby tiulki. Wodę przynosili z jakichś zbiorników kolejowych, cuchnącą, i jednym kubkiem poili wszystkich.

Teoretycznie raz na tydzień więźniom w etapie przysługiwała kąpiel. Dla konwojentów był to tylko kłopot. Etap trzeba było w pobliżu jakiegoś więzienia czy obozu zatrzymać, ludzi wyprowadzić, liczyć, czekać, od nowa robić rewizję. Kończyło się na tym, że konwojenci pytali: będą skargi, jeżeli w tym tygodniu nie będzie bani? Zawsze otrzymywali jednakową odpowiedź: nie.

Przychodził wreszcie czas, że etap dojeżdżał do miejsca przeznaczenia. Jeszcze tylko konwojenci etapowi musieli przekazać nas władzom obozowym. I padało pytanie, tym razem zadane przez przyjmujących nas do łagru, czy są skargi na konwojentów i też zawsze padała jednakowa odpowiedź: nie.

Etapy na terenie obozu były też uciążliwe, ale mniej rygorystyczne. Byliśmy przecież już swoi, u siebie. Takie etapy mogły mieć i kilkaset kilometrów, ale w porównaniu do tych państwowych znosiliśmy je już lżej.

Często odbywały się piechotą. Co 25, 30 km były rozmieszczone bazy noclegowe w ziemiankach czy namiotach, można było rozpalić ognisko, stopić chociaż trochę śniegu na wodę.

Najdłuższe etapy kiedyś jednak się kończyły. Cze-

ła nas ciężka, codzienna praca w obozie, gdzie nawet data zakończenia wyroku nie oznaczała powrotu na wolność.

Bywało, że zatęskniliśmy za jakimś etapem, za zmianą miejsca, za czymś nowym.

Szlaki etapów kolejowych, rzecznych i tych pieszych znaczone są mogiłami. Nie mają one krzyży, pomników,

nikt nie zapali na nich świeczek. Pozostały jedynie w pamięci najbliższych, w spisywanych wspomnieniach, w sercach świadków.

Jadąc teraz, po raz drugi trasą tych etapów zdawało mi się, że oddaję mój własny, osobisty hołd tym, którzy na zawsze na tych szlakach pozostali.

Im też tych kilka zdań poświęcam. □

KALENDARIUM

Opracował Zdzisław Ojrzynski

01.09.1939 godz.4:45 niemiecki okręt „Schleswig – Holstein” otwiera ogień na polską bazę w Wolnym Mieście Gdańsku – na Westerplatte, rozpoczynając II wojnę światową. Blisko 2 mil. niemieckiej piechoty wspartej 2 800 czołgami oraz liczącą ponad 2 000 samolotów flotą powietrzną uderzyło na całym froncie na nasz kraj. Atak wyszedł nie tylko od zachodnich granic, lecz także od Prus Wschodnich na północy i od południa z obsadzonej uprzednio Czechosłowacji. Poprzedziły go w końcu sierpnia liczne akcje dywersyjne. Do obrony Polska powołała 1,2 mil. żołnierzy, 880 tankietek i samochodów opancerzonych oraz 407 samolotów, przeważnie starszego typu. Zniszczenie w pierwszych dniach wojny większej części samolotów umożliwiło bezkarne bombardowanie całego kraju. W bezpośrednich działaniach wojennych 644 tys. Polaków straciło życie, w tym 60 tys. poległo na polu chwały. Rannych było 140 tys. Niemcy określili swe straty na 50 tys. zabitych.

02.09.1945 Po atomowych atakach w Hiroszynie i w Nagasaki Japonia kapituluje.

03.09.1939 Wielka Brytania a następnie Francja wypowiadają wojnę Niemcom.

03.09.1939 Krwawa niedziela w Bydgoszczy – mord ludności polskiej.

04.09.1809 W Krzemieńcu urodził się Juliusz Słowacki.

04.09.1921 Na redzie w Gdyni, na statku „Lwów” podniesiono banderę, wyhaftowaną przez panie ze Lwowa.

05.09.1939 Obrona wieży spadochronowej w Katowicach i rozstrzelanie ich obrońców – harcerzy.

06.09.1944 Pierwsze ważne posunięcia komunizmu w Polsce – PKWN wydaje „dekret” o przeprowadzeniu reformy rolnej.

07.09.1939 Kapitulacja Westerplatte.

12.09.1683 Jan III Sobieski gromi Turków pod Wiedniem.

12.09.1823 W Beremianach urodził się Kornel Ujejski.

12.09.1939 Początek walk z Niemcami pod Lwowem.

12.09.1991 W Chicago umiera Feliks Konarski –

Ref Ren, autor wielu wierszy i pieśni, m.i. „Czerwone maki na Monte Cassino”.

14.09.1648 Oblężenie Lwowa przez Kozaków i Tatarów pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego.

14.09.1914 Nieudana ofensywa niemiecka na Paryż zakończyła się klęską nad Marną.

15.09.1586 Za wierność dla wiary katolickiej papież Sykstus V dodaje do herbu Lwowa swój herb.

17.09.1939 Wbrew istniejącemu traktatowi o nieagresji – ZSRR napada na broniącą się przed Niemcami Polskę.

18.09.1939 Po przekroczeniu przez Rząd RP granicy rumuńskiej został on internowany, wbrew zapewnieniom władz rumuńskich o swobodnym przejeździe na Zachód.

19.09.1772 W wyniku pierwszego rozbioru Polski – wojska austriackie zajmują Lwów.

20.09.1675 Wielka armia turecko-tatarska pod wodzą Ibrahima Szyszmana po zdobyciu Raszkowa, Mohylewa i Zbaraża podeszła pod Lwów, ale nie zdobywszy go rozpoczęła oblężenie Trembowli. 300-osobowa załoga zamku przez dwa tygodnie broniła go. Widząc wielkie zniszczenie zamku załoga myślała o poddaniu go Turkom. Zamiast kapitulacji udaremniła żona komendanta twierdzy Jana Samuela Chrzanowskiego – Anna Dorota z domu Frezen, niewiadomo dlaczego, przez potomnych zwaną Zofią. 5 października Ibrahim dowiedziawszy się o nadchodzącej odsieczy prowadzonej przez Sobieskiego odstąpił od oblężenia.

20.09.1790 Beatyfikacja arcybiskupa lwowskiego Jakuba Strzemię (1391-1409), założyciela biskupstwa w Łucku, Kamieńcu Podolskim i w Kijowie. W 1409 zmarł i został pochowany we Lwowie w kościele Franciszkanów, w 1786 r. przeniesiony do lwowskiej katedry. Po drugiej wojnie światowej relikwie zostały przewiezione do Tarnowa.

20.09.1939 Okręt podwodny „Wilk” przedarł się z Gdyni do Anglii.

22.09.1939 Na podstawie umowy z gen. Władysławem Langnerem, komendantem obrony Lwowa – do Miasta wkraczają wojska sowiec-

kie, łamiąc od pierwszej chwili podpisane warunki kapitulacji i obowiązujące prawa konwencji genewskiej.

22.09.1988 We Wrocławiu powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa.

24.09.1621 Śmierć Wielkiego Hetmana Litewskiego i Koronnego Jana Karola Chodkiewicza, zwycięzcy bitwy ze Szwedami pod Kirchholmem w 1605.

25.09.1921 Otwarcie pierwszych Targów Wschodnich we Lwowie.

26.09.1939 Powołanie armii podziemnej „Służba Zwycięstwu Polski”.

27.09.1939 Podjęcie przez kierownictwo ZHP decyzji o przejściu harcerstwa do konspiracji, jako „Szare Szeregi” – naczelnik Florian Marciniak.

27.09.1939 Kapitulacja Warszawy.

28.09.1925 Poświęcenie kaplicy na cmentarzu Obrońców Lwowa przez abp.Bolesława Twardowskiego.

28.09.1939 Ambasador polski w Paryżu Łukasiewicz, działając w imieniu marszałka Rydza Śmigłego mianuje przybyłego do Francji 24.09.39 gen. Władysława Sikorskiego naczelnym dowódcą formującej się armii polskiej we Francji.

29.09.1388 Władysław Jagiełło wydaje dokument stwierdzający wieczystą przynależność Lwowa i Ziemi Lwowskiej do Polski.

29.09.1925 Odsłonięcie pomnika na Persenkówce, autorstwa inż. Rudolfa Indrucha, w miejscu krwawych walk, gdzie padł ppor. Józef Mazanowski.

30.09.1939 W siedzibie polskiej ambasady w Paryżu zostaje zaprzysiężony nowy prezydent RP – Władysław Raczkiewicz, który wyznaczył gen. Władysława Sikorskiego na prezesa Rady Ministrów.

01.10.1939 Gen. Władysław Sikorski tworzy polski rząd we Francji, obejmując funkcję ministra spraw wojskowych.

01.10.1946 Zakończenie procesu zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze.

02.10.1944 Kapitulacja Powstania Warszawskiego.

4-7.10.1667 Hetman Jan Sobieski bije Turków i Tatarów pod Podhajcami.

04.10.1741 W Hołoskowie, na Pokuciu urodził się „poeta serca”, autor kolędy „Bóg się rodzi” i wielu innych utworów lirycznych – Franciszek Karpiński.

04.10.1900 Otwarcie Teatru Wielkiego we Lwowie wg projektu Zygmunta Gorgolewskiego.

05.10.1939 Koniec zbrojnego oporu Grupy Operacyjnej „Polesie” po zwycięskiej bitwie pod Kockiem, dowodzonej przez gen.Franciszka Kleberga.

05.10.1983 Nagroda Nobla dla Lecha Wałęsy.

06.10.1939 Odrzucenie przez Anglię i Francję

propozycji niemieckiej zawarcia separatystycznego pokoju kosztem Polski.

09.10.1920 Gen.Lucjan Żeligowski zajmuje Wilno.

09.10.1932 Ukończenie budowy katakumb na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

11.10.1779 Gen. Kazimierz Pułaski ginie pod Savannah.

12.10.1920 Zawieszenie broni w Rydze między Polską a ZSRR.

12.10.1943 Dwudniowa bitwa z Niemcami pod Lenino przy wielkich naszych stratach.

13.10.1985 Zmarł gen.Mieczysław Ludwik Boruta-Spiechowicz, dowódca odcinka w Obronie Lwowa, w czasie II wojny światowej dca Grupy Operacyjnej „Bielsko”, następnie „Boruta” w armii „Kraków”. Aresztowany w listopadzie przez NKWD we Lwowie, więzień sowiecki na Łubiance do sierpnia 1941 r., potem dca. wojsk ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Do końca wojny dca. I Korpusu w Wielkiej Brytanii. Ostatni członek Kapituły Krzyża Obrony Lwowa. (ur.20.02.1894 w Rzeszowie).

14.10.1677 Zmarł Józef Bartłomiej Zimorowicz, burmistrz, poeta i kronikarz Lwowa.

14.10.1939 Okręt podwodny „Orzeł”, rozbrojony, bez map morskich ucieka z Tallina do Anglii.

16.10.1911 Andrzej Małkowski wydaje we Lwowie pierwszy numer „Skauta”.

16.10.1978 Karol kardynał Wojtyła – papieżem.

16.10.1981 Gen.Boruta Spiechowicz zatwierdza ”Krzyż Drugiej Obrony Lwowa, rozpoczętej w 1939 r.”.

17.10.1817 Zmarł w Solurze w Szwajcarii Tadeusz Kościuszko.

17.10.1849 W paryżu umiera Fryderyk Chopin.

23.10.1677 Urodził się we Lwowie przyszły król – Stanisław Leszczyński.

24.10.1795 Podpisanie traktatów: austriacko-pruskiego i prusko-rosyjskiego dla dokonania trzeciego rozbioru Polski.

28.10.1925 Po wylosowaniu Lwowa w kwietniu 1925 r., jako pobożowiska, z którego miały być wzięte zwłoki Nieznanego Żołnierza i przewiezione do Warszawy – w tym dniu, na Cmentarzu Obrońców Lwowa zebrała się komisja ekshumacyjna, która przedstawiła do wylosowania trzy trumny zawierające zwłoki spełniające warunki Nieznanego Żołnierza. Wówczas pani Zarugiewiczowa dokonała wyboru zwłok, które przewieziono do Warszawy i pochowano na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie w dniu 2 listopada 1925 r. jako Nieznanego Żołnierza.

31.10.1975 W kościele Kapucynów przy ul. Sudeckiej we Wrocławiu została wmurowana tablica upamiętniająca zniszczenie Cmentarza Obrońców we Lwowie.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

Gród nad Stryjem



Kościół rzym.-kat. pw. Narodzenia NMP w Stryju.

We wschodniomałopolskiej części Podkarpacia, dziś już w granicach Ukrainy, na pld.-wsch. od Drohobycza, nad rzeką Stryj toczącą swe wody z Bieszczadów ku Dniestrowi, leży miasto powiatowe o tej samej nazwie.

Wg legendy w miejscu dzisiejszego miasta miała być pierwotnie pustelnia wśród lasów, przy której powstał kościół i osada. Ponieważ założycielem miejscowości miał być pustelnik, dlatego też jego wizerunek wyobrażony jest w herbie miasta. Pierwsza wzmianka historyczna o Stryju pochodzi z 29 lutego 1396 r. Wtedy to archidiakon lubelski Jan z polecenia papieskiego wyrokował w sprawie spornej o młyn w Zboiskach pomiędzy Janem Rusinem, rektorem miejscowej parafii NMP, a miastem Lwowem. Miasto jak również cały powiat stryjski były własnością królewską, które Władysław Jagiełło w 1403 r. nadał swemu bratu Bolesławowi Świdrygielle. Ten jednak z nadania nie skorzystał i ziemia stryjska pozostała królewszczyzną. Miasto niebawem uległo zupełnemu zniszczeniu, skoro Jagiełło w 1431 r. wydał przywilej ponownego osadzenia miasta rycerzowi Zaklice, zwanemu też Tarłą ze Szczekarzewic. Tenże król nadał miastu dwa jarmarki tygodniowe, w niedzielę po Bożym Ciele i św. Bartłomieju (24 sierpnia). W XVII w. miasto kilkakrotnie padało ofiarą napałów tatarskich i kozackich, epidemii i wylewów Stryja.

Ostatni wielki pożar nawiedził miasto 19 kwietnia 1886 r. Pożar strawił rynek i 11 ulic, w tym budynki kościołów rzymskokatolickich, ewangelickiego, synagogi, banku, sądu, magistratu, starostwa, kasy gminnej, gimnazjum, szkół ludowych, magazynu obrony krajowej, urzędu podatkowego oraz rady powiatowej. Po tej katastrofie wybudowano w mieście kamieniczki typowe dla wszystkich miast galicyjskich, o dachach pokrytych ogniotrwałym materiałem.

W Stryju urodziło się lub przynajmniej było z tym miastem związanych kilku wybitnych Polaków. O królu Janie III Sobieskim będzie wzmianka przy opisie kościoła rzymskokatolickiego. Stryjskie gimnazjum ukończył Kazimierz Bartel (1882-1941), późniejszy profesor Politechniki Lwowskiej, trzykrotny premier rządu w II Rzeczypospolitej, zamordowany przez okupantów hitlerowskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie wraz z innymi przedstawicielami świata nauki polskiej związanych z Uniwersytetem Jana Kazimierza i Politechniką Lwowską.

Z okręgu wyborczego Drohobycz-Kałusz-Stryj został wybrany w dniu 5 listopada 1922 r. do Sejmu RP kadencji z lat 1922-1927, w którym pełnił funkcję wice-marszałka, Jędrzej Moraczewski, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, jeden z pierwszych premierów rządu odrodzonej Polski.

W Stryju urodził się 16 października 1892 r. Józef Kustroń jako syn Andrzeja (majstra kotlarskiego w warsztatach kolejowych) i Magdaleny z Fedoryków. Maturę zdał w Nowym Sączu, studiował prawo i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, by ostatecznie wyższe wykształcenie zdobyć na krakowskiej Akademii Handlowej. Był działaczem społecznym i pisarzem oraz generałem brygady Wojska Polskiego. Zginął jako żołnierz Września 1939 r. między Koziejówką a Ułazowem koło Oleszyc w Przemyskim w dniu 16 tegoż miesiąca.

Pisząc o sławnych stryjanach nie sposób pominąć Kornela Makuszyńskiego (1884-1953). Choć dużo więcej w swych utworach pisał o Lwowie (miejsce zdania matury, studiów i wreszcie znacznej części twórczości literackiej), to jednak nie zapomniał o swoim rodzinnym mieście. Poświęcił mu miejsce w „Bezgrzesznych latach” czy też w zbiorze felietonów. Naszkicował w nich swoje wspomnienia oraz wizerunek Stryja u schyłku XIX w. Przyjrzyjmy się obrazowi tego miasta z tego okresu, jaki pozostawił nam Makuszyński.

Ranek rozpoczynał się tu wraz ze wschodem słońca, a szło się spać po przysłowiowym wieczornym udoju, ze względu na oszczędność nafty. Chłopcy latem biegali nad Stryj, gdzie urządzali zabawy indiańskie i żołnierskie, a po wyrośnięciu ze szczenięcych lat chodzono w wieku młodzieńczym wieczorami nad tą rzekę, by powzdychać do księżyca i gwiazd.

W każdą niedzielę urządzano w mieście festyny i zabawy, podczas których grała orkiestra wojskowa. Na co dzień, zwłaszcza w godzinach wieczornych ludzie wylegali na dworzec kolejowy, by choć zobaczyć pociąg i podróżujących nim. Była to swoista nostalgia mieszkańców małego miasteczka za wielkim światem. Spacery na dworzec ustawały tylko wtedy, gdy do Stryja przyjeżdżał teatr lub cyrk. Szczególną popularnością w tym mieście cieszył się lwowski aktor Gustaw Fiszer.

W okresie Wielkanocy niemal cała ludność miasteczka z wyjątkiem może zgrzybiałych starców czy paralityków szła na Rezurekcję. W uroczystości brała udział kompania żołnierzy austriackich. Grzmiały 3 kościelne moździerze, pochodzące jeszcze z czasów Jana III Sobieskiego, które uruchamiał kulawy sługa kościelny, ładując weń proch strzelniczy, pakuły, papier, tłuczoną cegłę i wióry. Gdy tylko działa huknęły, wtedy odzywały się dzwony stryjskiej fary, wierni tryumfalnie zaczęli śpiewać „Alleluja” z radości, że Chrystus zmartwychwstał...

W związku z ostatnim pożarem niewiele zachowało się w mieście zabytków. W pobliżu rynku wznosi się kościół rzymskokatolicki p.w. Narodzenia NMP. Parafia istniała w Stryju już w 1396 r. obejmując swym zasięgiem cały ówczesny powiat stryjski. Kościół po wielkim pożarze w 1886 r. otrzymał obecne cechy neogotyckie. Od frontu posiada strzelistą wieżę-dzwonnicę z zegarem. Na zewnętrznej ścianie kościoła znajduje się tablica z 1933 r. upamiętniająca 250-lecie Odsieczy Wiedeńskiej, której wódz, król Jan III Sobieski, przed objęciem najwyższego urzędu w Rzeczypospolitej, pełnił m.in. urząd starosty stryjskiego. Kościół posiada też drugą tablicę pamiątkową, poświęconą Kornelowi Makuszyńskiemu. Odslonięta została w dniu 4 maja 1997 r. W uroczystości uczestniczył prezes Towarzystwa Karpackiego z Warszawy, p. Andrzej Wielocha, doc. dr hab. Tadeusz Trajdos z Instytutu Historii PAN w Warszawie oraz wielu przedstawicieli polskich organizacji ze Lwowa. Oprócz Mszy św. uroczystości towarzyszył wykład Tadeusza Trajdosa o twórczości Kornela Makuszyńskiego oraz recytacje prozy tego pisarza przez młodzież polską ze Stryja, jak również występy polskiego chóru „Echo” ze Lwowa. Jest to jedyna czynna dziś świątynia rzymskokatolicka w Stryju. Sprawom kultowym służyła przez cały okres panowania sowieckiego jako jedna z 11 czynnych świątyń katolickich na całej Zachodniej Ukrainie (tj. tej części obecnej Ukrainy, która w l. 1918-39 należała do Polski).

Drugim, podobnym bryłą do wyżej opisanego, bo zbudowanym w stylu neogotyckim, jest dawny kościół franciszkanów p.w. św. Marii Magdaleny, znajdujący się przy ul. Salomei Kruszelnickiej. Zbudowany został w 2 poł. XVII w. Po pamiętnym pożarze miasta w 1886 r. przebudowano go w stylu, jakim go dziś oglądamy. W czasach sowieckich był on nieczynny, a na początku lat 90-ch XX w. został przejęty przez prawosławnych na cerkiew z chwilą, gdy ci dotychczas użytkowane przez siebie świątynie musieli zwrócić grekokatolikom.

Trzeci niewielki kościółek neogotycki został przekazany Kościołowi Chrześcijan Baptystów.

W Stryju znajdują się także dwie cerkwie greckokatolickie. Jedna z nich stoi niedaleko Rynku, u zbiegu ulic Cerkiewnej i Uspieńskiej. Nosi tytuł Wniebowzięcia NMP. Choć zawsze była cerkwią, to pod względem architektonicznym jej nie przypomina, wykazując duże podobieństwo z kościołami rzymskokatolickimi. Od frontu posiada wieżę-dzwonnicę o dachu w formie ostrosłupa czworokątnego. Przy ul. Uspieńskiej, na osi fasady cerkwi stoi figura M B Fatimskiej. Ta wariacja przedstawienia Matki Bożej cieszy się ostatnio wśród Ukraińców wyznania greckokatolickiego wielkim nabożeństwem i jest związana z obietnicą nawrócenia Rosji,

jaką podczas objawienia w portugalskiej Fatimie dała Maryja w 1917 r. Z tych to względów nie wolno było w czasach sowieckich umieszczać przedstawień M B Fatimskiej nawet w czynnych kościołach rzymskokatolickich. Opodal figury, przy tej samej ulicy, możemy oglądać ruiny synagogi żydowskiej.

Druga cerkiew greckokatolicka wznosi się w pobliżu drogi prowadzącej do Lwowa. W przeciwieństwie do poprzedniej jest to świątynia o bryle typowo cerkiewnej, zwieńczona 5 kopułami. W pobliżu niej stoi nowy krzyż drewniany z tabliczką o napisach w j. ukraińskim informujących, że krzyż został postawiony na pamiątkę zniesienia pańszczyzny i proklamowania przez Radę Najwyższą Ukraińskiej SRR deklaracji o jej suwerenności w 1990 r. Wcześniej stał tam krzyż upamiętniający zniesienie pańszczyzny w Galicji w 1848 r., zniszczony w okresie władzy sowieckiej. Moment ogłoszenia przez Ukrainę deklaracji suwerenności stał się okazją do jego odtworzenia i upamiętnienia przezeń obu tych wydarzeń (zniesienie pańszczyzny i ogłoszenie deklaracji suwerenności). Trzeba pamiętać, że lud ruski w Galicji w ubiegłym stuleciu uroczystie obchodził rocznicę zniesienia pańszczyzny. W dniu 15 maja (3 maja wg starego stylu) będącym rocznicą uwłaszczenia chłopów, w cerkwiach greckokatolickich odbywały się nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, podczas których księża unicy wygłaszali kazania prześiąknięte duchem antypolskim. We wsiach urządzano „pogrzeby pańszczyzny”, podczas których zakopywano księgi powinności pańszczyźnianych, a na „grobach pańszczyzny” stawiano krzyże. W obecnych granicach Polski taki rusiński krzyż upamiętniający zniesienie pańszczyzny możemy oglądać w Bieszczadach, w miejscu nie istniejącej wsi Jaworzec nad Wetliną.

Na zakończenie naszej wycieczki po Stryju warto jeszcze wstąpić na cmentarz grzebalny. W jego centralnym punkcie znajduje się nowa kapliczka na planie koła z 1991 r., poświęcona stryjskim ofiarom stalinizmu z czasów I okupacji sowieckiej (1939-1941). Napisy i symbole (Tryzub) są oczywiście ukraińskie, choć wiadomo, że w tym czasie znaczną część mieszkańców miasta stanowili Polacy i wśród ofiar stalinizmu nie brakowało także (a może przede wszystkim) ich. Spacerując dalej po cmentarzu, w jego głównej alejce można oglądać grobowiec ochotników z Wielkopolski, poległych w walce z wojskami Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej o przynależność Małopolski Wschodniej do Polski w l. 1818-1919. Po przeciwnej stronie alejki znajduje się kwatera tych, którzy w owej wojnie walczyli po drugiej stronie barykady..., ukraińskich Strzelców Siczowych. Ironia losu, która strzelających do siebie złączyła w jednej ziemi cmentarnej i to po sąsiedzku. Wszak te oba narody żyjące od wieków na jednej ziemi w jednakowym stopniu ją miłowały. Oba też walczyły o swoją ojczyznę, tyle tylko, że każdy z nich widział przyszłość wspólnie zamieszkałego regionu w innym państwie, co było przyczyną bratobójczych walk. Liczne cmentarze Polaków poległych w l. 1918-1919 pomiędzy Sanem i Zbruczem z Cmentarzem Orląt Lwowskich na czele oraz nekropolie Strzelców Siczowych na tym samym terenie są dziś smutną pamiątką nieznalesienia wspólnego języka pomiędzy żyjącymi w tej krainie od wielu pokoleń przedstawicieli obydwóch nacji. □

Emil Hlib

Moje chodzenie po Lwowie (c. d.)

Przez zieloną granicę do Lwowa



Emil Hlib 8/1939 r.

Niektórzy żołnierze z początkiem sierpnia 1945 r. otrzymywali już urlopy w celu odwiedzenia rodziny. Gdy się o tym dowiedziałem postanowiłem też odwiedzić rodzinę. Miałem dobrego kolegę, który pracował w kancelarii wojskowej, bo miał bardzo ładnie wyrobione pismo. Po rozmowie powiedział, że poprze moje pismo w tej sprawie i przedstawi dowództwu do zaakceptowania. Faktycznie po paru dniach otrzymałem na moim podaniu zgodę na 7 dniowy urlop. Zaraz następnego dnia wyruszyłem pociągiem na upragniony urlop.

Pociągi w tym czasie tj. w połowie sierpnia pełne były ludzi, najwięcej tych, którzy wracali z przymusowych robót w Niemczech, lub emigrantów z Zachodniej Europy. Ponieważ miejsca było mało wyszedłem na dach wagonu. Był też pełen ludzi, ale dobrze się jechało, było świeże powietrze, piękne widoki i słońce grzało jak w środku lata. Po drodze często zatrzymywaliśmy się np. by przepuścić pociągi jadące z przeciwną, bowiem tory były pojedyncze, a drugie remontowane lub zniszczone podczas działań wojennych. Przepuszczaliśmy pociągi z wojskiem sowieckim powracające z Niemiec i tzw. pociągi „trofiejne”, na których załadowane były przeróżne urządzenia fabryczne.

Po przyjeździe do Przemyśla poszedłem do kasy by kupić bilet do Lwowa. Tu mi powiedziano, że trzeba mieć paszport i wizę, inaczej mowy nie ma o kupnie biletu. Zacząłem chodzić po stacji i pytać przygodnych ludzi w jaki sposób przekroczyć granicę. Dowiedziałem się, że raczej na pociągach towarowych i że pociągi z węglem jadą zawsze około godz. 21 w kierunku Lwowa. Ponieważ miałem trochę czasu udałem się na górę Zamkową, skąd rozpościerał się piękny widok na miasto i okolice, następnie w jakimś kącie położyłem się by się przespać, bo czekała mnie w nocy podróż.

Pod wieczór wróciłem na stację i zastałem kilku chłopaków gotowych jechać na gapę. Poinformowali, że najlepiej zakopać się do węgla, przykryć nim i tak przejechać granicę. Mnie to nie odpowiadało. Bałem się, że na przystankach rusczy żołnierze będą kłuć bagnetami węgiel i mogą nimi poranić ukrywających się. Poza tym cały się ubrudzę, podróżując w ten sposób.

Zdecydowałem więc, że pojadę na stopniu (w niektórych wagonach towarowych jest taki mały stopień z poręczą, dla manewrujących wagonami). Gdy pociąg zacznie hamować wyskoczę, obejść stację i całe osiedle Mościska, następnie zawrócę w kierunku toru i na piechotę dotrę do następnej stacji – Sądowej Wiszni. Tam zaczekam na pociąg osobowy, który gdzieś nad ranem jedzie zawsze do Lwowa.

Okolo godziny 21 rozpoczęła się gorączka wyjazdowa, chłopcy zaczęli się drapać na olbrzymie sowieckie węglarki, a ja czekałem przy składzie na końcu. Gdy pociąg zaczął ruszać skoczyłem na uprzednio upatrzone stopień i ruszyłem w drogę.

Na całe szczęście noc była bezchmurna. Pociąg nie zatrzymał się w Medyce, tylko pędził w kierunku Mościsk. Podczas jazdy obserwowałem jakby tu skoczyć. Choć była noc, przy rozgwieżdżonym niebie widoczność była dosyć dobra i widziałem co rusz migające drewniane słupy telegraficzne oraz słupki kamienne rozmieszczone co 100 m.

Zdecydowałem, że jak pociąg zacznie zwalniać wyskoczę paręset metrów przed stacją, bo tory kolejowe mogą być obstawione tam przez straż graniczną. Po usłyszeniu sygnału z lokomotywy i rozpoczęciu hamowania, pilnie patrząc na migające przeszkody, w pewnym momencie zeskoczyłem ze stopnia, na ukos, mocno w tył – oczywiście twarzą w kierunku jazdy, tuż za mijającym słupem telegraficznym. Skoczyłem na kraj szkarpy i przekaturlałem się na sam dół. Dzięki Bogu skok się udał i pomogła mi w tym szkoła tramwajowa, gdy często dla zabawy wskakiwałem i wyskakiwałem z tramwaju, nawet z poprzecznej ramy opasującej tramwaj.

Ruszyłem w kierunku południowym by obejść Mościska, mając za sobą niezawodny znak – gwiazdę polarną z gwiazdozbioru Małego Wozu. Po około trzech kwadransach skręciłem na wschód, a następnie po jakimś czasie na północny wschód by dotrzeć do linii kolejowej.

Po drodze miałem pewne przygody, np. idąc usłyszałem jakiś szelest łańcuchów. Przy ostrożnym podejściu i usłyszeniu rżenia domyśliłem się, że to były pasące się konie, a nie jakaś odpoczywająca banda przy koniach. Po jakimś czasie wchłonęły mnie ciemności nocy i szedłem dalej w kierunku toru kolejowego. Idąc zauważyłem w końcu upragniony nasyp kolejowy widoczny na tle rozgwieżdżonego nieba. Zadowolony wszedłem na nasyp kolejowy i maszerując było tak, jak w pieśni:

*Wio na piechoty do Lwowa,
turystyka niech si schowa,
Widział już baciara świat cały,
Chce zobaczyć Zamek, Wały
I widział też baciara Tatarów,
chce zobaczyć swój Kliparów...*

Idąc po sztrece, w ciemnościach potraçałem przypadkowo kamyczki, które hałasowały i w pewnym momencie usłyszałem słowa: pastoj, kuda? budu strelat. W jednej chwili myśl – skąd tu na pustkowiu człowiek? Za moment pytam – czy dobre idu na Lwow – on coś mi krzyknął, a ja szybko zbiegam po nasypie, widzę jakieś krzaki i drzewa i coś błyszczący w dole, jakby polna droga, zeskakuję na nią i wpadam powyżej kolan w wodę. Okazuje się, że jest to rzeczka, która płynie na drugą stronę toru kolejowego i dlatego mostu pilnował żołnierz sowiecki. Już po ochłonięciu doszedłem do

wniosku, że żołnierz dlatego nie strzelał, bo nie był pewny czy za mną nie idzie jeszcze kilka osób, a w razie wymiany ognia, wówczas on samotny byłby w większych opalach niż ja. Po zejściu ze sztreki szedłem parę godzin dołem.

W międzyczasie wzeszedł już księżyc, widoczność się poprawiła i trochę się martwiłem, by ten oczekiwany pociąg osobowy mnie nie przepędził, nim dotrę do stacji kolejowej. Po pewnym czasie usłyszałem z daleka jakby rozmowy. Idąc dalej ostrożniej słyszałem coraz większy gwar i zorientowałem się, że już dochodzę do stacji kolejowej.

Przy podejściu do stacji zauważyłem, że nie ma nigdzie żadnego światła tak na peronie, jak i w budynku stacyjnym, dlatego ludzie stali na dworze i rozmawiając skracali sobie czas oczekiwania na pociąg. Podbudowało mnie to na duchu i po dojściu do stacji zaszyłem się w słoneczniki, rosnące w pobliżu. Po jakimś czasie nadjechał upragniony pociąg i wśród gwaru wcisnąłem się z innymi do wagonu. Zająłem miejsce stojące w nieoświetlonym wagonie (tak jak cały pociąg), mając pod nogami różne tobołki i kubiaki podróżujących.

Gdy minęliśmy Gródek Jagielloński zaczęło już świtać. Ukradkiem obserwowałem otoczenie, zauważyłem też kilku jadących wojskowych, ale nikt nie zwracał uwagi na otoczenie, każdy zajęty był swoimi sprawami. Już od Zimnej Wody zrobił się dzień i oczekiwało mnie nowe zadanie – jak wyjść niezauważonym z peronu. Po wyjściu we Lwowie z wagonu powoli przeszedłem na przód pociągu by skierować się pod ścianę peronu i iść dalej wzdłuż torów kolejowych, bo domyślałem się, że w poczekalni dworca, jak i przy wyjściu z niego kręcą się patrole. Na całe szczęście na peronie nikt mnie nie zatrzymał i idąc obok torów kolejowych około 800 m doszedłem do ul. Idzikowskiego. Po wyjściu na wiadukt droga w lewo prowadziła na Lewandówkę, a ja skręciłem w prawo do ul. Janowskiej, następnie w lewo do ul. Pilichowskiej w kierunku do strzelnicy wojskowej, a za nią w dół pierwsza ulica to była już moja Dywizyjna.

Po przyjeździe do domu i przywitaniu się z siostrą położyłem się spać, zaś po południu ogólne przywitanie z rodziną i rozmowy. Zostało mi 3 dni na zwiedzenie miasta. Po przebraniu się w cywilu udałem się następnego dnia na miasto. Pierwsze wrażenie było smutne – miasto wyglądało ponuro, a najbardziej rzucała się w oczy ogromna ilość żebrzących inwalidów wojskowych. Byli tak nachalni, że nie dawali przejść ludziom, jedni na kulach drewnianych, inni posuwali się po chodnikach bez nóg, niektórzy byli pijani.

Oglądnałem rynek odarty zupełnie z dawnej atmosfery i poszedłem na Wysoki Zamek by zachować w pamięci pejzaż miasta. A potem udałem się na cmentarz Łyczakowski. Cmentarz Orłąt był już zamknięty, otoczony podwójnym murem. Wracając z powrotem główną aleją przy polu 22 natknąłem się niespodziewanie na sponiewierany i wdeptany w ziemię pomnik żeliwny Franciszka Smolki, mogiła zaś była rozdeptana. Miał swój plac i pomnik w mieście. A co będzie z innymi pomnikami i grobami? Kierując się ku wyjściu przeszedłem szybko obok dwóch grobowców arcybiskupów ormiańskich Cyryla Stefanowicza i Mikołaja Issakowicza, następnie obok grobowca K. Szajnochy, A. Grotgera, G. Zapolskiej, Ordona i M. Konopnickiej.

W niedzielę obokoczyłem kościoły: Bernardynów, gdzie byłem chrzczony (ul. Ruska, gdzie się urodziłem, to ich parafia), Katedrę, gdzie odbyłem swoją I spowiedź świętą, Dominikanów, gdzie przyjąłem I Komunię świętą, Jezuitów, gdzie byłem bierzmowany przez Abp. Twardowskiego.

Biedny i zacofany był ten naród sowiecki, który do teatru maszerował w naszych koszulach nocnych i hałeczkach. Dobra znajoma moich rodziców pracowała w dużym młynie na ul. Jakuba Hermana. Gdy za ruskich nastał nowy dyrektor i razu jednego przyszedł do naszej znajomej zdziwił się bardzo, że za szybami w kredensie leżą serwisy stołowe i piękne sztuce. Sądził że ta pani jest jakąś bogatą burżujką, ale mu wyjaśniła, że każda przeciętna rodzina we Lwowie posiada takie serwisy. Raz była świadkiem, jak jakiś komandir poprosił o młynek do kawy, pokręcił korbką, przytknął do ucha i powiedział, że nie graje – myślał, że to pozytywka.

Przed moim wyjazdem siostra Lilka, pracująca na poczcie, zdradziła mi pewną tajemnicę. Pracowała na ekspedycji przy dzieleniu listów na miasto i inne ważne węzły pocztowe. Miała też nocne służby i pracując nad ranem około godz. 4 widziała nieraz z Urzędu Cenzury, mieszczącego się na poczcie, że wynoszą pełne worki listów, wrzucają do dwóch murowanych pojemników na śmiecie i palą listy. Ja myślę, że to była wielka przesada, przecież każdy żył wówczas w wiecznym strachu i co by mu pomogło pisać coś złego na władzę.

Jeśli taki mechanizm cenzury stosowano do szarych ludzi, to co myśleć o milionach listów wysyłanych do żołnierzy i z wojska pisanych do rodzin, często przez półalfabetów na gazetach i skrawkach papieru? Poza tym brak właściwej organizacji pracy powodował piętrzenie się worków z przesyłkami i coś trzeba było z tym zrobić. Od razu wyjaśniłem sobie dlaczego pierwszy list od rodziców otrzymałem dopiero po pół roku obecności w wojsku.

Po trzech dniach przebywania we Lwowie trzeba było myśleć o powrocie i znowu pojawił się problem w jaki sposób przekroczyć granicę? Nikomu z rodziny nie zwierzałem się z moich zmartwień. W końcu z rana 4-go dnia poszedłem na dworzec główny tą samą drogą co poprzednio – obok cmentarza żydowskiego, Janowską, Idzikowskiego i torami kolejowymi do peronu dworca głównego.

Wiadomo, że za „ruskich” torami kolejowymi nie wolno było przechodzić, natomiast za Niemców przechodziłem wielokrotnie do Urzędu Pocztowego Lwów 2 przy dworcu głównym, jak nie chciało mi się czekać na tramwaj i jechać bezpłatnym biletem Janowską w dół i Gródecką do góry. Po przyjeździe na peron zobaczyłem, że szykuje się do odjazdu jakiś pociąg towarowy, repatriacyjny. W chwili ruszenia wskoczyłem do wagonu i stanąłem przy drzwiach. W wagonie oprócz ludzi, było parę krów, koni, sarta z sianem i różny dobytek wyjeżdżających rolników. Niektórzy się bali, że jadę z nimi, ale odpowiedziałem, że nie mam zamiaru się kryć i muszę zdążyć z urlopu na czas do wojska. Wiedziałem, że podczas postoju ruscy żołnierze przekłuwali zwłaszcza siano, sprawdzając czy ktoś nielegalnie nie przekracza granicy. Spokojnie dojechaliśmy do Mościsk i tu zaraz jakiś komandir zaopiekował się mną. W budynku stacji musiałem wyznać całą prawdę, w jaki sposób przy wjeździe przekroczyłem granicę.

Pokazałem papierek – podanie – z wojska i widać było, że on jest jakby niezdecydowany. Po pół godziny pociąg zaczął ruszać. Nikogo w pokoju nie było, wszyscy kręcili się po peronie, zobaczyłem, że jakoś nikt w moją stronę, ani straż, ani celnicy, nie patrzy, więc szybko wskoczyłem do jakiegoś wagonu i po chwili odetchnąłem z ulgą.

Noc spędziłem na stacji w Przemyślu – mało było połączeń i na drugi dzień wsiadłem do pociągu z Zasania, który jechał tylko do Sandomierza. Miasto to położone malowniczo nad Wisłą bardzo mi się spodobało. Zwiedziłem m.in.

katedrę gotycką, zamek, rynek z ratuszem, stary spichlerz, boczne zaułki i piękny park. Wyglądało tu jakby wojny nie było, normalni przechodnie, żadnych żebrzących inwalidów wojennych. Następny pociąg trafił mi się na Kraków. Choć miałem mało czasu odwiedziłem tam znajomych lwowiaków. Przypomnieliśmy sobie aktualną wówczas piosenkę:

*Naj mówi sy chto chce, ja ni kucam si o nic,
wszystko ma dziś swój koniec,
nawyt wojna tyż ma.*

*I przyjdzi taki dzień, ży powrócy du Lwowa,
fajda beńdzi gutowa,
zabawa na sto dwa.*

*Gdy przez Hytmański Wały w pochodzi bendy szed
wylegnie Lwów tam cały,
aby powitać mnie.*

*Na Gródku pośród lez mnie Baczeski powita,
na masz ćmągi i kwita,
możysz chlać ili chcesz,*

Następnym etapem podróży były Kielce, Skarżysko-Kamienna i Łódź. Po drodze miałem te same widoki: pociągi repatriacyjne ze wschodu i zachodu, pociągi trofiejne z Niemiec i jazda na dachu kolejowego wagonu. Dzięki Bogu wyprawa do kochanego Lwowa się udała i teraz już spokojnie odbywałem służbę wojskową w orkiestrze aż do demobilizacji w marcu 1947 r. W międzyczasie moja rodzina wyrzucona z innymi z rodzinnego miasta wyjechała na Ziemię Odzyskaną do Polski, a ja pracując znowu na poczcie uzupełniłem średnie wykształcenie, gdyż podczas okupacji nie miałem takiej możliwości.

Na tym odcinku zakończyliśmy publikację ciekawego pamiętnika p. Emila Hliba, za udostępnienie którego bardzo Mu dziękujemy.

Redakcja



Rodzice Leon i Michalina Hlib.
Lwów 2 IV 1919.

Rodrycjusz Gerlach

Los Kresowiaka na Syberii

Mąż zaufania

Był rok 1941, jesień. Tak, to ponad półtora roku zesłania. Józef Gerlach, rolnik ze wsi Mazury, pow. Podhajce wywieziony był na Sybir jak tysiące innych 10 lutego. Przez miesiąc zesłańcy jechali pociągiem towarowym w zimnych i ciemnych wagonach, głodni, do Krasnojarska. Potem była dwutygodniowa wędrówka piesza na północ po Jenisieju i dalej na wschód – Wyżyną Środkowo Syberyjską, aż do Teji i jeszcze 20 km w dziką tajgę.

Jesienią 1941 roku Józef Gerlach z rodziną i innymi zesłańcami uciekł z dalekiej tajgi. Najpierw tratwami, potem łodziami rzeką Bolszoj Pit. Z Uś Pitu statkiem po Jenisieju do Krasnojarska, to zarazem najbliższa stacja kolejowa odległa od Teji o około 700 km. Jeszcze w drodze skończyły się resztki głodowych zapasów sucharów. Kropka. Ani co jeść, ani gdzie iść. Czarna rozpacz! Niektórzy mówili: Po co tyle wyrzeczeń, ponieważ, nieprzespanych nocy, głodu i strachu, żeby teraz zginąć marnie na przystani portowej w Krasnojarsku? Co robić? Boże ratuj! Dopomóż!

Samymi narzekaniami nic tu nie wskóramy. Zrozumieli to starsi zesłańcy, wśród nich mój Ojciec. Po-

stanowiono pójść do miasta szukać ratunku, jakiegoś wyjścia z sytuacji. Trafili do gorsowietu. Stąd do NKWD i na powrót do gorsowietu. Trwało to długo. Dla tych, którzy pozostali w baraku na przystani, bardzo długo. Nie pozostawało jednak nic innego, jak czekać na powrót delegacji. Było już dobrze po południu, kiedy wszyscy powrócili. Byliśmy bardzo radzi z tego powrotu, tym bardziej, że przynieśli kilka bochenków chleba.

Niestety, NKWD nie zgodziło się na udzielenie pomocy na drogę w kierunku zachodnim. Trzeba było zgodzić się na postawione warunki i udać się na wschód do Ujaru. Była tutaj duża cegielnia i Polacy dostali w niej pracę i zakwaterowanie.

Kwatery (baraki) były ciasne. W jednej z nich o pow. 20 m² mieszkali trzy rodziny, w tym pięcioro małych dzieci. Nasza rodzina otrzymała kwaterę o pow. 12 m². Było nas dziewięć osób. Starsi z rodzeństwa pracowali w tej cegielni na nocną zmianę i na podłodze było miejsce do spania dla pozostałych. Na nowym miejscu warunki bytowe nie poprawiły się ani na jotę. Dostaliśmy tylko kartki na chleb. Zbliżała się mroźna zima. Strach pomyśleć, a co dopiero przeżyć. Przecież nie mieliśmy

odzieży ani obuwia. To co zabraliśmy z domu podarło się prawie doszczętnie przy pracy na wyrębach w Teji. Byliśmy więc niemal goli, bosy i głodni. Ktoś, kto tego nie przeżył, nie jest w stanie tego pojąć. Wśród nas tylko ojciec miał nadzieję na zmianę położenia. Pocieszał nas: musimy wytrzymać, wojna się skończy, będzie Polska, pojedziemy do domu. On był tego prawie pewny. Czasem przysłuchiwałem się jego rozmowom z innymi zesłańcami. Nic nie mogło zmącić jego przekonania.

Pewnego dnia na początku zimy Polacy zostali powiadomieni, że mają przyjść na zebranie do cegielni. Zgromadziło się dość dużo ludzi. Byłem tam i ja ze swoim ojcem. Usiedliśmy na ławkach. Czekamy. Po chwili weszło na salę kilku mężczyzn w cywilu i jeden w mundurze. Byli to, jak się okazało, dyrektor cegielni, prezydent urzędu rejonowego, sekretarz partii – Czernienko, naczelnik miejscowego NKWD i jeszcze jeden, którego nikt nie znał.

Zebranie rozpoczął dyrektor. Mówił o tym, jak to sowiecka władza przysparza Polaków... Potem przemówił do nas piękną polszczyzną ten nieznany. Zesłańcy patrzyli jeden na drugiego i nie wierzyli własnym oczom i uszom. Nieznajomy mówił, że jest delegatem na Krasnojarski Kraj, że jest przedstawicielem ambasady Polskiej, która znajduje się w Kujbyszewie, a ambasadorem jest Stanisław Kot. Powiedział, że będzie organizowana pomoc w postaci żywności i odzieży. Mówił jeszcze o wielu ciekawych sprawach: o generale Sikorskim, o wojsku polskim. Widziałem, że ojciec miał w oczach łzy. Na zakończenie swego przemówienia, pan Józef Mieszkowski, bo tak nazywał się delegat na Krasnojarski Kraj, apelował do miejscowych notabli o udzielenie Polakom pomocy. Powiedział też by wybrać męża zaufania, który będzie w stałym kontakcie z Delegaturą Ambasady RP w Krasnojarsku. Wielu zesłańców skierowało wzrok na mojego ojca. Ktoś podał nazwisko. W ten sposób Józef Gerlach został mężem zaufania na Ujarski rejon.

Zgodnie z otrzymanymi wskazówkami, już następnego dnia rozpoczęła się praca wybranego męża zaufania. Na początek trzeba było robić spisy zesłańców tak, aby było wiadomo ilu jest mężczyzn, ile kobiet, ile dzieci. Gdy tylko ta pierwsza robota została wykonana, do Delegatury Ambasady RP w Krasnojarsku udała się delegacja z Ujaru. Pan Mieszkowski pouczył przybyłych o sposobie postępowania z rozdzielaniem darów. Delegacja przywiozła bowiem trochę żywności i odzieży. Potem, jeszcze kilka razy przedstawiciele Polaków z Ujaru przywozili żywność i odzież. Najwięcej jednak żywności i odzieży przywiózł ciężarowym samochodem sam szef delegatury Ambasady RP. Każda polska rodzina otrzymała żywność: zupełnie grochową w proszku, cukier, mleko skondensowane, konserwy. Rozdzielona została też odzież i obuwie. Wykazy komisyjnego rozdziału z potwierdzeniem odbioru wysyłane były do Krasnojarska, a później po aresztowaniu pana Mieszkowskiego przez NKWD bezpośrednio do Ambasady w Kujbyszewie.

Pomoc UNNRA była dla wszystkich zesłańców darem niebios. Niech świadczy o tym jeden tylko przykład. Dzieci w wieku 2-7 lat pewnej polskiej rodziny przechowywane dotąd w piecu chlebowym, mogły wyjść na podwórko! Dopiero wówczas dowiedzieliśmy się, że rodzina składa się z ośmiu osób a nie z pięciu, jak dotąd myśleliśmy.

Oprócz organizowania pomocy i rozdzielania darów UNNR-owskich, mąż zaufania zajmował się interwencjami w urzędach i w miejscu pracy Polaków. Interwencje dotyczyły różnych spraw: od kartek na chleb, przydział opału po zarobki a nawet dodatki rodzinne. Zorganizował również szczepienia zesłańców przeciw tyfusowi. Szczepionki pochodziły z darów.

Po pewnym czasie zaczęły występować trudności w kontaktach z miejscowymi władzami i załatwianiu spraw zesłańców. Coraz częściej zdarzało się, że w urzędzie rejonowym nie przyjmowano męża zaufania. Nie chciano z nim rozmawiać. Najwięcej nieprzychylnych aktów wobec Polaków w Ujarze było w kwietniu i maju 1943 r. Mimo to mąż zaufania nie tracił nadziei. Wierzył, że są to jakieś przejściowe kłopoty i nadal trwał na posterunku.

I stało się. W nocy 6 czerwca 1943 roku wysocy rangą NKWD-yści z Krasnojarska z jednym w cywilnym ubraniu Rosjaninem-sąsiadem wtargnęli do naszej kwatery. Musieliśmy wstać z podłogi, bo przybysze nie mogli się u nas zmieścić. Rozpoczęła się drobiazgowa rewizja. Przerzucili wszystkie nasze rzeczy, było tego niewiele i dość szybko im z tym poszło. „Rewidenci” zainteresowali się zdjęciami, szczególnie grupowymi. Zabrali je. Zabrali też srebrne pieniądze (monety 2 i 5 złotych). Nie zapomnieli też zarekwirować całej dokumentacji męża zaufania. Po skończonej rewizji usłyszeliśmy: „pajdiote s nami”. Oczywiście chodziło o ojca. Pożegnanie było bardzo krótkie, bo im się śpieszyło. Okazało się że aresztowanego ojca odtransportowano tejże nocy do Krasnojarska. Po cztero i pół miesięcznym śledztwie Krasnojarski Krajowy Sąd, dnia 16 października 1943 roku, wydał wyrok skazujący Józefa Gerlacha s. Jana ur. w 1882 roku na najwyższy wymiar kary, kary śmierci przez rozstrzelanie. O tym, że ojciec zmarł w 1944 roku w więzieniu wiedziałem od Polaka, któremu szczęśliwie udało się powrócić z łagru do rodziny. Natomiast o tak haniebnym wyroku, zamienionym na 10 lat więzienia, dowiedziałem się w pierwszych dniach kwietnia 1991 roku. Otrzymałem bowiem, po wielu staraniach, pismo z Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycza ZSRR. Pośredniczyła w tym Ambasada RP w Moskwie.

Myślę, że karę śmierci otrzymał ojciec m.in. za to, że nie dał się złamać nawet podczas nocnych przesłuchań na NKWD w czasie „paszportyzacji”. Wcześniej, bo w 1990 pisałem do najwyższych władz sowieckich o rehabilitację ojca. No cóż, otrzymałem z Sądu Najwyższego ZSRR zaświadczenie z dnia 24.07.1990 r. o rehabilitacji Józefa Gerlacha. W uzasadnieniu aktu rehabilitacji podano, że „nie stwierdzono aby przestępstwo miało miejsce!”

Oto cała „sprawiedliwość” bolszewicka. Skazano Polaka na karę śmierci za to, że myślał, że czuł i mówił po polsku i o Polsce!

Po wyroku ojciec żył tylko 5 miesięcy. Miejsca śmierci i pochówku w aktach sprawy nie odnotowano. Jak wynika z aktu rehabilitacji „nie było przestępstwa”. Skoro tak, to nasuwają się pytania: dlaczego mój ojciec, mąż zaufania z Ujaru musiał zginąć, kto jest za to odpowiedzialny, czy tego rodzaju przestępstwa mogą ulec przedawnieniu? □

Alfred Janicki

Opowiadania mamy... (c. d.)

Jedna z kwietniowych sobót 1943 roku. Ostrowczyk k/ Trembowli

– Pod twoją obronę, uciekamy się Święta Boża Rodzicielko

Staszka, ty też módl się ze mną. Babciu, cicho, nic nie mówcie.

Brzęk tłuczonego szkła miesza się z cichym szeptem modlitwy staruszki, która zesza z łóżka, przyklękła przy piecu i nie zwracając uwagi na pozostałych domowników modliła się.

Z jednoczesnym brzękiem tłuczonego szkła okiennego dały się słyszeć głucho uderzenia kamieni o gliniane klepisko podłogi. W różnych miejscach izby z różną głośnością padają kamienie, a nawet głązy. Przez wybite okno, coraz większa ilość kamieni wpada jak do paszczy smoka i ... cisha.

Na zewnątrz słyhać śmiechy i nawoływania, „no, chłopci pohulajmy z Brońkiem”, „hej Brońku szcze żywiesz, chody do nas, ty szlachtycz”. Uderzenie obuchem siekiery w ościeżnice okna. Drewno wpada do środka. Przy ścianie pod tym oknem stoi kołyska, a w niej dziecko... milczy. Pozostali domownicy – babcia 84-letnia Marta Bejgerowa (modli się), rodzice dziecka – Staszka i Bronek przykucnęli za łóżkiem. Bronek podbiega do drzwi, chwytając za opartą o ścianę siekiere i drżącą ręką próbuje odsunąć drewniany skobel przy drzwiach do sieni. Dobiega Staszka, pociągając męża za koszulę do tyłu ... stój, nie idź. Oboje przylgnęli do drzwi. „Jich pewno nema.” Filku, na zahlidaj, win może je i może strylaty... Hej Mykoła, chaty ne można podpałyty bo w kińcu druhym żywe nasz czołowik – Dawosyr. Dobawty jim sze kamni, my wże pohulały, pidemo sze dalsze.” I znów posypały się kamienie do wnętrza izby. Chwile ciszy. Z prawej części budynku dał się słyszeć głos Ukraińca-Dawosyry: „Chłopci, tam nykoho nema ony pizhli do Rizdwen, wy wże narobyły bohato.” Dobrze wujku kažete, idemo chłopci. Dały się słyszeć kroki odchodzących, jeszcze któryś rzucił z pewnej odległości dwa kamienie, ale nie wpadły do środka, lecz odbiły się od drewnianej ściany domu.

W sieni Bronek ze Stazką usłyszeli odgłos odsuwania skobla u Dawosyry, po chwili cichuteńkie pukanie do ich mieszkania i głos sąsiada: „Bronek, Staszka, oni już poszli, nie bójcie się już. Czy wam się coś stało? Bronek otwórz.”

Bronek i Staszka jeszcze przez dłuższą chwilę stali w bezruchu. Usta i gardła wysuszone, język odmawia posłuszeństwa. Staszka podbiega do kołyski, przygląda się dziecku, dostrzega otwarte oczy dziecka, dziecko wyciąga do niej

ręce. Zrzuca z kołyski potłuczone szkło i kawałki drewna, które spadając czynią hałas. Bierze dziecko do siebie..., podchodzi do pieca, siada na krawędzi łóżka; teraz dopiero wybucha płaczem. Czuje okropne zimno, drży. Uspokajająco działa na nią głos dziecka: „mama, mama...” i obok głos babci: „łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionas ty...”

Bronek opiera siekiere o próg drzwi, drugą ręką odryglowuje je. Wchodzi Dawosyr. Na podłodze, na łóżkach pełno ciemnych kształtów, to kamienie o różnych wielkościach. „Dzieci, nie się wam nie stało? chodźcie do nas.” Resztę sobotniej nocy spędzili po drugiej stronie sieni – u Dawosyry.

Rano, około siódmej weszli do swego mieszkania – widok okropny. Jak się to stało, że z tej ilości kamieni, szkła, drewna nic ich nie dosięgło. Oboje jednocześnie skierowali wzrok na babcię, włosy siwe, splecione w jeden warkocz opadający na plecy, twarz zryta wieloma zmarszczkami, oczy spokojne. W rękę babcia trzymała różaniec, który liczył więcej lat niż mieli Staszka z Bronkiem razem. Babcia kupiła go kiedyś na odpuszcie w Puczajowie. W ciężkich chwilach (jak teraz) nie rozstawiała się z nim.

Po czasie milczenia babcia powiedziała: „kto to był, i czego oni od nas chcieli, ja po głosach nikogo nie poznałam. Trzeba, dzieci, pójść do kościoła, pomodlić się do naszej Matki Boskiej i wy już tutaj nie wracajcie. Wy musicie pójść do mego domu w Ruzdwanach, ja tutaj zostanę. Dawosyr poprawi okno i pomoże wysprzątać, wy mnie zostawcie, pilnujcie dziecka, to mądre dziecko, nie płakało.” Koło południa Staszka z synem na rękach wybrała się do kościoła. Szła boso. Niedaleko kościoła słyszała rozmowę: „Dywytsi, ide Janicka, ne maje sińcyw, dytyna ne płakała. Ja tobi kazał, szo wuny je w chati”. Nie oglądała się na boki, chciała jak najszybciej być w kościele. Doszła. Zamknęła za sobą drzwi. Bez chwili zastanowienia skierowała się do figurki Matki Boskiej, którą niejednokrotnie niosła w procesjach Bożego Ciała. Nie wie jak długo modliła się. Gdy powróciła, izba już była wysprzątana. Mąż Bronek pozostał w Ostrowczyku do poniedziałku, Stasia z synem w niedzielne popołudnie poszła do Ruzdwan, gdzie żyła do 2 lutego 1945 r., tj. do chwili następnej ucieczki do Trembowli, którą 29 czerwca 1945 roku opuściła w transporcie z innymi polskimi rodzinami. Transport na zachód, transport w nieznanie.

Babcia Bejgerowa nie wyjechała. Pozostała w Ruzdwanach. W roku 1966 Stasia była w Ruzdwanach. Pytała o babcię. Dziwne, nikt nie wiedział o jej losie. Na wszelkie pytania odpowiedzią było wzruszenie ramion i głębokie wzdychanie.

Dzieckiem, które nie zapłakało w czasie napadu był piszący te słowa.

(c.d.n.)

Zbigniew Schneigert

„Honor nie jedno ma imię”

Dzisiaj, kiedy pojęcie „honoru” zdewaluowało się, a nawet odrzucone jest na śmietnik, dobrze jest przypomnieć, jaki walor miało to pojęcie w okresie międzywojennym. Pamiętano obyczaje oficerów austriackich z których wielu pochodziło z polskich rodzin. Stosowane przez nich obyczaje nakazywane kodeksami honorowymi budzą dzisiaj zdziwienie, nie pozbawione odrobiny komizmu. Na przykład oficer austriacki nie mógł nosić pakunków a nosił je postępujący za nim

„forys” (zwany pucybutem lub ordynansem), którego oficer wybierał z podległej mu formacji. Forys dbał o wszystkie potrzeby oficera i był zawsze na jego usługi. Obyczaj ten przetrwał jeszcze do pierwszych lat Polski międzywojennej, dopiero Marszałek Piłsudski zniósł tę instytucję. Oficer nie mógł korzystać z publicznego szaletu. Jeździć mógł tylko dwukonną dorożką. Wchodząc do lokalu oficer musiał się rozglądać, czy nie przebywa tam inny oficer wyższy rangą. Wówczas podchodził do niego, przedstawiał się i prosił o pozwolenie zajęcia miejsca w lokalu.

Drażliwa była sprawa pojedynków. Choć pojedynki na pistolety były dawno zaniechane i zakazane, to pojedynki na broń białą były

dyskretnie kontynuowane. Po I wojnie tradycje kodeksów honorowych były przestrzegane przez korpus oficerski, chociaż Piłsudski surowo tego zabraniał. Innymi kontynuatorami kodeksu honorowego byli akademicy, a w szczególności korporanci. Ale i tu istniały pewne ograniczenia. Kiedy sekundant zorientował się, że strony prą do pojedynku mógł zrezygnować ze swojej funkcji bez utraty honoru. Korporacje zgrupowane w Polskim Związku Korporacji uznawały pojedynki na broni białą. Korporacje zgrupowane w Chrześcijańskim Związku Korporacji nie uznawały pojedynków. Zaznaczyć należy, że kodeksy honorowe były stosowane tylko do ludzi którzy mieli maturę lub stopień wojskowy i nie byli Żydami. Z moich czasów akademickich pamiętam jedną aferę pojedynkową. Syn profesora Weigela z Politechniki Lwowskiej, członek Korporacji Leopolda (!) został wyzywany na pojedynek przez swego kolegę korporacyjnego, któremu zarzucił, że ma matkę Żydówkę (co zresztą było prawdą). Pojedynek odbył się do pierwszej krwi na kawaleryjskie szable, a miejscem jego była tradycyjna polana na Czartowskiej Skale. Weigel wyszedł z pojedynku z piękną szramą na policzku. Dodać można, że Weigel razem z ojcem, w parę lat później, zostali rozstrzelani przez Niemców na Wzgórzach Wóleckich.

Alte pojęcie honoru było nie tylko domeną inteligencji, ale też czasami sięgało do sfer pozornie bardzo odległych od tych obyczajów. W 1929 roku byłem na praktyce studenckiej w Wydziale Budowlanym Miasta Lwowa. Naczelnikiem był profesor Drexler z Politechniki Lwowskiej, który wsławił się zawężeniem jezdni w mieście kosztem chodników i trawników. Poza tym był autorem doskonałych statystyk dotyczących miasta. Pracowało tam 2 starszych studentów, z których wieczny student (Szczepcio) nie przeczuwał jeszcze późniejszej sławy. Był to zresztą facet o bardzo prostackich manierach. Biuro prowadziło korektę map katastralnych, a na mapie Lwowa rozciągała się biała plama terytorium Zamarstynowa. Okazało się, że moi zwierzchnicy po prostu boją się wchodzić na ten teren. Zamarstynów był miastem w mieście zabudowanym albo pięknymi domami w kwiatkach i sadach, albo tajemniczymi budynkami obitymi deskami. Mieszkańcy różnie się do mnie ustosunkowali. Czasem byli to poczęstunki czereszniami, wiśniami, a czasem mruknięcie przez judasza, że tu się nikogo nie wpuszcza. Parkany były odrutowane, ostre psy i straż o nieprzystępnych twarzach. Nikt obcy na tym terenie nie mógł się pokazać. Nawet listonosz składał listy w przydrożnym sklepiku. Na terenie Zamarstynowa była tylko jedna fabryczka farb i rozległe baraki, w których suszono jelita zwierząt przeznaczone na kielbasy. Śmierdziało okropnie. „Panów Zamarstynowa” nie zdołałem poznać. Ich żony mówiły, że pracują na mieście. Co to była za praca – nie można się było dowiedzieć. Poznałem też proletariuszy Zamarstynowa, z których jedni brodząc po kolana w szlamie Pełtwi szukali rękoma monet zmywanych wodą deszczową z ulic miasta. Czasem trafiło się szczęście i można było znaleźć pierścionek lub zegarek.

Robiąc korektę map katastralnych doszedłem do pięknie położonych, za Rzeźnią Miejską, zabudowań hycła. Gospodyni przeprosiła, że męża nie ma, ale oprowadzić mnie może jej córka. Pojawiła się śliczna dziewczyna w wieku gdzieś 18 lat ze wspaniałymi warkoczami z blond włosów. Maniery miała bez zarzutu. Oprowadziła mnie po pięknym i bogato urządzonej mieszkanie i mieszczącymi się w pewnej odległości azyli dla psów, baraków, gdzie oprawiano skóry padłych zwierząt, a także stajnie wspaniałych koni, którymi gospodarz handlował. Dziewczyna w pewnym momencie zaczęła się skarżyć na ciężkie życie. Pieniądzy mają aż za wiele, ale w szkole musi siedzieć sama w ławce, bo żadna koleżanka do niej się nie zbliży. O kontaktach z chłopcami w ogóle nie było mowy, gdyż taki natychmiast byłby zbojkotowany. Rodzina nie utrzymywała żadnych stosunków z sąsiadami. Zapytałem ją, jak wobec tego wygląda instytucja małżeństwa. Okazało się, że i w innych miastach Polski istnieją klany rodzin hycłowskich, świadczące się często nadaniami królewskimi.

Tylko z nimi mogli utrzymywać stosunki i tylko w ich gronach zawierać małżeństwa. Gdy wspomniałem o Cyganach, dziewczyna oburzyła się. Miała ich w pogardzie, a jedyne stosunki polegały na kradzieży przez Cyganów padliny dla celów konsumpcyjnych. Dziewczyna jeździła konno i miała śliczną bryczkę zaprzęzoną w dwa wspaniałe konie. Odbiliśmy parę spacerów bryczką w lasy Hołoska. Musiałem po zakończeniu swoich prac zająć stanowisko kierownika robót z tzw. „funduszu bezrobocia”. Poza Zamarstynowem istniały gliniaste wzgórza, które trzeba było zniwelować pod przyszły, nowy cmentarz. Gdy chciałem się dowiedzieć od mego poprzednika, jak wygląda plac budowy, powiedziano mi dyskretnie, że został pobity i wywieziony na taczkach. Gdy przybyłem na miejsce zastałem tam około 100 ludzi, którym ani się śniło cokolwiek robić. Grali w karty, pili, szamotali się i opalali na słońcu. Majster bał się do nich wychodzić, by go nie pobili. Na mnie w ogóle nie zwracali uwagi. Ich sytuacja prawna wynikała z ówczesnych warunków pomocy dla bezrobotnych. Bezrobotny miał prawo do zasiłku chyba przez rok, potem tracił do niego prawo o ile nie zgłosił się do prac właśnie z „funduszu bezrobocia”. Ostatecznie moja funkcja polegała na wydawaniu bonów na bezpłatne przydziały 50 kg ziemniaków, 100 kg węgla, skromnych wypłat i kartek do kasy chorych. Pewnego dnia idąc na plac budowy spotkałem majstra, który przerażony mówi mi „niech pan uważa, bo przysłali nam do pracy „króla Zamarstynowa”, który właśnie został wypuszczony po trzecim już zabójstwie”. Podchodzę do baraku, witam się z ludźmi i z jakimś osobnikiem wysokiego wzrostu, przyzwoicie ubranym, ale z twarzą posiekaną cienkimi bliznami. Jak mi później opowiadał były to ślady pojedynków na żyłki. Polegały one na tym, że przeciwnicy trzymali w zębach żyłki przez które były przewleczone gumki. Końce były trzymane w palcach obu rąk. Gumkę taką napinało się i „odpalano” żyłkę w twarz przeciwnika. Nie wiedziałem co z tym królem mam zrobić. Gadał mi o tym i owym i pokazywał mi, że nikt nie pracuje, a zwierzchnicy na mnie naciskają. Powiedziałem mu, że przecież jemu nie dam łopaty do pracy, co przyjął ze zrozumieniem, ale poradziłem, by się przeszedł trochę po budowie i zobaczył co się dzieje. Wyszedł pełen godności, odnalazł jakichś kolegów i o dziwo wszyscy robotnicy zaczęli pracować. Sytuacja taka trwała jakiś czas. Miałem tymczasem kłopoty rodzinne, polegające na tym, że powinowata rodziców uzyskała rozwód z facetem o wątpliwym morale, który ożenił się z nią licząc na majątek teścia – przedsiębiorcy budowlanego. W międzyczasie teść zbankrutował, ów facet nie chciał przekazać bylejakiej żonie urzędu mieszkania. Kobieta była bezradna, żaliła się moim rodzicom, ale żadnej rady na tę sytuację nie było. Wspomniałem o swoich kłopotach „królowi”. Popatrzył na mnie i lakonicznie powiedział „to się da zrobić”. W określony dzień obserwowałem przebieg „akcji”. Przed mieszkanie owej pani zjechał wóz meblowy, z którego wysiadło kilku krzepkich mężczyzn i mój „król”. Załadowali szybko wóz i odjechali na dworzec, skąd już właścicielka nadała rzeczy do swoich rodziców. Nazajutrz dziękując „królowi” za pomoc spytałem ile się należy. „Król” mocno się oburzył, przecież on to robił tylko z przyjaźni i nie chce ani grosza, ani łyku wódki. Powiedział mi, że na miejscu zastał tego faceta, postawił go pod ścianę i zakazał się ruszać, a jego pomocnicy oczyścili mieszkanie.

Tak pojęcie honoru potrafi sięgać do sfer, które pozornie są odległe od takich pojęć, a jednak je kultywowano. Dodać tu jeszcze chcę charakterystyczny przypadek pojęcia honoru, który zaprezentował dyrektor Dyrekcji Kolejowej PKP inżynier Wiktor. Jego inżynier popelił pewne nadużycia przy sprzedaży podkładów kolejowych. Odbył się proces, relacjonowany w gazetach. I jak na to zareagował pan dyrektor: za biurkiem swojej kancelarii zastrzelił się z rewolweru, gdyż nie mógł znieść takiego dyshonoru. Pomyśleć, gdyby zastosować ten obyczaj współcześnie to strzelanina trwałaby bez końca.

Te parę zdarzeń to też jakaś część folkloru lwowskiego, dalekiego od oficjalnej literatury, ale może także godna utrwalenia. □

Danuta Tabińska-Juhasz

„Dziedzictwo Wieków – Piękno Kresów I i II RP”

Pod takim tytułem Fundacja Kresowa Semper Fidelis zorganizowała wystawę fotograficzną w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu przy ul. Kazimierza Wielkiego 35.

Wystawie towarzyszy makieta Cmentarza Orląt Lwowskich wykonana przez lwowiaka inż. Tadeusza Puchalskiego. Wystawa to 50 plansz (wielkości arkusza brystolu) na których jest eksponowane około 300 kolorowych fotografii przedstawiających historyczne zabytki na Kresach I i II RP: kościoły, cerkwie, zamki i pałace magnackie, twierdze obronne oraz miejscowości związane z polską historią, kulturą i literaturą. W czasie trwania wystawy były w każdym tygodniu organizowane prelekcje z wyświetlanymi przeżyciami prowadzone przez:

p. Zdzisława Zielińskiego „Lwów mało znany”

p. Marka Rogalskiego „Zamki i rody magnackie na Kresach”

p. Tadeusza Kukiza „Kresowe Madonny”

Wyświetlano również filmy video z cyklu „Podróże na Kresy” p. St. Auguścika.

Wystawę zwiedza młodzież szkolna i akademicka. Bo któżby nie chciał zobaczyć dworku, gdzie przyszedł na świat w Krzemieńcu nasz wieszcz Juliusz Słowacki, Jego pomnika o międzynarodowej sławie usytuowanego w kościele krzemienieckim, dzięki któremu kościół ten był czynny przez cały okres rządów totalitarnych – jako jedyny na tych terenach.

Sławne krzemienieckie Liceum straszy niestety postępującym zniszczeniem. Wielka to szkoda, że nie ma funduszy na remont tego historycznego zabytku.

Drugiemu naszemu kresowemu wieszczowi są poświęcone plansze: „Śladami Adama i Maryli” oraz „Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej Ziemi”.

Można podziwiać piękno pejzaży jeziora Świteż, tak wspaniale opisywanego przez Adama Mickiewicza. Na wystawie tej możemy podążać śladami postaci sienkiewiczowskich bohaterów i oglądać twierdze Kamieńca Podolskiego, Chocimia, Zbaraża. Zwiedzających szczególnie ciekawi to w przededniu emisji filmu „Ogniem i Mieczem” jako że Henryk Sienkiewicz opiewał piękno Kresów w swojej Trylogii.

Zachwyca dział poświęcony wielkim rezydencjom magnackim: Olesko, gdzie urodził się Jan III Sobieski, Podhorce Koniecpolskich, Ołyka i Nieśwież Radziwiłłów, Tulczyn Potockich, Biała Cerkiew Branickich itp.

Oko przyciąga też piękno połonin, Gorganów i Czarnohory, rzek Dniestru, Prutu, Czeremoszu, miejscowości Worochty, Jaremcza, Kosowa, Żabiego i całej pięknej Huculszczyzny. Aż wierzyć się nie chce, że wszystkie te piękne zdjęcia zostały wykonane przez fotografów-amatorów.

W okresie ostatnich 3 lat członkowie poznańskiego Oddziału Tow. Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej jeździli na kresowe pielgrzymki i fotografowali tamtejsze dziedzictwo. Prawdziwi Miłośnicy Kresów z poznańską dokładnością opracowali tematycznie i zorganizowali szereg wystaw na zamku w Poznaniu, cieszących się dużym zainteresowaniem mieszkańców stolicy Wielkopolski. Fundacja Kresowa SF, współpracując z różnymi środowiskami kresowymi wypożyczyła tę wystawę by i wrocławianie skorzystali z poznając się z historią, geografią i pięknem utraconych ziem.

W imieniu Kresowian jeszcze raz bardzo serdecznie dziękujemy naszym poznańskim kolegom za bezinteresowne wypożyczenie nam tej pięknej ekspozycji.

Dziękujemy również Dyrekcji Muzeum Archeologicznego za bezpłatne udostępnienie sal na zorganizowanie wystawy. □



Wystawa „Dziedzictwo Wieków – Piękno Kresów I i II RP”.
Tadeusz Puchalski – twórca makiety Cmentarza Orląt.
Danuta Tabińska-Juhasz, Danuta Nespiak – organizatorki wystawy.

Fot. Z. Ojzyński

Centralne Uroczystości w Warszawie 80-lecia Niepodległości Polski i Obrony Lwowa

PROGRAM

Piątek, 20.11.1998 r.

11.00 Nadanie imienia „Orląt Lwowskich” XVI Liceum Ogólnokształcącemu przy ul. Górnośląskiej 31: Msza św. i poświęcenie sztandaru przez J. E. Ks. Biskupa Polowego w kościele p. w. M. B. Częstochowskiej

13.00 Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w szkole, program artystyczny

Sobota, 21.11.1998 r.

17.00 Sympozjum naukowe na temat „Obrona Lwowa 1918-1920” – prof. dr hab. Michał Klimecki oraz „Kobiety w obronie Lwowa” – red. Danuta Łomaczewska – w Domu Literatury, ul. Krakowskie Przedmieście 89

Niedziela, 22.11.1998 r.

10.00 Msza św. w katedrze polowej WP przy ul. Długiej 13/15, formowanie pochodu z pocztami sztandarowymi i wieńcami

12.00 Składanie wieńców przy grobie Nieznanego Żołnierza – orkiestra wojskowa – podpisy

16.00 Tradycyjna Msza św. „Za Orląta” w kościele św. Krzyża, ul. Krakowskie Przedmieście 3 – chór „Echo” ze Lwowa – pocztę sztandarową

18.00 Koncert chóru i solistów w Domu Wspólnoty Polskiej, ul. Krakowskie Przedmieście 64

Poniedziałek, 23.11.1998 r.

17.00 Występ Ludowego Teatru Polskiego ze Lwowa w Teatrze Nowym przy ul. Puławskiej 37/39 (u Adama Hanuszkiewicza)

Wtorek, 24.11.1998 r.

17.00 Wieczór wspomnień lwowskich – ilustrowany filmami Jerzego Janickiego – w kinie „Kultura” przy Krakowskim Przedmieściu 21/23

Środa, 25.11.1998 r.

17.00 „Artyści lwowscy – kresowiakom” – koncert w Teatrze Małym, przy ul. Marszałkowskiej 104/122 – prowadzi Irena Dziedzic – udział biorą m.in.: Włada Majewska z Londynu, Wojciech Dzieduszycki z Wrocławia, Andrzej Hiolski, Bernard Ładysz, Barbara Dunin, Zbigniew Kurtycz, Hanna Damm z Wrocławia

Czwartek, 26.11.1998 r.

18.00 Zakończenie „Tygodnia” koncertem galowym w sali balowej Zamku Królewskiego w Warszawie – organizuje Federacja Organizacji Kresowych (Stanisław Mitraszewski)

W czasie trwania „Tygodnia” – w muzeum Niepodległości przy Al. Solidarności 62 – wystawa obrazów i kompletu afiszów ze Lwowa 1918 r. ze zbiorów Janusza Przyślewicza

Zbigniew Umański

Notatnik Kresowy

Cześć ich pamięci

16 sierpnia 1920 r. pod Zadwórzem batalion armii polskiej, liczący 318 żołnierzy pod dowództwem kpt. Bolesława Zajączka, zagroził drogę na Lwów kawalerii I Armii Budionnego. Zginęli wszyscy walcząc bohatersko do ostatka. Swoją ofiarą ocalili miasto „Semper Fidelis”. W 78 rocznicę tej bitwy – zwanej przez historyków „polskimi Termopilami” – na cmentarzu pod Zadwórzem, gdzie pochowano bohaterskich obrońców odprawiona została Msza św. Ołtarz ustawiono wśród grobów, których krzyże przepasano białą-czerwonymi szarfami. Ks. Władysław Lizuna wygłosił homilię o miłości i poświęceniu dla ojczyzny. Konsul generalny RP we Lwowie Piotr Konowrocki i prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Eugeniusz Cydzik mówili o znaczeniu tej bitwy w wojnie polsko-bolszewickiej i ofierze złożonej przez 318 żołnierzy w obronie ojczyzny. Popłynęły pieśni, zmówiono modlitwy za spokój duszy poległych. Prezes TKPZL Emil Legowicz, przedstawiciele EnergoPol Trade – dyr. Jan W. Wingralek i inż. Eugeniusz Balcerzak oraz uczestnicy pielgrzymki ze Lwowa złożyli na mogiłach kwiaty, zapalili znicze. Hołd pamięci oddano też żołnierzom polskim poległym w 1920 r. a pochowanym na cmentarzu w Busku.

W cieniu prowokacji...

...antypolskich odbył się II Festiwal Kultury Polskiej we Lwowie. Rozpoczął się w niedzielę 5 października Mszą św. w lwowskiej katedrze i złożeniem kwiatów pod pomnikami wieszczów – Adama Mickiewicza i Tarasa Szewczenki. Wieczorem, w lwowskim Teatrze Wielkim, odbył się koncert galowy polskich zespołów folklorystycznych. Od kijowskich „Jaskółek” poprzez poleskie „Sokoły” z Żytomierza i zespół „Lwów”, po „Mościskie słowiki”. Organizatorem

koncertu był wieloletni reżyser Teatru Polskiego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski.

W następnych dniach mieszkańcy Lwowa mogli obejrzeć „Ballady i romanse” A. Mickiewicza w wykonaniu aktorów Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach oraz „Polowanie” St. Mrożka w inscenizacji Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Odbyły się koncerty: „Capelli Premislensis” oraz Polskiej Orkiestry radiowej w Filharmonii Lwowskiej. Otwarto też dwie wystawy: „Adam Mickiewicz i jego epoka” (ekspozyty pochodziły z wrocławskiego Ossolineum oraz lwowskiej Biblioteki im. Stefanyka, tj. pozostałej tu części Ossolineum) oraz wystawę rysunków młodej lwowskiej artystki Krystyny Grzegockiej. Na uniwersytecie Iwana Franki zorganizowano polsko-ukraińskie sympozjum naukowe poświęcone twórczości A. Mickiewicza z okazji 200 rocznicy urodzin Wieszcza.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz wyraził nadzieję, że Festiwal Kultury Polskiej przyczynią się do zbliżenia obu sąsiadujących z sobą narodów.

Honorowy obywatel Lwowa

Rada Miejska Lwowa uznała prof. Zbigniewa Brzezińskiego za wielkiego przyjaciela Ukrainy i najsukceszniejszego orędownika jej niepodległości. Podczas uroczystego zgromadzenia deputowanych Rady Miejskiej otrzymał On tytuł Honorowego Obywatela Lwowa. Z. Brzeziński, dziękując za to wyróżnienie, podkreślił, że jest Amerykaninem polskiego pochodzenia, urodził się niedaleko od Lwowa, bo w Przemyślu, jego rodzice także pochodzą z ziemi lwowskiej. „Ojciec walczył w 1918 roku o to miasto, które nazywał Lwowem. Ale gdy byłem chłopcem, mówił mi, że była to walka bratobójcza i korzystali na niej inni”. – Wiemy, kto chce także dziś sprowokować niesnaski zarówno w Przemyślu, jak i we Lwowie – dodał.

Brzeziński namawiał do pojednania Polaków i Ukraińców, do poprawy stosunków polsko-ukraińskich we wszystkich dziedzinach – politycznej, społecznej i gospodarczej. Zaproponował, by Lwów nawiązał szczególną współpracę z Wrocławiem – miastem,

w którym po drugiej wojnie światowej osiedliło się wielu wysiedlonych lwowiaków.

Uczestniczący w uroczystości ambasador RP w Kijowie Jerzy Bahr oraz sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik udali się na Cmentarz Orłąt, gdzie złożyli wieniec na zbyszczyszczonym grobie Orłąt. Przy braku zainteresowania władz Lwowa...

Nowy sufragan lwowski

Ojciec Święty mianował sufraganiem archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego dotychczasowego sufragana w Kamieńcu Podolskim, ks. bp. Stanisława Padewskiego. Nowy lwowski biskup pomocniczy ma 66 lat. Sakrę otrzymał 10 czerwca 1995 r.; należał do krakowskiej prowincji Zakonu Kapucynów, na Ukrainie pracuje jako duszpasterz od 1988 r.

Spotkania stanisławowian

W sierpniu br. w Stanisławowie spotkali się b. uczniowie, absolwenci polskiej szkoły średniej nr 7 w tym mieście, jedynej działającej tam w latach 1947-1957. Inicjatorami i organizatorami zlotu byli A. Łozińska, R. Grabowski, W. Dobosiewicz, pomogła im p. Wanda Siergiejewa, prezes TKPZL w Stanisławowie. Po mszy w kościele pw. Chrystusa Króla, która rozpoczęła spotkanie, jego uczestnicy udali się do Kaplicy Pamięci, gdzie wspólną modlitwą uczcili pamięć zmarłych nauczycieli i kolegów – uczniów polskiej „7”. Potem pomaszerowali ulicami miasta ich młodości na plac A. Mickiewicza i pod stojącym tam pomnikiem Wieszczki złożyli kwiaty, zrobili pamiątkowe zdjęcie i udali się do „swojej budy”, która otworzyła przed nimi gościnne swoje podwoje. W szkolnej auli powitała ich maturzystka pierwszej powojennej klasy, absolwentka z 1952 r., Lidia Rak. Gdy rozeszli się do „swoich” klas – czas cofnął się, ożyły wspomnienia...

Wieczorem byli uczniowie, nauczyciele i goście spotkali się w Polskim Domu Parafialnym. Oglądano wspólnie zdjęcia, wymieniano adresy, wspomniano, śpiewano – do późnej nocy. Żegnając się, przyrzekli sobie, że spotkają się znów za rok, dwa... Ta daj wam Boże!

A we Wrocławiu, w ostatnią niedzielę września, spotkali się tradycyjnie, już siedemnasty raz, stanisławowiaci z całej Polski. Najpierw w Katedrze Wrocławskiej na Mszy, a po jej zakończeniu przy tablicy upamiętniającej martyrologię mieszkańców ziemi stanisławowskiej podczas drugiej wojny światowej. W dowód pamięci złożyli kwiaty i zapalili znicze.

Towarzyskie spotkanie odbyło się tym razem w klasztorze u sióstr Niepokalanek. One też pełniły honory gospodyń, częstując gości pysznymi ciastkami, kawą, herbatą. Prezesi klubów stanisławowian zrzeszonych w TMLiKPW informowali o ich działalności, o odwiedzinach stron ojczystych, o pomocy rodakom na Kresach. M. in. dowiedzieliśmy się, że stanisławowianie w Gdańsku organizują w maju przyszłego roku pielgrzymkę do Matki Boskiej Łaskawej z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie, którą po wojnie zabrali wraz z sobą aż nad Bałtyk. Prezes stołecznego klubu stanisławowian p. Leszczyński poinformował, że planują urządzić we wrześniu 1999 r. zlot stanisławowian w ich rodzinnym mieście, w czasie którego odbyłby się apel zmarłych, zamordowanych i zaginionych rodaków – na nieistniejącym już obecnie cmentarzu przy ul. Sapieżyńskiej. Są i inne ciekawe zamierzenia. Poinformujemy o nich, gdy dowiemy się czegoś więcej, gdy będą ustalone terminy.

Do zobaczenia za rok!

Msza u „Magdaleny”

Ta wiadomość jest mocno spóźniona, ale warta odnotowania. Otóż 22 lipca br., po długich staraniach u władz, nasi rodacy we Lwowie doczekali się pozwolenia na odprawienie Mszy św. odpustowej w kościele pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Świątynię tę

zbudowano w latach 1609-1612, według projektu architekta M. Godnego, rozbudowano w 1758 r. wg. wskazówek architekta M. Urbaniaka, budowę wież ukończono w 1890 r. 36 lat temu świątynię zamknięto dla wiernych, a później przemieniono ją na salę koncertową, którą jest zresztą do dziś.

Pierwszą po tylu latach mszę odpustową u „Magdaleny” odprawił (o godz. 19) ks. dziekan Władysław Derunow z Kamionki Bukskiej (przedtem Strumiłowej); przychodził tu się modlić z matką będąc jeszcze chłopcem. Asystowało mu kilku kapłanów, śpiewał chór Archikatedry Lwowskiej. Obecni byli na mszy konsul generalny RP we Lwowie Piotr Konowrocki z małżonką, konsul Maria D. Hanuza oraz wielu dawnych parafian tego kościoła. Modlono się za zmarłych parafian i duszpasterzy tej świątyni oraz o to, żeby częściej oddawana była wiernym na dom modlitwy.

Ciężko jest żyć...

... naszym rodakom na Kresach, ale jeszcze ciężiej jest im się leczyć, zwłaszcza ludziom starszym, schorowanym, samotnym. Nie stać ich na lekarzy-specjalistów, zagraniczne lekarstwa, opiekę. Coraz rzadziej mogą liczyć na dary, w tym leki, bo z powodu zaostrzenia ukraińskich przepisów celnych coraz mniej napływa ich za wschodnią granicę. W tej sytuacji mogą liczyć tylko na pomoc organizacji charytatywnych, Oddziałów i Klubów TMLiKPW oraz ludzi dobrej woli. Chorujący na oczy rodacy we Lwowie znaleźli takiego dobroczyńcę w osobie ordynatora oddziału ocznego Wojewódzkiego Szpitala w Przemyślu, dr. Jana Witkiewicza, który zobowiązał się przyjąć na leczenie i zoperować 10 chorych (jednemu już zresztą zdążył wykonać obiecany zabieg). Rodakom potrzebującym pilnie wsparcia spieszą też z pomocą prezes Oddziału TMLiKPW w Przemyślu Stanisław Lepszy, ks. Tadeusz Pater i inni.

A jak pomóc ludziom starszym potrzebującym protez stomatologicznych? Szukając sposobów, TKPZ we Lwowie znalazło w organizacjach mniejszościowych profesora-stomatologa Estończyka, który chciałby się podjąć robienia protez ludziom starszym za symboliczną hrywnę, tj. złotówkę. Ale wprawdzie trzeba mu pomóc urządzić gabinet-pracownię z fotelem dentystycznym, maszyną do borowania i niezbędnymi narzędziami. Potrzebny byłby też gips dentystyczny. Jeżeli ktoś, lub jakaś instytucja, ma je zbędne, bo wymieniła na nowsze, proszona jest o powiadomienie Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Rynek 17, 29-0008 Lwów, Ukraina, lub telefonicznie na numer 00-380-322-74-23-14. Tam się jeszcze przyda, będzie służyć ludziom doprawdy biednym. Inna pomoc tym rodakom też będzie przyjęta z wdzięcznością.

Zielonogórskie batiary

Zielonogórcy kresowiaci, jako jedni z pierwszych, po wrocławianach, „skrzyknęli się” i pod wodzą kolegów Wolańskiego, Góralczyka i Ciesielskiego utworzyli oddział terenowy TML w Zielonej Górze. I dlatego też postanowili, że jako pierwsi będą obchodzić swoje X-lecie działalności – w ramach tradycyjnych zielonogórskich Dni Winobrania. Dni te stanowiły piękną oprawę ich jubileuszu i były także okazją do zaprezentowania – na otwartej estradzie w centrum miasta – ich 5-osobowej kapeli „Lwoskie batiary” i 16-osobowego chóru „Pohulanka”, w międzynarodowym towarzystwie zespołów ziem górskich i przed wielonarodową publicznością, która zjechała na Dni Zielonej Góry. Grali i śpiewali lwowskie kawałki – z sercem i batiarskim fasonem – dwa dni: w sobotę i niedzielę. Podały się publiczności, a świadczyły o tym duże brawa jakie otrzymali.

Trzeciego dnia świętowali swój jubileusz w gronie członków zielonogórskiego oddziału TMLiKPW (liczy 72 osoby), dwóch klubów terenowych – w Żarach i Koźuchowie, delegacji z ZG TMLiKPW oraz zaprzyjaźnionego wrocławskiego Klubu „Leopolis”, zaproszonych gości i sympatyków. Tradycyjnie rozpoczęli Mszą św. w koście-

le św. Jadwigi, który jest tu kresową parafią. Celebrował ją kanclerz infułat ks. Marszałik, a chór „Pohulanka” zaśpiewał m. in. „Śliczną gwiazdę miasta Lwowa”. Po mszy wszyscy uczestnicy zebrali się przy grobie ks. infułata Wacława Nowickiego, który towarzyszył zielonogórskim kresowiakom i lwowiakom od ich osiedlenia się na tej ziemi do 1995 r. i był ich kapłanem. Wspomnieniami, modlitwą i kwiatami uczczono jego pamięć.

W samo południe, w Centrum Kultury im. C. Norwida wojewoda zielonogórski p. Miłek i prezes Oddz. TMLiKPW w Zielonej Górze p. Michał Ciesielski otworzyli uroczyste wystawę pt. „Lwów naszych wspomnień”. Piękna i bogata wystawa. Zaprezentowano na niej wiele różnych, starych dokumentów, afiszów, metryk, pism, książek, czasopism i ilustracji o tematyce kresowej, pamiątek osobistych, zdjęć i akwareli przedwojennego Lwowa – „Wszystko przywiezione stamtąd, wyjęte z kufra – często z naszych serc”. To się czuło zwiedzając tę wystawę, w pięknej oprawie plastycznej p. Barbary Dziecielewskiej. Doprawdy, warto ją odwiedzić.

A później, już w sali Dębowej i na siedząco, słuchaliśmy sprawozdania prezesa Ciesielskiego z 10-letniej działalności zielonogórskiego TMLiKPW. Przypominał tych, którzy odeszli, a żyjącym i aktywnym w działalności Towarzystwa wręczył dyplomy uznania. Sam także został wyróżniony: Złotą Odznaką TMLiKPW przyznaną przez Zarząd Główny TMLiKPW i Kapitułę tej honorowej odznaki. Otrzymał też laurkę z życzeniami od Klubu „Leopolis” i zielonogórskich terenowych i ... duże, serdeczne brawa.

W części artystycznej p. Irena Piątkowska recytowała liryczne wiersze swoje i innych autorów, przeplatając je konferansjerką i zapowiedziami występów kapeli „Lwowskie batiały”, chóru „Pohulanka” pod kierownictwem p. St. Morra i solistów: dzieci i wnuków członków TMLiKPW. A więc sami swoi! Nic więc dziwnego, że widzowie na sali bawili się wspaniale, śpiewali razem z chórem, wykonawcami, wreszcie sami zaczęli wchodzić na scenę i występować. Oczywiście królowały lwowski humor i piosenka!

Zakończenie jubileuszu zielonogórskich lwowiaków i kresowiaków odbyło się poza miastem, na łonie natury – przy ognisku, pieczonych kielbaskach i ... musieliśmy wracać do Wrocławia, więc nie wiemy co było potem. Szkoda, zapowiadała się wspaniała zabawa!

Caritas na Kresach

W Drohobyczu otwarto i poświęcono Stację Opieki Socjalnej Caritas oo. Bonifratrów. W drohobyckim Caritasie, poza pomocą społeczną, wsparcie i opiekę znajdują także – bez względu na narodowość i wyznanie – osoby chore na cukrzycę, schorzenia układu krążenia, nerwice, choroby nowotworowe i gruźlicę. W stacji pracuje 4 zakonników i osoba zajmująca się kuchnią. Współpracę z nimi podjęli miejscowi lekarze i pielęgniarki. Jest to pierwsza taka placówka Caritasu w obwodzie lwowskim. Finansuje ją Zakon Bonifratrów.

Tak trzymać, Kochani!

W tym roku minęło 40 lat od powstania Polskiego Teatru we Lwowie. O jego trudnych narodzinach dopiero 13 lat po zakończeniu wojny, szykanach władz sowieckich, dramatycznej walce jego zespołu o istnienie polskiej Melpomeny już w niepolskim Lwowie – pisaliśmy w „Semper Fidelis”, gdy trzy lata temu Teatr odwiedził po raz pierwszy Wrocław, największe obecnie skupisko lwowiaków i kresowiaków w Polsce. Do dziś pamiętamy wzruszenie, a u wielu łzy, gdy oglądaliśmy prawdziwą „Lwowską Szopkę”, w lwowskim bałaku, graną przez naszych lwowskich rodaków-aktorów, ale we wrocławskiej scenarii. Tego się nie zapomina!

Nie byliśmy wśród zaproszonych na niedawny jubileusz Polskiego Teatru we Lwowie – który odbył się w historycznym i symbolicznym dla polskiej Melpomeny na Kresach teatrze Skarbka – stąd brak sprawozdania z jego obchodów w „SF”. Na ręce ojca chrzestnego

tego wspaniałego teatru, niestrudzonego w krzewieniu polskiego słowa i sztuki na Kresach organizatora, „latającego” reżysera i aktora, a oficjalnie kierownika artystycznego – Zbigniewa Chranzowskiego oraz dyrektora, scenografa, aktora – Walerego Bordiakowa, drugiego filara tego teatru, przesyłamy jubileuszowe gratulacje i najserdeczniejsze życzenia dla całego zespołu. Tak trzymać, kochani! A o Waszym teatrze napiszemy innym razem. I chyba nie raz.

Lwowiacy u papieża



Lwowiacy u Ojca Świętego w Castel Gandolfo.

O tej pielgrzymce do papieża-Polaka lwowiacy, skupieni w Towarzystwie Polskiej Ziemi Lwowskiej, marzyli od dawna. Wreszcie w 40 rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II, dzięki staraniom TKPZL oraz pomocy Wspólnoty Polskiej, Senatu RP i innych doszła do skutku w sierpniu. Z ziemi lwowskiej do włoskiej pojechali także chór „Echo”, ksiądz Flisowski i siostra Sylwia. Organizatorem i kierownikiem wyprawy do Stolicy Piotrowej był prezes TKPZL, Emil Legowicz. Jechali przez Wiedeń (gdzie w kościele polskim na Kahlenbergu ks. Flisowski odprawił Mszę św.), Padwę, Wenecję. W Rzymie spotkali się z Ojcem Świętym dwukrotnie. Pierwszy raz – na Audiencji Generalnej przed bazyliką św. Piotra. Chór „Echo” został uhonorowany prowadzeniem (przez mikrofon) śpiewu oczekujących na papieża. Kiedy pojawił się On na placu i witał pielgrzymów w ich ojczystych językach, usłyszeli: „Witam gości ze Lwowa!”. Chór odpowiedział na to powitanie pieśnią „Śliczną gwiazdę miasta Lwowa, Maryja...”.

Drugi raz lwowiacy spotkali się z Ojcem Świętym w jego rezydencji w Castel Gandolfo, razem z siostrami zakonnymi ze Śląska i młodzieżą z Wadowic. „Echo” wystąpiło z popisowym 20 minutowym koncertem. Zaczęli pieśniami religijnymi, a skończyli wesołymi lwowskimi. Koncert podobał się papieżowi. Powiedział: „Cieszę się bardzo, że przypomnieliście nam ten lwowski przedwojenny repertuar, który każdy z nas nosi w sercu, czuje tak samo, chociaż nie śpiewa tak pięknie jak Wy. I ten cały lwowski klimat, szczególnie ten język lwowskich batiarów. Bardzo dziękuję, Bóg zapłać”. I dodał jeszcze: „Cieszę się, że pracujecie dla kultury, która jest życiem narodu. Naród polski przeszedł przez stulecia niewoli, a jednak zachował swą tożsamość, dzięki kulturze. Pragnę Was z całego serca pobłogosławić!”

Nasi rodacy byli ogromnie wzruszeni. Ksiądz Flisowski, który pełni służbę duszpasterską w Sądowej Wiszni przypomniał, że w niedalekim Janowie, miesiąc przed wojną, Karol Wojtyła był na praktyce podczas studiów. Żegnając się z Ojcem Świętym lwowiacy złożyli mu dary, m. in. p. Wala Cibała ofiarował obraz namalowany przez siebie, przedstawiający pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.

Chór „Echo” dyrygowany przez Edwarda Kuca jeszcze dwukrotnie śpiewał w Rzymie: w kościele polskim św. Stanisława i kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, gdzie ks. Flisakowski odprawił Mszę świętą. I jeszcze odśpiewano „Czerwone maki na Monte Cassino”, gdzie snem wiecznym śpi wielu kresowiaków. □

APELE, LISTY, POSZUKIWANI

Szanowni Państwo!

Od kilku lat gromadzę materiały dotyczące historii i tradycji 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich, jednego z kresowych pułków ułanów. Pułk od 1921 roku aż do wybuchu wojny stacjonował w Równem na Wołyniu. Pułk ten nie miał tak znakomitej przeszłości jak chociażby 19 czy 14 Pułk Ułanów. Jednak we wrześniu 1939 roku dał wyraz męstwa walcząc z niemiecką dywizją pancerną pod Mokraj. W dowód uznania Kapituła Orderu Wojennego Virtuti Militari nadała na sztandar pułku – krzyż V klasy tego odznaczenia.

Być może mógłbym za pośrednictwem pisma redagowanego przez Państwa zwrócić się do osób pochodzących z tamtych terenów o pomoc przy odtwarzaniu historii tego pułku. Interesuje mnie wszystko co ma jakikolwiek związek z 21 Pułkiem Ułanów. Do dnia dzisiejszego udało mi się

zdobyć chyba komplet materiałów znajdujących się w Londynie, mam ponad 70 fotografii pułkowych oraz spisane wspomnienia byłych żołnierzy pułku. Pomimo tego wiadomości o pułku są dalece niekompletne.

Może dzięki Państwa pomocy uda mi się nawiązać kontakt z rodzinami byłych żołnierzy pułku, a zwłaszcza byłych dowódców 21 Pułku Ułanów tj. płk. Aleksandra Kunickiego (pierwszego dowódcy pułku) oraz płk. Romana Safara (dowódcą pułku w latach 1929-1939).

Być może byliby Państwo zainteresowani zamieszczeniem niewielkiej pracy dotyczącej 21 Pułku Ułanów na łamach wydawanego pisma. Bardzo chętnie coś na ten temat przygotuję.

Łączę wyrazy szacunku

dr Wojtek Lietz, 44-100 Gliwice,
Jałowcowa 12, tel. (0-32) 270-52-95

Szanowni Państwo,

Proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach Waszego czasopisma następującej informacji:

Jestem autorem opracowania pt. „Historia szkolnictwa, oświaty i wychowania na Ziemiach Odłączonych II Rzeczypospolitej i Kresach Południowo-wschodnich, T. I” o tytule:

„Księga Pamiątkowa XI Państwowego Liceum i Gimnazjum im. J. J. Śniadeckich we Lwowie, nr 569” – monografia.

Opracowanie to zawiera blisko 2500 stron, na które składa się: historia Gimnazjum, relacje uczniów, reprodukcje dokumentów przeszłości – fotografie, druki świadectw, pieczęcie, biografie Profesorów i Uczniów, indeksy nazwisk i in.

Opracowanie jest dokumentem przeszłości i ma na celu zachowanie od zapomnienia dorobku znakomitej Szkoły

Lwowskiej jaką była II Szkoła Realna, przekształcona po I Wojnie Światowej w XI Gimnazjum.

Monografia ta może być udostępniona zainteresowanym w formie kserokopii oryginału, jedynie za zwrotem kosztów wykonania odbitek kserograficznych.

Pragnę nadmienić, że „Księga Pamiątkowa” jest jeszcze ciągle uzupełniana, w miarę napływu wspomnień Uczniów i odszukiwania materiałów dokumentacyjnych związanych ze Szkołą.

Zainteresowanych nabyciem kserokopii „Księgi” a także tych, którzy chcieliby zamieścić w niej swoje wspomnienia, proszę o kontakt pod adresem: Jerzy Kowalcuk, ul. Lublańska 24 m. 2

31 476 Kraków, Polska, tel. (48 12) 411 36 41.

Z wyrazami szczerego szacunku

Jerzy Kowalcuk

Towarzystwo Przyjaciół Chyrowa i Okolic

37-700 Przemyśl, ul. Plac Konstytucji 8

Zwracamy się z prośbą o zamieszczenie w Semper F. ogłoszenia o treści:

„Towarzystwo Przyjaciół Chyrowa i Okolic z siedzibą w Przemyślu zwraca się do ludzi dobrej woli z apelem o ofiary na pomoc Polakom i rodzinom polskiego pochodzenia na Wschodzie.

Od dziesięciu już lat władze tamt. nie zwracają kościoła rzymsko-kat. p.w. Św. Wawrzyńca. Wierni modlą się w kaplicy mieszczącej się w prywatnej posesji, którą oddała na ten cel chora staruszka w zamian za opiekę. Jest to mały parterowy domek. Kaplica zajmuje dwa niewielkie pomie-

szczenia najwyżej dla 20 osób. Reszta wiernych zmuszona jest stać na korytarzyku i na dworze. Dlatego zachodzi pilna potrzeba ogrodzenia całej posesji oraz przystosowania ogrodu na plac dla wiernych. Miejscowi wierni nie są w stanie z własnych środków pokryć koszty z tym związane dlatego prosimy o ofiary. Liczy się każda złotówka.

Nasz adres: 37-700 Przemyśl ul. Plac Konstytucji 8 konto bankowe:

Bank Zachodni S.A. Oddział w Przemyślu ul. Okrzei 1 nr. 11202082-201449-132-3000.”

Towarzystwo liczy kilkanaście członków przeważnie emerytów-kresowian z tamtych terenów i nie dysponuje funduszami innymi jak tylko ze składek członkowskich i to raczej symbolicznych.

Sekretarz Danuta Okoń

Poszukiwani

Piszę monografię nt. Szkoły Średniej nr 24 we Lwowie. Zwracam się z prośbą o kontakt korespondencyjny absolwentów tej szkoły, którzy zechcą się podzielić wspomnieniami ze swoich lat szkolnych.

Bożena Wertyporoch, ul. Zielińskiego 62/40,
53-534 Wrocław, Polska

Zwracam się do Państwa z uprzejmą prośbą o umożliwienie mi nawiązania kontaktu z byłymi żołnierzami „Istrebitelnoho Batalionu” w Tarnopolu, gdzie służyłem podczas

ostatniej wojny w okresie od IV. 1944 r. do VII. 1945 r. – zamieszkując w tym czasie w Tarnopolu ul. Moniuszki 12.

Okresu tej służby w obronie Polaków przed OUN-UPA nie mogę udowodnić urzędowymi zaświadczeniami władz sowieckich ani ukraińskich, mimo mojej korespondencji od r. 1977.

Wobec uznania obecnie przez władze Polskie tej służby do okresu kombatanckiego – chciałbym również skorzystać z tych uprawnień i udowodnić moją służbę w tej formacji zweryfikowanymi świadkami.

mgr Tadeusz Chłodziński,
ul. Dokerska 25 m. 8, 54-142 Wrocław,
tel/fax: (071) 73-98-78

Danuta Tabińska-Juhasz

Pomóżmy!

Publikujemy obok ulotkę, którą wydało wraz z cegielką Polskie Towarzystwo Radiowe – Redakcja Społeczna „Radio Lwów”.

Apelujemy do Lwowiaków, Kresowiaków i wszystkich, którym bliskie są sprawy odradzającej się tożsamości narodowej na Ziemiach Wschodnich II RP – nabywajcie cegielki w celu pomocy Radiu Polskiemu we Lwowie. Cegielki są w cenie 20 zł. Można je nabyć w Fundacji Kresowej SF we Wrocławiu, ul. Rуска 32/33. Na zamówienie wyślemy pocztą. Cegielka jest bardzo ładnie opracowana graficznie, może wisieć na ścianie i stanowić cenną lwowską pamiątkę.



Poprzez kupienie takiej cegielki wspomożesz Nasze Radio

Cała Redakcja Radia pracuje społecznie i to we własnych mieszkaniach, gdyż Radio nie posiada we Lwowie swojej siedziby. Redakcję stanowi pięć dzielnych, utalentowanych Polek, które w wyjątkowo trudnych warunkach od 5-ciu lat zmagają się z niełatwym zawodem radiowców. Mają ambicje kontynuowania wspaniałych tradycji Wesołej Lwowskiej Fali, czego Im z całego serca życzymy.

Kupcie cegielkę! Dajcie reklamę! Pomóżcie Polskiemu Radiu we Lwowie! Niech się rozwija na pożytek pozostałych tam Rodaków!

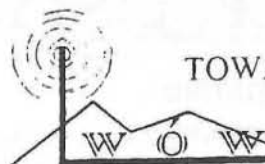
Dzielne, pracowite i piękne dziewczyny
– Redakcja SF zawsze z Wami!!!

Wesoła Fala Żyje
Jej humor ciągle trwa
Gdzie polskie serce bije
Tam Radio Lwów głos ma

JAK SIĘ REKLAMOWAĆ W RADIU ?

Nasza oferta reklamowa docierająca do szerokiego audytorium słuchaczy jest atrakcyjna cenowo. Dokładnych informacji udziela agencja reklamowa „Leo Vox” przy redakcji społecznej „Radio Lwów” Polskiego Towarzystwa Radiowego.

Adres a/r „Leo Vox”:
290037, Lwów, ul. Tarnopolska, 10,
tel./fax: 0-0380-322-424016



POLSKIE
TOWARZYSTWO RADIOWE
Redakcja społeczna
“RADIO LWÓW”

NA FALACH

106,7 FM
203,2 AM

Wiadomości ze środowisk polskich
Programy kulturalne, historyczne, edukacyjne
Audycje rozrywkowe, wywiady, reportaże
Konkursy, rozmowy z gośćmi
Muzyka polska

Polskie Towarzystwo Radiowe
zostało założone w listopadzie 1996 r.
Celem Towarzystwa jest utworzenie
własnej polskiej rozgłośni oraz
współpraca z mass mediami
na Ukrainie i w Polsce

Nasz adres: Ukraina,
290008, Lwów, ul. Łyczakowska 21/5
Prezes **Teresa Pakosz** tel.: 76-90-22
Wiceprezes i red. naczelny **Halina Owczarek** tel.: 64-42-61
Anna Gordijewska tel.: 75-92-55
Barbara Baczyńska tel.: 33-04-73
(Nr tel. kierunkowego Ukraina – Lwów 0-0380-322)

GDZIE NAS SŁUCHAĆ ?

Słuchać nas można na falach ultrakrótkich
radia „Niezależniści”

o częstotliwości FM 106,7 MHz
oraz na falach średnich 203,2 m
o częstotliwości AM 1476 KHz



“Radio Lwów” emituje audycje
w języku polskim
od 29 października 1992 r.:
środa w godz. 16.30 - 18.30
sobota w godz. 9.00 - 11.00
program religijny od 9.00 do 10.00

tel. radia 72-65-15 (polska redakcja)

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. Janina Kondziola

Wielką stratę poniosła społeczność lwowska, w tym Zarząd Główny TML i KPW przez odejście na wieczną wartość naszej serdecznej Koleżanki Ś.P. Janiny Kondzioli. Zmarła 19 sierpnia 1998 r po wypadku, jaki miał miejsce 8 lipca.

Janeczka urodziła się 20 czerwca 1921 r we Lwowie. Po wybuchu wojny do konspiracji wprowadziła Ją Jej Siostra Apolonia – instruktorka harcerska. Pełniła funkcję łączniczki, początkowo w tajnym nauczaniu – komendantki Pogotowia Harcererek drużyny Stefani Stipał, oraz instruktorki dh. Wandy Tomaszewskiej, a po złożonej przysiędze w Wojskowej Służbie Kobiet. Pełniła bardzo trudną, niebezpieczną i odpowiedzialną służbę w ścisłej współpracy z lwowską AK. Działania Jej – to udział w małej dywersji, obserwacje obiektów o znaczeniu wojskowym i ważnym dla pracy konspiracyjnej, dostarczanie żywności dla wywożonych ludzi, przenoszenie prasy, dokumentów i broni. Od 1940 r. pracowała w Fabryce Przyrządów

Naukowych inż. E. Romera, a następnie w Zakładach Graficznych Książnicy – Atlas we Lwowie. Po ekspatriacji zatrzymała się początkowo w Bytomiu, a od 1947 r. aż do Jej tragicznej śmierci była mieszkanką Wrocławia. Okres wrocławski – to praca w Wytwórni Filmów Fabularnych, oraz to, w co wkładała najwięcej serca – praca w harcerstwie, w TML od chwili powstania, oraz praca charytatywna dla tych, których oddzieliła wschodnia granica. Niestrudzona w wyszukiwaniu środków materialnych przeznaczonych dla Polaków na Wschodzie, nie szczędząc swego zdrowia, czasu, własnych emeryckich pieniędzy – wyjeżdżała do Lwowa, na Ukrainę oraz do innych wschodnich terenów niosąc pomoc, uśmiech oraz ciepłe polskie słowo. Doskonała organizatorka, angażowała się bez reszty w pracę dla Polski, Lwowa i Kresów. Odeszła, pełna energii, ciekawych inicjatyw i wielu będących w toku działań.

Za wkład pracy patriotycznej, społecznej i charytatywnej została odznaczona licznymi odznaczeniami harcerskimi, państwowymi, kombatanckimi, w tym Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa rozpoczętej w 1939 r. oraz Krzyżem Niezlomnych.

Żegnamy Ją z wielkim żalem i serdeczną pamięcią, oraz garstką Ziemi z naszego Campo Santo – z Cmentarza Obrońców Lwowa i harcerskim „Czuwaj”.

ZG-TML i KPW



Ś. P. Henryk Hajduk

– „Nusiek” – ur. 12 VII 1929 r. we Lwowie, zmarł 1 XI 1997 r. w Warszawie

Nusiek – kędzierzawa czupryna, błysk swawoli w niebieskich oczach – wesoły, dowcipny, życzliwy – kochane chłopaczysko, bawił się z rówieśnikami na ul. Supińskiego we Lwowie, tam bowiem mieszkał, biegał po urokliwych Górkach Pełczyńskich,

stadion „Pogoni” też był świadkiem swawoli młodzieńskich lwowiaków. Do szkoły powszechnej im. Marii Konopnickiej przy ul. Zielonej uczęszczał do czerwca 1939. Wojna na krótko przerwała pobieranie nauk, w tej samej szkole. Wraz z okupacją sowiecką powstały zagrożenia „wywozu” Nuska rodziny, o czym poinformowany został ojciec Nuska przez znajomego milicjanta-Ukraińca, bowiem p. Hajduk-senior był przez pewien czas w Korpusie Ochrony Pogranicza, a to kwalifikowało go do zaliczenia w poczet „wrogów rewolucji”, a następnie wraz z rodziną do deportacji. Na „szczęcie” wybuchła wojna sowiecko-niemiecka 22 VI 1941 i koszmar „wywozów” skończył się. Nusiek pobiera nauki w Szkole Rzemieślniczej, bo taka była dostępna dla Polaków, jednocześnie uczęszcza na tajne nauczanie obejmujące program gimnazjum i liceum, którym kierowała i prowadziła zajęcia z języka polskiego prof. Irena Lewicka, wspaniały człowiek, wielki przyjaciel młodzieży. Nusiek stał się członkiem konspiracyjnego Związku Harcerstwa Polskiego (początek 1942) – Szare Szeregi. Wskutek aresztowania drużynowego działalność drużyny została zawieszona. Pod koniec października 1942 Nusiek ponownie wstąpił do Harcerstwa Polskiego, tym razem do Hufców Polskich.

Rok 1944 – lipiec, znowu okupacja sowiecka, koszmar aresztowań – Jałta – Lwów zabrano Polsce – rozpacz.

Nusiek kontynuuje naukę na tajnych kompletach i kończy jako maturzysta, w maju 1946. Nadal działa w harcerstwie gdzie, poza normalną pracą wychowawczą i sprawnościową organizowane są przygotowania do opuszczenia niektórych kościołów, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a także niektórych druhen i druhow, którzy opuszczali nasze miasto.

Ojciec Nuska nie chciał wyjeżdżać ze Lwowa; władze aresztowały Nuska z matką wymuszając w ten sposób podpisanie zobowiązania na wyjazd.

W pracy harcerskiej uzyskał Nusiek (VII 1945) stopień harcerza Orlego i oto trzeba przerwać pracę w Hufcach Polskich, bowiem w maju 1946 rodzina wyjeżdża do Bytomia na lwowskie tułaczę życie.

Nusiek wstępuje na Akademię Handlową w Krakowie, jednocześnie studiuje w Szkole Nauk Pol. przy Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiell. (1946-1950). Po ukończeniu studiów przenosi się do Warszawy.

Nusiek okazał się bardzo zdolnym, pracowitym, rzetelnym człowiekiem, czego dowodem są tytuły: profesora dr. hab., prof. zwyczaj. Szkoły Głównej Handlowej – to te najważniejsze, nie jestem w stanie wszystkich wymienić, brał udział w krajowych i zagranicznych gremiach naukowych. Nauczyciel akademicki, wychowawca wielu pokoleń młodych ekonomistów, wyróżniony wieloma odznaczeniami i nagrodami jak Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski (1987) czy Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (1977).

Jesteśmy Nusku z Ciebie dumni, że z naszej lwowskiej paki Ty tak wiele osiągnąłeś.

Lwowskie dziecko – życzliwy i wrażliwy, wielkiego serca, przychodzący każdemu z pomocą jeśli zaistniała taka potrzeba – powszechnie szanowany i kochany.

Żegnamy Cię Chłopaku z Górek Pełczyńskich. Z wielkim żalem i bólem, w wielkim cierpieniu odchodziłeś do Najwyższego, który dla Ciebie „pomieszkanko” przygotował, tam wysoko, gdzie z Jurkiem Michotkiem i Tolem Szolginia i wieloma lwowskimi dziećmi spoglądacie na Lwów – nasz Lwów.

Jadwiga Kaluscha

Śp. inż. Józef Baraniecki – honorowy prezes Koła Lwowian w Londynie (1910-1998)



Fot. R. M. Zółtaniecki

Nad grobem śp. Józefa Baranieckiego

Urodził się w dniu 29 czerwca 1910 r. we Lwowie, zmarł 07 lipca 1998 r. w Londynie. Odeszła od nas postać przeżywająca na przymusowym wychodźstwie – postać wybitna, działacz społeczny i polityczny, pracownik nauki. Absolwent Sekcji Lotniczej, Grupy Konstrukcyjnej Politechniki Lwowskiej. Kombatant – uczestnik walk obronnych o Polskę w kampanii wrześniowej w roku 1939. Po kampanii wrześniowej przedostaje się do Francji i w roku 1940 do kapitulacji bierze udział w kampanii francuskiej.

W 1941 roku, po wyjeździe prezesa Bieleckiego do Anglii, zostaje prezesem Stronnictwa Narodowego na Francję. Będąc poszukiwany przez Gestapo, zmuszony był w roku 1943 przedostać się do Szwajcarii, gdzie zatrudniony został w Konsulacie RP w Brnie.

W roku 1945 zostaje delegatem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, do spraw łączności z Krajem. W tym czasie wydawał Tygodnik „Placówka” do roku 1950.

Po przybyciu do Anglii w roku 1956, pracował w przemyśle brytyjskim jako inżynier ze specjalnością analiz wytrzymałości materiałów.

Jako ekspert ONZ – UNESCO, organizował szkolnictwo techniczne w wielu krajach trzeciego świata. W latach 1963-1973 był wykładowcą na wyższych uczelniach technicznych: Teheran Polytechnic, West Pakistan University of Science and Technology, Institute of Technology w Basra w Iraku, Polytechnique d'Algerie w Algierii, Kenya Polytechnic w Nairobi, specjalność – badania jakości materiałów.

W 1973 r. osiedlił się na stałe w Anglii, gdzie był dyrektorem naczelnym firmy Tecaids Ltd.

Kochał Lwów i tęsknił za nim.

Był prezesem Koła Lwowian w Londynie (1985-1992), a później prezesem honorowym. Przez wiele lat sprawował funkcję redaktora naczelnego Biuletynu pt. Lwów i Kresy, był członkiem Zarządu i Redakcji Biuletynu do ostatnich chwil swojego życia. Okres jego prezesury w Kole Lwowian odznaczał się dużą aktywnością wydawniczą. Jerzy Janicki postać tę ujął w Alfabetcie lwowskim, wyróżniając Koło Lwowian za edycję w pięknej szacie albumu Lwów w naszej pamięci, a za treść znakomity tryptyk dra Aleksandra Kormaniana poświęcony mordom ukraińskich nacjonalistów.

Jako prezes Koła Lwowian zapraszał wybitnych gości z Kraju na spotkania ze społecznością polską w Londynie.

Wyróżniony Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd-Wsch. we Wrocławiu.

Współzałożyciel i pierwszy prezes Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie. Praca ta szczególnie leżała Mu na sercu. W jej ramach, pomimo wieku 86 lat, odbył podróż do Lwowa, który musiał opuścić 57 lat wcześniej.

Prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich w Wielkiej Brytanii w latach 1981-1985 oraz długoletni wiceprezes, członek Zarządu od 1985 r. prezes b. Sekcji Mechanicznej oraz przewodniczący Trustu Funduszu Samopomocy Stowarzyszenia im. Jana Dzienisiewicza.

Był narodowcem od lat studenckich, posiadającym szacunek dla ludowców i socjalistów, ale tylko tych, którzy dobrze rozumieli nasz interes narodowy i troszczyli się o sprawy polskie.

Jako prezes, aktywnie działał w Stronnictwie Narodowym na Przymusowym Wychodźstwie, a także w Redakcji Tygodnika Myśl Polska, wydawanego od roku 1941.

Za Jego prezesury – po śmierci śp. A. Dargasa – i z Jego inicjatywy Stronnictwo Narodowe, obecnie Stronnictwo Narodowo Demokratyczne (SND) przeniosło w roku 1992 Tygodnik Myśl Polska oraz cały swój majątek do Kraju. Stronnictwo Narodowe było jedynym dużym politycznym środowiskiem, któremu udało się przekazać swój dorobek i zapewnić kontynuację działalności w Kraju.

Przed pogrzebem odprawiona została msza św. w kościele św. Jana Ewangelisty przy ST. John's Avenue Putney, London SW 15.

Pogrzeb odbył się w dniu 17 lipca 1998 r. w Londynie na cmentarzu Putney Vale. Żegnała go liczna grupa rodziny, przyjaciół i kolegów z działalności społecznej i politycznej.

List z kondolencjami przysłał Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na Przymusowym Wychodźstwie. Słowa pożegnania wygłosili Mieczysław Hampel prezes Koła Lwowian w Londynie, Adam Ostrowski prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników w Wielkiej Brytanii oraz A. Polniaszek prezes Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie. W imieniu prezesa SND Jana Zamoyskiego i Zarządu Głównego, wystąpienie pożegnalne wygłosił wiceprezes SND Bogusław Kowalski.

Dzięki zabiegom M. Hampla obecnego prezesa Koła Lwowian w Londynie, pobrana wcześniej ziemia ze Lwowa została rozsypana na grobie jej wiernego syna.

Odszedł od nas wielki człowiek, patriota, pedagog, społecznik i polityk, ale w naszych kresowych sercach i umysłach żyć będzie zawsze.

Cześć Jego pamięci!

Aleksander Korman

Errata do SF Nr 4 (45) 98

	Jest	Ma być
Okładka fotografował Marek Kosendiak		
s. 2 okładki – 6 w. od góry	Buska	Buzka
s. 2 podpis pod lewym zdjęciem	Winogratek	Wingralek
s. 26 1 wiersz od dołu	Karkownik	Karbownik
s. 30 lewa szpalta 14 w. od dołu	Juraka	Jurka
okładka 3 s. 17 w. od dołu	do 80-tej	do 18-tej

Lista ofiarodawców w m-cu VIII-IX 1998 r. (w złotych)

1. Franciszek Wdowski, Zawiercie, Cm. Orl. Lw.	50.-	12. Bronisław Ostowski, Wrocław, Cm. Łyczakowski	20.-
2. Jadwiga Krymska-Woźniak, Żagań, przedszkole polskie we Lwowie	50.-	13. Wanda Klimkowicz, Sosnowiec	50.-
3. Jerzy Stokosa, Ostrowiec Świętokrzyski, Cm. Orl. Lw.	20.-	14. Henryk Teichert, Wrocław	5.-
4. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice, Cm. Orl. Lw.	60.-	15. Janina Hrycekowa, Katowice, TML	15.-
5. Janina Blum, Wrocław	40.-	16. Stanisław Mossoczy, Bielsko Biala	30.-
6. H. Kopczyński, Katowice	100.-	17. Joanna Starzecka, Wrocław	20.-
7. Bogusław Gębarowicz	100.-	18. Maria Żurowska-Gangi, Toruń	10.-
8. Zofia i Tadeusz Krzyśków, Bytom	30.-	19. Janina Hrycek, Katowice, kościół w Przemyslanach	100.-
9. Jerzy Fic, Sosnowiec	100.-	20. Chór Męski „Harfa”, Wrocław, na sztandar	50.-
10. Władysław Nowicki, Kozuchów	10.-	21. TML i KPW Wrocław, na sztandar	100.-
11. I.T., USA	987,45	22. Anna i Julian Kowaliński, Bytom, Cm. Orl. L.	20.-
		23. TMLiKPW Oleśnica, na sztandar	100.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Od Wydawcy

Uprzejmie zawiadamiamy, że przyjmujemy już prenumeratę na 1999 rok. Dwumiesięcznik „Semper Fidelis” 24 zł
Dwutygodnik „Gazeta Lwowska” 24 zł
Dwutygodnik „Dziennik Kijowski” 18 zł
Ponadto oferujemy wydane przez Fundację ostatnio książki:
B. Szeremeta „Związek Walki Zbrojnej zwalczany przez NKWD we Lwowie”, cena 10 zł,
J. Masiar „Czas bywa ciszą”, cena 3 zł.
Można również zamawiać medale wybite z okazji dziesię-

ciolecia TMLiKPW w cenie 15 zł. Mamy jeszcze lwowskie krawaty, koszulki, odznaki itp.

W przygotowaniu jest kalendarz na 1999 rok pt. „Lwowskie Pomniki” (nie kupujcie innych – zaczekajcie na nasz kalendarz!). Zamówienia prosimy kierować: Fundacja Kresowa SF, Wrocław 50-097, ul. Ruska 32/33, konto bankowe NBP-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-I-III. Oczekujemy zamówień!

Fundacja Kresowa SF
Danuta Tabińska-Juhasz

Contents

To the Holy Father John Paul II	1	D. Tabińska-Juhasz – Banner of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society	22
NEWS OF THE LWOV EAGLETS' CEMETERY RECONSTRUCTION		A. Kaminski, D. Sliwińska – Report of the activity of Lwów and South-East Borderland Lovers Society in the years 1988-1998	23
A. Kaminski – The Lwów Eaglets – facts, reality, or Polish cdedulity? (3) (cont.)	1	Jubilee celebrations of the 10th anniversary of Lwów and South-East Borderland Lovers Society at Brzeg.	
J. Masiar – War again	1	Home meeting of the Society presidents	25
Ukrainian documents concerning the Eaglets' Cemetery	2	Consecration of the Society banner at the Saint Family Church, Wrocław	26
From the Ukrainian press		Putting down flowers at the foot of the Lwów Eaglets	
I. Melnyk – Public feelings over the Łyczaków Cemetery running high	3	Monument in the cemetery at Sepolno, Wrocław	27
Decisions on the Łyczaków Cemetery	3	Main celebration – concert in the Officers Club auditorium, Wrocław	28
Discordant notes and blots	4	MEMORABLE SEPTEMBER OF 1939	
Shocking scandal	4	H. S. Hordt – Lwów after 1st September 1939	29
B. Osadczyk – Shame and disgrace in Lwów	5	„Minhas memorias” – my recollections	31
L. Sikiernicka – Reburial	6	S. Łucki – My last vacation at Kutu in 1939	32
REFLECTIONS ON THE AUGUST EVENTS AT THE EAGLETS' CEMETERY		A. Kwiatkowski – „Stages” – transportation of prisoners to soviet Gulag camps	34
D. Nespik – The Lwów and Borderland torments	6	Z. Ojrzyski – Important dates of the Lwów and Borderland history	35
My remarks about current events	7	J. T. Leszczyński – The town on the river Stryj	37
PEOPLE OF LWOV SCIENCE AND CULTURE		RECOLLECTIONS	
Professor Kazimierz Gamski (1917-1988)	10	E. Hlib – Walking across Lwów (cont.) – smuggling into the city	39
B. Orzechowski – Dr Stanisław Ropuszyński (13 Jul. 1920 – 15 Jul. 1995) professor at the Wrocław Technical University	10	R. Gerlach – The lot of a borderer in Siberia	41
BORDERLAND CHARACTERS		A. Janicki – My Mother's tales (cont.)	43
R. Orzechowski – General Mieczysław Boruta-Spiechowicz ...	12	Z. Schneigert – The conception of honour understood then and now	43
A. Sidorowicz – Bronisław Szeremeta, Home Army soldier and Gulag prisoner	14	YESTERDAY, TODAY, TOMORROW	
JUBILEE CELEBRATIONS OF THE 10th ANNIVERSARY OF LWOV AND SOUTH-EAST BORDERLAND LOVERS SOCIETY		D. Tabińska-Juhasz – „Heritage of centuries – beauty of the Borderland in time of Ist and IInd Republic”	45
A. Kaminski – 10th anniversary of the Lwów and South-East Borderland Lovers Society	16	Z. Umański – Borderland diary	46
Lwów Semper Fidelis – Always Faithful	16	APPEALS, LETTERS, SEARCH FOR MISSING PERSONS	49
CONGRATULATORY LETTERS		D. Tabińska-Juhasz – Let us help them!	50
Letter from the President Alexander Kwaśniewski	17	OBITUARY COLUMN	51
Letter from the Opole Voivode	18	List of Donors – From the Editor	53
Letter from Mr Marek Sidor, the Mayor of Brzeg	19		
Letter from the Federation of Polish Organizations in Ukraine	20		
Private letters	21		

Photograph in the cover: The Lwów Eaglets Cemetery.

DEWASTACJA



do art. A. Kamińskiego pt.
„Orleńskie Lwowskie – fakty,
rzeczywistość, a może polska
łatwowierność...”
na str. 1